Stron 12

Cena 25 zł

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

BIBLIOTEKA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDAŃSKU

Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego

C IV 9038

# WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok VI | Łódź, 22 maja 1949 r. | Nr 21 (200)

W NUMERZE

między innymi:

**W. Ozga** — Gospodarcze podstawy rozwoju oświaty.
**K. Maj** — Sowiecki numer „Płomyka".
**W. Błachut** — Czworaki folwarczne.
**W. Wirpsza, M. Buczkówna** — wiersze.
**T. Orlewicz** — Na drogach amerykańskiego imperializmu.
**K. Kawecki** — Pięćdziesiąt ostatnich lat Watykanu.
**J. M. Gisges** — Strzechy stają w ogniu (fragm. dramatu).
**M. Szwengrub** — Ludowe pragnienie sztuki.
**J. Zieliński** — Metody walki z analfabetyzmem na wsi.
**P. Beylin, M. K., J. Wojciechowski** — uwagi.

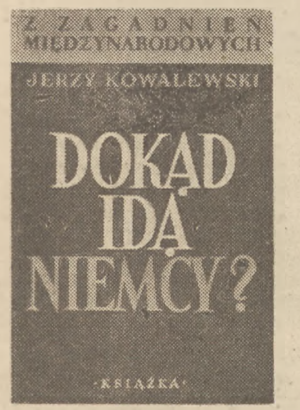


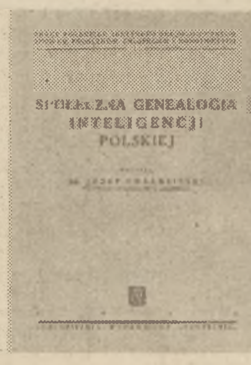


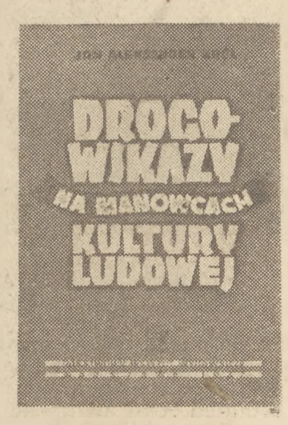


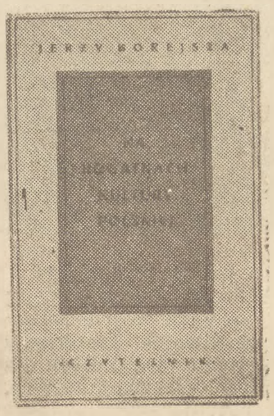


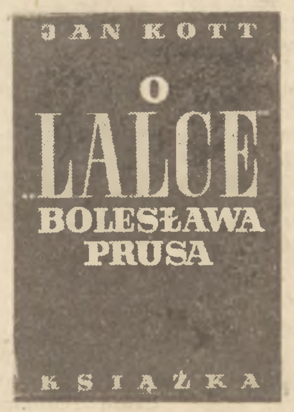


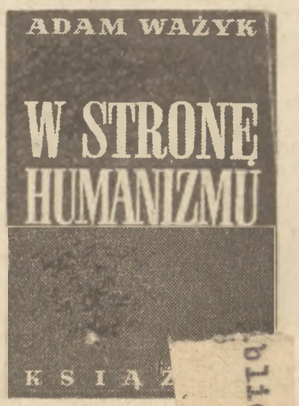


bliot.

**Jakub Litwin**

# SPRAWA PUBLICYSTYKI

Nie będę rozpatrywał sprawy całej publicystyki — byłby to problem zbyt obszerny. Chodzi mi raczej o pewną jej gałąź. Wyznaczając termin „publicysta" czy „publicystyka" pomija się zwykle fakt, że nie obejmuje on jednolitego zakresu ani zagadnień, ani form. Że wchodzą weń problemy zarówno filozoficzne jak i polityczne, socjologiczne i historyczne, jak i problematyka życia codziennego. Zakres jest rzeczywiście szeroki. Publicystyka filozoficzna będzie zapewne bliższą naukowej filozofii niż praktycznemu dziennikarstwu — ale w funkcji społecznej dziennikarstwo znów będzie bliższe publicystyce filozoficznej — gdyż podstawowym zadaniem obydwu jest kształtowanie i kierowanie opinią społeczną, pośrednia i bezpośrednia pomoc w rozwiązywaniu praktycznych zagadnień. „Powinniśmy pełnić stałą służbę publicystów — pisał Lenin w 1905 — pisać historię współczesności i starać się pisać ją tak, aby nasze pisarstwo okazywało w miarę sił pomoc bezpośrednim uczestnikom ruchu, bohaterom proletariuszom tam, na polu działania — pisać tak, aby przyczyniać się do rozszerzania ruchu, świadomego wyboru środków, sposobów i metod walki, zdolnych, przy najmniejszej stracie sił, przynieść największe i najbardziej trwałe rezultaty".

Błędem byłoby ograniczanie publicystyki do spraw wyłącznie politycznych, jak to czyni się niejednokrotnie. Kształtowanie opinii publicznej i walka o nową świadomość społeczną klas pracujących nie może się przecież ograniczać li tylko do spraw polityki i praktyki.

Nad tą inną publicystyką, nazwijmy ją naukową — inną tylko w zagadnieniach, ale na pewno nie w celach i funkcjach społecznych — chciałbym się chwilę zastanowić. A zastanowić się nad tym problemem warto — z wielu względów. Przede wszystkim ze względu na czytelnika, czytelnika nowego, który wyrasta w naszych oczach, w kręgu warstw ludowych, który wchodzi w życie z nowymi zainteresowaniami, z nową problematyką. I oczekuje od pisarzy, bodajże prowizorycznego rozwiązania tych spraw, które nowemu czytelnikowi nasuną nowe życie. A nowe życie—to nie tylko nowa polityka i literatura (którym poświęca się stosunkowo dużo miejsca), to także nowa moralność, nowa socjologia, to jest nowe spojrzenie na świat— w najszerszym rozumieniu tego terminu. Powiedziano by na to, że ten nowy pogląd na świat — daje nauka, to jest dziedzina nauki, a nie publicystyki. Tak się jednak zwykle dzieje, że nauka nie nadąża za rzeczywistością. Wytwarza się więc pewna luka, wyrwa, którą trzeba wypełnić.

I jeszcze jedna sprawa, o której mówi Lenin: „Bojowa, żywa, utalentowana, dowcipnie i otwarcie bijąca w panujący klerykalizm publicystyka starych ateistów XVIII w. zawsze okaże się tysiąc razy lepszą do przebudzenia ludzi z religijnego snu, niż nudne, suche, prawie wcale nie zilustrowane trafnie dobranymi faktami omówienia marksizmu, które przeważają w naszej literaturze i które (nie ma się co wypierać) często wypaczają marksizm". Nie ulega żadnej wątpliwości, że nauka nie może zastąpić naukowej publicystyki, ze względu na bliższy kontakt publicystyki z życiem społecznym.

Tutaj trzeba jednak powiedzieć: ale. To „ale" polega na tym, że u nas nie ma naukowych publicystów. Są dziennikarze i są literaci. Jest pewna ilość, niezbyt wielka — pierwszych i niezbyt wielka ilość drugich. Ale jest zupełnie mała — do policzenia ich wystarczyłyby zapewne palce obydwu rąk — ilość tej kategorii pisarzy pośrednich, wykształconych teoretycznie, którzy mogliby tworzyć naukową publicystykę.

Nie jest to oczywiście sytuacja zdrowa. Nie jest zdrowa ani dla prasy codziennej, ani dla prasy społeczno-literackiej. Przede wszystkim z tego względu, że nie pozwala zaspokoić potrzeb rynku czytelniczego.

Tę lukę, jak mi się wydaje (lukę w kategorii pisarzy, która jednak pozostawia otwartą lukę rzeczywistą: niezaspokojonych zainteresowań społecznych), należałoby i można wypełnić.

Przede wszystkim za pomocą stworzenia lub przekształcenia pewnych sekcji uniwersyteckich, które by mogły niewątpliwie zaspokoić potrzeby publicystyki. Są to oczywiście potrzeby wielkie — ale nie tak znów wielkie, by nie można ich było przy naszych szczupłych możliwościach zrealizować.

Że przyniesie to wiele korzyści naszej ofensywie kulturalnej — to zdaje się nie może podlegać wątpliwości. Po pierwsze — rozszerzy zakres problematyki prasy codziennej i literackiej. Po wtóre zaatakuje nasz Ciemnogród i zagraniczną, imperialistyczną ideologię — żywo, rewolucyjnie, na płaszczyźnie znacznie szerszej, niż na to pozwalają dzisiejsze możliwości naszej prasy.

Być może przeciwko moim poglądom podniosą się protesty, że przyniosą one niby obniżenie poziomu nauki, że naukę można atakować tylko metodami naukowymi, a nie publicystyką. Być może. Ale podobną tezę postawiono już u nas kiedyś, nie tak znów dawno temu, że nowy, robotniczo-chłopski element na uniwersytetach obniży poziom naukowy uniwersytetów. A jednak robotnicy i chłopi weszli na uniwersytety — i poziom nauki nie obniżył się. Nie ma moim zdaniem obawy, że publicystyka naukowa obniży, powiedzmy — zbezcześci poziom krytyki naukowej i nauki w ogóle. Wielu naszych najzdolniejszych profesorów uprawiało i uprawia publicystykę i jak dotychczas nie zaszkodzili nauce. Rewolucyjni filozofowie mieszczaństwa i czołowi teoretycy klasy robotniczej także w wielkiej mierze uprawiali publicystykę — i także nie zaszkodzili nauce. Przepraszam, zaszkodzili — ale teoriom reakcyjnym, „nauce" bzdur i zamętu teoretycznego — taka krzywda jednak przynosi zawsze nauce korzyść.

Jest więcej niż prawdopodobne, że rozbudowa publicystyki naukowej nie tylko nie zaszkodzi nauce lecz wręcz przeciwnie, przyniesie jej znaczne korzyści. Jak bowiem wynika z historii nauki i filozofii, w okresach żywej działalności publicystycznej intensywniej rozwijało się życie intelektualne i naukowe. Publicystyka zapładniała naukę nowymi koncepcjami, błyskotliwym spojrzeniem na rzeczywistość i, co zapewne najistotniejsze, zespalała naukę bardzo ściśle z rzeczywistością. Tak było np. za czasów działalności Diderota i Encyklopedystów we Francji, za czasów Czernyszewskiego i Dobroliubowa w Rosji, za czasów Staszica i Kołłątaja u nas.

Zbliżenie zaś nauki do rzeczywistości (w czym bardzo pomocną jest publicystyka) stanowi niewątpliwie podstawowy warunek jej rozwoju.

Rozbudowa więc (oczywiście w miarę możliwości) naukowej publicystyki jest wielostronnie pożyteczna.

# *Czym jest dla nas publicystyka?*

## *(Głosy młodzieży)*

**Irena Gałuszko**

### W WALCE

Zbliża się koniec roku szkolnego. Nasze listy na przestrzeni tego roku ściśle wiązały się z naszą pracą i osiągnięciami, nie dawały jednak należytej oceny tej pracy.

I dlatego dzisiaj należy spojrzeć jeszcze raz wstecz i zastanowić się, co było motorem naszej pracy społecznej w gimnazjach.

Spojrzeć jeszcze raz wstecz, tzn. sięgnąć pamięcią do chwili, kiedy nieuspołecznione, nieświadome nowego życia i nowej epoki stałyśmy przed „małą maturą". Wydawało nam się wtedy, że praca społeczna jest frazesem, zabawą, a my niebardzo potrzebne na świecie.

Nie czułyśmy silnej więzi ze społeczeństwem. I wtedy to za radą Redakcji „Wsi" skierowałam swą uwagę i kroki do świetlicy.

Zorganizowaliśmy się w niewielkim gronie i ruszyliśmy na podbój gimnazjum. Ruch w szkole, a właściwie w świetlicy, zaczął się od tego, że zaprenumerowaliśmy do świetlicy około 20 różnych czasopism, między innymi „Wieś", „Kuźnicę", „Odrodzenie" „Pokolenie" i inne.

Same czasopisma nie robiły wprawdzie ruchu lecz robiliśmy go my — młodzież, zaczynaliśmy żyć. Jak to zwykle bywa wśród młodzieży, a tak było i u nas, wytworzyły się trzy przeciwne obozy: „lewica", „niezdecydowani" i „prawica". Lewica chociaż początkowo nieliczna, okazała się bardzo żywotna, doprowadzała do pasji prawicę, zapalała nawet niezdecydowanych.

„Ciało" pedagogiczne nie zabierało wcale głosu (z wyjątkiem jednego prof., który opowiedział się za lewicą), milcząc przyglądało się walce stronnictw młodzieżowych.

Czasopisma społeczno - literackie robiły swoje. Początkowo mało miały zwolenników i niewielką cieszyły się popularnością. Byli jednak tacy, którzy czytali je i ci właśnie rozpoczynali ataki na przeciwne stronnictwa.

„Lewica" zgrupowała się wokół „Wsi", „Kuźnicy" i „Pokolenia". Tu były punkty jej ataku, tu były bazy wypadowe.

„Prawica" szukała natchnienia w „Tygodniku Powszechnym", a „niezdecydowani" szukali „złotego środka" i w jednych i w drugich tygodnikach, albo wcale jej nie szukali. Nowe numery tygodników wywoływały zawsze żywą dyskusję, najpierw w mniejszych, a potem w szerszych kołach.

Największym powodzeniem cieszyły się polemiki i artykuły dyskusyjne. Wywoływały istną burzę, którą uspokoić mógł jedynie profesor czczony przez prawicę jako autorytet.

Bywało, że stanął po stronie „lewicy" wtedy całkowita satysfakcja należała do nas albo też swoim namaszczonym głosem przyznał rację „prawicy", twierdząc np., że artykuł, na którym opierała się lewica" był napisany jego zdaniem z punktu widzenia „wulgarnego socjologizmu".

„Prawica" triumfowała, ale „lewica" nie traciła przez to racji. Z czasem nie wystarczyły już same czasopisma. Rozszerzono bazę o nowe punkty starć. Były nimi dyskusje nad przeczytanymi książkami, a w głównej mierze gazetka ścienna.

Ta ostatnia wywołała niebywały wstrząs umysłów i ściągnęła do świetlicy wielką falę młodzieży, która chciała poznać ten „tak bardzo bezwzględny i nietolerancyjny organ lewicy".

W dalszym etapie dyskusje zapoczątkowane w świetlicy przeniosły się i do klas — na lekcje. Lekcje stały się ożywione i ciekawe.

„Lewica" stawiała w dyskusjach coraz nowe argumenty, „prawica" miała ich coraz mniej, rósł nad nią ogromny znak zapytania. Skład stronnictw zmienia się, żywa i niezmordowana „lewica" zyskuje zwolenników.

Mija rok, a dyskusje wszczęte z jego początkiem nie kończą się, są stale aktualne.

Dzisiaj mogę stwierdzić, jak wiele im zawdzięczamy.

**Józef Grabowicz**

### OMAWIAMY I WYJAŚNIAMY

Liceum Gosp. Wiejskiego w Dąbrowie Zduńskiej (o nim bowiem będę mówił) znajduje się w dość szczęśliwej sytuacji, ponieważ urząd pocztowy mieści się w pobliżu, dlatego otrzymywanie prasy nie nastręcza trudności.

Ogółem przychodzi do nas 35 czasopism i periodyków, każde z nich w 3—4 egzemplarzach. Otrzymana prasa przechodzi w ręce dyżurnych świetlicowych, których zadaniem jest posegregowanie czasopism w oddzielne teczki i umieszczenie ich na etażerce świetlicowej.

Ze względu na szczupły lokal świetlicowy który nie może pomieścić wszystkiej młodzieży pragnącej korzystać z niego w godzinach wolnych od lekcji i zajęć, część gazet codziennych jest umieszczana na stolikach w poszczególnych klasach. W ten sposób mamy możność korzystania ze świetlicy i „ze stolików prasowych" znajdujących sie w salach wykładowych.

Stwierdzić należy, że największym zainteresowaniem cieszy się dział fachowy („Chłopska Droga", „Rolnik Polski", „Gromada", „Gazeta Rolnicza Chłopi"), dział ten bowiem związany jest ściśle z kierunkiem nauczania w naszej szkole. Przynosi on nie tylko wiadomości o ciągłych udoskonaleniach w dziedzinie rolnictwa, ale także jest w dużym stopniu uzupełnieniem wiadomości uzyskanych przez uczniów w czasie wykładów. Dział ten, dostarcza materiałów do opracowywanych samodzielnie przez uczniów referatów, wygłaszanych w ramach godz. wykła-

(Ciąg dalszy na str. 2)

DM I T7/ 052

Władysław Ozga

# Gospodarcze podstawy rozwoju oświaty

Mimo trudności ekonomicznych okresu powojennego, mimo wysunięcia na czoło w trzyletnim narodowym planie gospodarczym (1947—1949) odbudowy przemysłu, komunikacji, rolnictwa, demokratyczne państwo nasze łoży no oświatę kwoty, o jakich nigdy przed wojną, gdy władza spoczywała w rękach obszarników i kapitalistów, pomyśleć nie można było. Sanacyjni premierzy cynicznie twierdzili, że „Polska nie zawali się" z powodu niskiego poziomu oświaty powszechnej. Jasne jest, że taka postawa wobec zagadnień oświatowych była wynikiem reprezentowanych przez nich interesów klasowych.

W Polsce Ludowej, w Polsce budującej podstawy socjalizmu wydatki na oświatę osiągnęły poziom, jakiego nigdy w dziejach naszego szkolnictwa nie było.

Wydatki na oświatę występują niemal we wszystkich częściach budżetu państwowego i łącznie z wydatkami inwestycyjnymi wynoszą przeszło 84 miliardy złotych. Do kwoty tej należy dodać jeszcze wydatki na oświatę w budżetach związku samorządu terytorialnego, gdzie wynoszą one ponad 9 miliardów zł. Łącznie z funduszów publicznych wydamy w roku 1949 na cele oświatowe przeszło 93 miliardy złotych. Na jednego mieszkańca wynosi to blisko 4.000 zł. Przed wojną, w roku 1938/39 na przykład, wydatki na oświatę w budżecie państwowym wynosiły 351 milionów złotych. Jeśli dodamy do tego około 100 milionów, przeznaczonych rocznie na cele oświatowe przez samorząd, to otrzymamy roczną kwotę wydatków na oświatę z funduszów publicznych nie przekraczającą 451 milionów złotych, co w przeliczeniu na 1 mieszkańca wynosi niecałe 13 złotych. Gdy zastosujemy tu wysoki mnożnik w związku z różnicą cen, np. 150, czy nawet 200, to w relacji złotego z roku 1949, przed wojną, w 20 roku niepodległości, wydatkowano na oświatę w przeliczeniu na 1 mieszkańca nie więcej jak 1.900 do 2.500 złotych.

Po wojnie wydajemy zatem na cele oświatowe niemal 2-krotnie więcej na 1 mieszkańca niż przed wojną.

Mimo wysokich świadczeń ze strony państwa ludowego na rzecz szkolnictwa, mimo poważnego i wciąż wzrastającego udziału oświaty w dochodzie narodowym napotykamy na duże trudności przy zaspakajaniu potrzeb materialnych szkół.

Do łamania trudności na drodze do zapewnienia szkołom dobrych budynków, wyposażonych w sprzęt i pomoce naukowe winniśmy zmobilizować wszystkie rozporządzalne siły. Konieczne tu jest działanie planowe oparte zarówno o gruntowną znajomość potrzeb, jak też i o przeanalizowanie i uświadomienie sobie możliwości ekonomicznych państwa ludowego.

Ujemną stroną planowania oświatowego jest tendencja do maksymalistycznego postulowania bez oglądania się na możliwości realizacji. Zagadnienie wyposażenia szkół (budowa szkół, zaopatrzenie w sprzęt i pomoce naukowe) musi być rozwiązywane w płaszczyźnie ekonomicznej.

W planowaniu znane są dwa odchylenia od marksistowskich zasad w tej dziedzinie: biurokratyczny maksymalizm z jednej strony, oportunizm z drugiej strony Odchylenia te szczególnie często spotykamy wśród działaczy oświatowych. Szkodliwym jest tu tak maksymalistyczne postulowanie, jak oportunistyczne podejście do zagadnien planu oświatowego, wyrażające się w formule: „dajcie wszystkie potrzebne środki a wówczas plan zrealizujemy".

Podstawą planowania jest wysokość dochodu narodowego.

Minister Hilary Minc w referacie swym na I Kongresie PZPR mówił o przewidywanych wskaźnikach wzrostu produkcji przemysłowej i rolniczej. Produkcja przemysłowa wzrośnie mianowicie w okresie planu cześcioletniego o 85—95 proc., produkcja rolnicza o 35—45 proc. w stosunku do roku 1949*). Gdyby założyć, że dochód narodowy będzie wzrastał w tym samym stopniu co produkcja (a to nie jest równoznaczne), to można by szacunkowo przyjąć, że dochód narodowy wzrośnie w okresie lat 1950—1955 o około 80 proc.

Uwzględniając duże braki w zakresie oświaty wywołane trudnościami materialnymi pierwszego okresu niepodległości (np. nierozwiązany problem składu socjalnego młodzieży szkół średnich i wyższych z powodu braku środków na bursy i stypendia, nierozwiązany problem szkoły wiejskiej z powodu braku budynków szkolnych i ich wyposażenia), trzeba będzie w okresie planu sześcioletniego przyśpieszyć tempo rozwoju i przebudowy szkolnictwa. Wymogi życia gospodarczego, a więc rozbudowa przemysłu, stopniowe wprowadzanie elementów socjalistycznych do gospodarki drobnotowarowej w rolnictwie pociągną za sobą konieczność szybkiego podniesienia oświaty w Polsce.

Minister Hilary Minc powiedział w swym referacie na I Kongresie PZPR: „W okresie planu 6-letniego winien być zrobiony znaczny krok naprzód w kierunku realizacji zadań rewolucji kulturalnej, to znaczy w kierunku likwidacji analfabetyzmu, w kierunku realnego udostępnienia robotnikom i chłopom korzystania z dorobku kultury, nauki i sztuki, w kierunku realnego zapewnienia masom pracującym możliwości kształcenia się, w kierunku stworzenia warunków dla wszechstronnego i pełnego rozwoju twórczych zdolności mas pracujących"*). Jasne jest, że zrobienie „znacznego kroku w kierunku realizacji zadań rewolucji kulturalnej" musi pociągnąć za sobą efektowne podwyższenie udziału oświaty w konsumowanej części dochodu narodowego. Uważam, że wydatki bieżące i inwestycyjne na szkolnictwo będą musiały wzrosnąć w okresie planu sześcioletniego procentowo w wyższym stopniu niż wzrośnie (procentowo) dochód narodowy, kosztem innych wydatków.

Jeśli przyjmiemy, że dochód narodowy wzrośnie w okresie planu sześcioletniego o 80 proc., to przypuszczalny wzrost wydatków na oświatę w roku 1955 winien wynosić około 90 do 100 proc. w stosunku do 1949 r. Uchwalony przez Sejm budżet państwa na 1949 r. przewiduje na wydatki szkolnictwa, prowadzonego tylko przez Ministerstwo Oświaty następujące kwoty:

| | |
|---|---|
| a) bieżące w cz. 16 budżetu | zł. 53.430.363.000 |
| b) inwestycyjne w cz. 16 („wyposażeniowe") | „ 3.340.000.000 |
| c) inwestycyjne w cz. 21 („budowlane") | „ 5.220.750.000 |
| Razem | zł. 61.991.113.000 |

Biorąc za podstawę kwotę 62 miliardy, przewidywaną na 1949 r., i zwiększając ją o 95 proc. otrzymamy w roku 1955 przypuszczalną roczną kwotę wydatków na szkolnictwo prowadzone przez Min. Oświaty, która wyniesie ok. 121 miliardów złotych. Należy dodać, że wydatki na szkolnictwo prowadzone przez inne resorty (szkolnictwo zawodowe) osiągną w roku 1955 około 50 miliardów złotych. Nakłady na oświatę wzrastać zatem powinny przeciętnie rocznie około 15 proc. uwzględniając procent składany.

Działaczy społecznych, oświatowych, interesuje w pierwszym rzędzie zagadnienie szkolnictwa podstawowego, problem realizacji powszechności nauczania, upowszechnienia szkoły siedmioklasowej na wsi. Zastanówmy się przeto, jak w przybliżeniu kształtować się będą w planie 6-letnim wydatki na szkolnictwo podstawowe.

W ostatnim roku 3-letniego planu odbudowy gospodarczej (1949), stanowiącego punkt startowy do planu sześcioletniego przewidziane zostały dla szkolnictwa podstawowego następujące kwoty:

| | |
|---|---|
| a) w budżecie bieżącym (cz. 16 budżetu państwowego) | 17.970 mil. |
| b) w planie inwestycyjnym wyposaż. (cz. 16 budżetu) | 1 /16 „ |
| c) w planie inwest. budowl. (cz. 21 budżetu) | 2.000 „ |
| Razem | zł. 20.686 mil. |

Z funduszów państwowych zatem na szkolnictwo podstawowe przeznaczyliśmy w r. 1949 w przybliżeniu — 20.7 miliarda złotych, co stanowi 33 proc. wydatków Ministerstwa Oświaty.

Przewiduję, że procentowy udział szkolnictwa podstawowego w budżecie Ministerstwa Oświaty będzie stopniowo wzrastał i powinien osiągnąć w r. 1955 około 40—45 proc. wszystkich wydatków Ministerstwa Oświaty, czyli ok. 46 miliardów złotych.

Należy się zastrzec, że kwoty wydatków na cele oświatowe przewidywane przeze mnie na rok 1955 wyznaczają tylko orientacyjne limity, w granicach których planowanie usług oświatowych w planie sześcioletnim nie będzie bezpłodnym marzycielstwem.

W chwili obecnej nie dysponujemy jeszcze ostatecznymi materiałami, pozwalającymi w sposób ścisły określić wysokość środków materialnych, jakie państwo będzie mogło wyłożyć na szkolnictwo. Pierwsze szkice planu, prace wstępne w tym zakresie, opierają się z natury rzeczy na teoretycznych przewidywaniach. Te wstępne materiały i liczby podlegać będą w następnej fazie prac nad planem przeróbkom i poprawkom na podstawie konfrontacji z realnymi i ściśle określonymi możliwościami ekonomicznymi państwa.

W każdym razie można już stwierdzić, że wzrost wydatków na oświatę w planie sześcioletnim będzie duży, tzn. taki, o jakim nie moglibyśmy nawet marzyć w Polsce kapitalistycznej. Równocześnie jednak trzeba podkreślić, że przewidywane środki w stosunku do ogromu potrzeb są skromne. Trudności zarysowują się zwłaszcza w odniesieniu do wydatków inwestycyjnych. Ogólną sumę niezbędną na pokrycie optymalnych potrzeb inwestycyjnych wszystkich działów szkolnictwa przy skromnym standarcie budowlanym i wyposażeniowym szacuje się na około 400 miliardów złotych. Przewidywane środki skarbowe na ten cel zamkną się w okresie planu sześcioletniego kwotą około 151 miliardów złotych. Do powyższej kwoty na cele inwestycyjne należy doliczyć około 20 miliardów środków własnych samorządów (limitowanych i nielimitowanych), co łącznie z kredytami skarbowymi da nam kwotę około 170 miliardów. Zatem pełne optymalne zaspokojenie potrzeb inwestycyjnych szkolnictwa będzie mogło nastąpić dopiero z końcem trzeciego wieloletniego narodowego planu gospodarczego, czyli musi być rozłożone biorąc perspektywicznie na okres mniej więcej 16—18 lat. Mimo, że wszystkie potrzeby szkolnictwa nie będą mogły zostać zaspokojone już w planie sześcioletnim, to jednak przewidywane środki materialne na cele oświatowe przyczynią się do wielkiego postępu na odcinku życia kulturalnego narodu, do rozwoju oświaty powszechnej w Polsce.

W wyniku wstępnych prac nad planem sześcioletnim w Ministerstwie Oświaty ustalone zostały już projektowane sumy pieniężne na inwestycje budowlane i wyposażeniowe szkół podstawowych. Planowane kwoty w miliardach złotych z podziałem na lata przedstawiają się następująco:

| Rok | Inwestycje w szkolnictwie podstawowym | | | |
|---|---|---|---|---|
| | Środki skarbowe | | Środki własne samorządów (limitowane) | |
| | budowlane | wyposażeniowe | budowlane | wyposażeniowe |
| 1949 | 2,0 | 0,73 | | |
| 1950 | 2,7 | 1,00 | 1,85 | 0,14 |
| 1951 | 3,6 | 1,00 | 1,93 | 0,15 |
| 1952 | 5,8 | 1,60 | 1,91 | 0,16 |
| 1953 | 10,3 | 3,50 | 2,09 | 0,17 |
| 1954 | 13,7 | 3,80 | 2,37 | 0,18 |
| 1955 | 16,9 | 4,10 | 2,85 | 0,20 |
| Razem w latach 1950/55 | 53,0 | 15,00 | 13,00 | 1,0 |

Możliwości budowy szkół podstawowych są zatem duże. W okresie planu sześcioletniego wybudujemy około 7.000 szkół, co da nam przeciętnie ponad 23 nowe budynki szkolne na powiat. Trzeba wyjaśnić, że z dobrodziejstwa tego będzie korzystać przede wszystkim wieś. Na tak znaczne podwyższenie nakładów na inwestycje budowlane w szkolnictwie podstawowym wpłynęło przyjęcie do wytycznych planu sześcioletniego rewolucyjnego postulatu realizacji nauczania wszystkich dzieci w zakresie programu pełnej szkoły siedmioklasowej. Jeśli postulat ten zostanie zrealizowany, będzie to wyrównaniem krzywdy dziecka wiejskiego, pozostawionego nam w spadku przez obszarniczo-kapitalistyczne rządy Polski międzywojennej.

W wydatkach bieżących (w budżecie państwowym) szkolnictwa podstawowego będziemy mieli sytuację łatwiejszą. Chodzi tu głównie o etaty nauczycielskie. Uzyskanie potrzebnej ilości tych etatów nie napotyka na poważniejsze trudności budżetowe. Natomiast zarysowują się z całą pewnością trudności na odcinku zaspakajania bieżących potrzeb rzeczowych (utrzymanie czystości, remonty budynków, opał) przez samorządy.

Władze oświatowe, działacze polityczni i oświatowi oraz kierownicy szkół muszą tu wykazywać szczególną czujność w momencie uchwalania budżetów samorządowych i dopilnować, aby potrzeby szkół podstawowych były w należytym stopniu w tych budżetach uwzględnione.

Plan w dziedzinie oświaty wyznaczają nie tylko potrzeby w tym zakresie, ale przede wszystkim możliwości ekonomiczne. Czynnikiem najważniejszym jest tu wysokość narodowego dochodu i jego podział. Możliwości ekonomiczne należy rozumieć jednak jak najszerzej. Nie chodzi więc wyłącznie o pokrycie finansowe dla zaplanowanych usług, ale również o możliwości produkcyjne państwa, możliwości materiałowe i techniczne, możliwości importowe w ramach umów międzynarodowych itp. Nie wystarczy autonomicznie w ramach resortu oświaty zaprojektować np. budowę odpowiedniej ilości budynków szkolnych, lecz wiedząc o tym, że obok budownictwa szkolnego musi istnieć budownictwo fabryczne, budownictwo mieszkaniowe, budownictwo służby zdrowia i in., trzeba liczyć się z tzw. bilansami materiałowymi. Plan w zakresie inwestycji budowlanych warunkują wszak limity materiałów budowlanych, a więc limit stali, limit drzewa, limit cementu, limit rąk roboczych itp. Zakłócenie harmonii w tej dziedzinie stawia pod znakiem zapytania wykonanie planu.

Podobnie przedstawia się sprawa z wyposażeniem w sprzęt czy pomoce naukowe. Plan nie może wyłącznie ograniczać się do sprawy planu finansowego, do budżetu. Musi on uwzględniać możliwości produkcyjne przemysłu w tym zakresie, możliwości importu.

Oświatowiec, organizator szkolnictwa nie może więc ścieśniać swych zainteresowań tylko do problemów planowania usług oświatowych, do problemów jednej dziedziny gospodarki, gdyż wówczas otrzyma obraz niepełny, bądź wprost fałszywy. Na planowanie w dziedzinie oświaty trzeba patrzeć jako na jedno z ogniw systemu ekonomicznego, który nazywamy gospodarką planową.

Foto A. Bogusz

*) H. Minc — Bilans Gospodarczy Demokracji Ludowej i wytyczne sześcioletniego planu rozbudowy. Trybuna Ludu 1948 r. Nr 5 str. 10.

*) Hilary Minc — Bilans gospodarczy Demokracji Ludowej i wytyczne sześcioletniego planu rozbudowy. Trybuna Ludu — 1948 r. Nr 5.

## OMAWIAMY I WYJAŚNIAMY

(Dokończenie ze str. 1)

dowych przedmiotów zawodowych. Nie mniejszą popularnością cieszą się pisma codzienne i młodzieżowe. W tych pismach znajdują „redaktorzy" prasówek aktualia do swoich gazetek.

Stąd czerpie młodzież wiadomości do przedmiotu nauki o Polsce i Świecie Współczesnym, ponieważ dobre opanowanie tego przedmiotu to przede wszystkim znajomość bieżących zagadnień. Wygłaszane pogadanki w tutejszym kole szkolnym ZMP są niemal wyłącznie oparte także o lekturę tych czasopism.

Dział społeczno-literacki, reprezentowany przez „Wieś", „Kuźnicę" i „Odrodzenie", niestety nie zawsze znajduje zainteresowanie wśród koleżeństwa.

Koledzy zwłaszcza z klas niższych natrafiają przy czytaniu tych pism na zagadnienia wymagające głębszego przemyślenia i przygotowania, dlatego też wolą je pominąć. Z tych powodów koledzy z klas licealnych starają się umożliwić młodszym zrozumienie tych pozornie niejasnych dla nich problemów. W ramach sekcji literackiej tutejszego koła szkolnego ZMP organizowane są raz w tygodniu wieczorki literackie, na których wygłaszane bywają referaty przez starszych kolegów, opracowywane na podstawie „Wsi", „Kuźnicy", czy „Odrodzenia". Referaty te przystosowane są do poziomu zainteresowań ogółu młodzieży. Obok wieczorków literackich bardzo ważną rolę w odtwarzaniu zasadniczych problemów tych pism odgrywa „Gazetka Literacka" redagowana przez „najlepsze pióra" szkolne. Ukazuje się raz w miesiącu. „Gazetka Literacka" obok artykułów, których tematyka oparta jest przede wszystkim o przejawy życia szkolnego, zawiera także obszerne omówienia z przeczytanych najaktualniejszych artykułów „Wsi", „Kuźnicy" czy „Odrodzenia". Forma tych omówień przystosowana jest również do poziomu intelektualnego ogółu uczennic i uczniów.

Szczególne jednak znaczenie posiada prasa publicystyczna dla młodzieży zdającej w tym roku maturę. Artykuły w tych czasopismach literackich rzucają nowe światło na istotę literatury, wynikłe z ciągle przeprowadzanych badań nad literaturą. Stwarzają one nowe realne kryteria ocen naszego dotychczasowego dorobku literackiego. Poza tym wiążą one uczniów z biegiem myśli współczesnej wyrażającej się we współczesnej twórczości. O tym, jak bardzo wpływa prasa społeczno-literacka na kształtowanie się światopoglądu wśród uczniów abiturientów, niech świadczy fakt, że nad takimi artykułami jak: „Koniec z takim uczeniem" — J. A. Króla. (Nr 1—2 „Wsi" 49 r.) czy J. Z. Jakubowskiego „Nowa Historia Literatury" („Wieś" Nr 13/49 r.) toczone były na lekcjach języka polskiego parogodzinne dyskusje podjęte wyłącznie z inicjatywy uczniów, a nie nauczyciela

Słowem, prasa jest u nas (zresztą jak w każdej innej szkole) łącznikiem pomiędzy życiem szkolnym, a tokiem przemian społeczno-gospodarczych, zachodzących w państwie.

**Józef Grabowicz**

Kazimierz Maj

# SOWIECKI NUMER „PŁOMYKA"

## (Kartka z historii walki Związku Nauczycielstwa Polskiego o demokrację)

**Strona tytułowa „Płomyka" Nr 25, 1936 r.** Fot. T. Bukowiecki

W ostatnim pięcioleciu przedwojennym (1934 — 1939) reakcja w Polsce w sposób szczególnie ostry zwalczała trzy ruchy społeczne: 1) młodzieży wiejskiej, 2) spółdzielczy („Społem"), 3) nauczycielski — Związek Nauczycielstwa Polskiego. Okazję do przypuszczenia wyjątkowo silnego i szerokiego ataku na Związek Nauczycielstwa Polskiego dał w 1936 r. numer 25 **„Płomyka"**, poświęcony Związkowi Socjalistycznych Republik Radzieckich. Wydrukowanie tego numeru nastąpiło zgodnie z planem wydawniczym czasopism dla dzieci i młodzieży na rok szkolny 1935/36, zatwierdzonym przez władze naczelne Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na treść sowieckiego numeru „Płomyka" złożyły się wiadomości z zakresu geografii i życia współczesnego Z.S.R.R. oraz list harcerza radzieckiego do skautów świata. Numer był ilustrowany i zawierał fotogrofie: dzieci radzieckich, urządzeń technicznych (Dnieprostroj) i inne.

Jedna z fotografii przedstawiała **dzieci uśmiechnięte.** Dzieci radzieckie promieniujące radością, takie dzieci ukazane Polsce w r. 1936 stały się wydarzeniem politycznym!

Fotografia ta rozerwała na moment szczelną zasłonę, jaką przesłaniano wspaniałe wyniki pierwszej pięciolatki w Z.S.R.R.

„Gazeta Polska", państwowy organ sanacji i burżuazji, w r. 1932 pierwszą pięciolatkę sowiecką pokwitowała najbezczelniejszym kłamstwem: „rząd sowiecki znalazł się wraz ze swoją polityką kolektywizacji wsi w ślepym zaułku".

Stalin omawiając wyniki pierwszej pięciolatki w r. 1933 podkreślił jej międzynarodowe znaczenie.

Musiała się ona stać kamieniem probierczym dla krajów kapitalistycznych. Musiała rozłamać opinię świata burżuazyjnego na część, która niezmordowanie będzie nadal ukrywać pod korcem maku osiągnięcia socjalizmu o światowym znaczeniu, nadal niezmordowanie szkalować Związek i kłamać nieprzytomnie, oraz na część drugą, która w imię mobilizacji własnych sił, dla przestrzeżenia ich powie choć pół prawdy (jak np. w austriackiej „Neue Freie Presse"): **Pięciolatka — to nowy olbrzym,** z którym koniecznie trzeba się liczyć, w każdym zaś razie należy go uwzględnić w rachunku gospodarczym".

Opinia burżuazji polskiej włączyła się do pierwszego obozu, do tej części głosów angielskich i amerykańskich, które najordynarniej kłamiąc, dezorientowały własne społeczeństwo. Warto przypomnieć opinię (angielską) „Financial Times": „Stalin i jego partia znajdują się w wyniku swojej polityki w obliczu załamania się systemu planu pięcioletniego i niepowodzenia wszystkich zadań, które miał on urzeczywistnić". Amerykańskie pismo „Currant History" głosiło — „program pięcioletni zbankrutował z punktu widzenia zapowiedzianych uroczyście planów liczbowych, jak też jeszcze w większym stopniu z punktu widzenia jego podstawowych zasad społecznych".

W drugim obozie opinii burżuazyjnej prawda doszła do głosu. Wydobył ją lęk przed niedocenianiem Związku Radzieckiego i jego planów w konkurencji z trzeszczącym w swych podstawach światem kapitalizmu.

Amerykańskie pismo burżuazyjne „Nation" obliczało buchalteryjnie rozmach budownictwa radzieckiego:

„Setki nowych elektrowni rejonowych i cały szereg olbrzymów na wzór Dnieprostroju wciela stopniowo w życie formułę Lenina: „Socjalizm — to Władza Radziecka plus elektryfikacja".

Związek Radziecki zorganizował masową wytwórczość nieskończonej ilości przedmiotów, których Rosja nigdy przedtem nie wytwarzała: traktorów, kombainów, stali wysokogatunkowych, kauczuku syntetycznego, łożysk kulkowych, potężnych silników Diesla, turbin o mocy 50 tys. kilowatów, urządzeń telefonicznych, maszyn elektrycznych dla górnictwa, samolotów, samochodów, rowerów i kilkaset typów nowych maszyn... Po raz pierwszy w dziejach Rosja wydobywa aluminium, magnezyt, apatyt, jod, potas i wiele innych wartościowych produktów. Drogowskazem równin radzieckich nie są już kopuły cerkiewne, lecz elewatory zbożowe i wieże silosowe. Kołchozy budują domy, chlewy, obory. Elektryczność przenika do zacofanej wsi, radio i gazety zdobyły wieś. Robotnicy uczą się pracować na najnowszych maszynach. Młodzież chłopska produkuje i obsługuje maszyny rolnicze większe i bardziej skomplikowane niż te, które kiedykolwiek widziała Ameryka. Rosja zaczyna „myśleć kategoriami maszyn". Rosja szybko przechodzi od epoki drzewa do epoki żelaza, stali, betonu i silników".

Angielski kapitalista Jarvie, przewodniczący banku „United Dominion" pisał w tym samym 1932 roku:

„Chcę wyjaśnić, że nie jestem komunistą ani bolszewikiem. Jestem zdecydowanym kapitalistą i indywidualistą... Rosja posuwa się naprzód, gdy tymczasem zbyt wiele naszych fabryk i stoczni stoi bezczynnie i około 3 milionów naszego ludu szuka rozpaczliwie pracy. Pięciolatkę wyśmiewano i przepowiadano, że się załamie. Lecz możecie uważać za rzecz niewątpliwą, iż w okresie planu pięcioletniego dokonano więcej, niż faktycznie dotychczas projektowano... We wszystkich miastach przemysłowych, które zwiedziłem, powstają nowe dzielnice, wybudowane według określonego planu, posiadające szerokie ulice upiększone drzewami i skwerami, domy najnowocześniejszego typu, szkoły, szpitale, kluby robotnicze, oraz nieodzowne żłobki i domy dziecięce, w których troszczą się o dzieci matek pracujących... **Nie próbujcie nie doceniać Rosjan i ich planów** i nie popełniajcie błędów w nadziei, że rząd radziecki może upaść... Rosja dzisiejsza — to kraj z duszą i ideałem. Rosja — to kraj o zadziwiającej aktywności. Wierzę, że dążenia Rosji są zdrowe... Najważniejsze, być może, jest to, że cała młodzież i robotnicy Rosji mają jedną rzecz, której niestety brak dzisiaj w krajach kapitalistycznych, a mianowicie — **nadzieję".**

Otóż to — **nadzieja, wiara, radość,** były to wartości w brzemiennych — ostatnich pięciu latach Polski przedwrześniowej wykreślone z legalnego życia: kto by je wystawił na widok publiczny, pokazałby równocześnie kierunek, drogę wyjścia. Nagromadzone prochy do walki z reżimem wybuchłyby rewolucyjnie.

Dlatego komisariat Rządu na st. m. Warszawę skonfiskował nr 25 „Płomyka". Fotografia uśmiechniętych dzieci postawiła na nogi ludzi ponurych i czarno ubranych. Bezzębne dewotki z Trzeciego Zakonu, jałowe paniusie z wszelkiego rodzaju „rodzin" wojskowych, policyjnych itp., cenzorzy i skrybowie zawsze gotowi wynająć się, gdy można zarobić — wszystko to ruszyło na Związek Nauczycielstwa Polskiego. Przodował zaś w tej akcji „Ilustrowany Kurier Codzienny" w Krakowie — własność posła Mariana Dąbrowskiego. Był on wówczas potentatem prasowym, o którym w środowiskach postępowców krakowskich mówiło się, że do wielkiej fortuny doszedł przez zakładanie i prowadzenie podrzędnych kabaretów. Złośliwi zaś utrzymywali, że wzorem społecznym dla Dąbrowskiego był pewien katolicki senator we Francji, który dorobił się milionów na utrzymywaniu domów publicznych w Paryżu i na prowincji.

Dąbrowski, jako główny właściciel koncernu prasowego mającego swą własną siedzibę w Krakowie pod nazwą „Pałac Prasy", zainicjował wydanie „Tajnego Detektywa", tygodnika, który stał się dlań źródłem wielkich dochodów. Było to pismo w charakterze sensacyjno-kryminalnym i pornograficznym zarazem.

Koncern liczył na młodzież jako głównego odbiorcę „Tajnego Detektywa". Punkty sprzedaży masowej tego tygodnika w Krakowie i innych miastach wybierano przy braniu pod uwagę w pierwszym rzędzie tych miejsc, gdzie skupia się młodzież. Interes rozwijał się bardzo dobrze. Związek Nauczycielstwa Polskiego w trosce o zdrowie fizyczne i moralne młodego pokolenia wystąpił sam i mobilizował inne organizacje społeczno-wychowawcze i kulturalne przeciwko „Tajnemu Detektywowi" i domagał się jego likwidacji. Fakt ten spotęgował atak koncernu wydawniczego Mariana Dąbrowskiego na Związek. „Ilustrowany Kurier Krakowski" zajął się sowieckim numerem „Płomyka" z pasją inkwizytorską. Do wykonania roli głównego inkwizytora dał się użyć Zygmunt Nowakowski, felietonista „Kuriera". Pomieścił on w dziale felietonowym obszerną napaść na Związek Nauczycielstwa Polskiego jako wydawcę „Płomyka", nazywał to świadomą, przemyślaną propagandą komunizmu i domagał się od władz oświatowych i politycznych represji w stosunku do pisma i jego wydawcy.

Z pomocą „Ilustrowanemu Kurierowi Krakowskiemu" pośpieszył „Czas" i inne dzienniki stołeczne i prowincjonalne. Zabrzmiał również w tym chórze obskurantów i głos „Katolickiej Ajencji Prasowej" mającej swoją siedzibę w pałacu arcybiskupa metropolii warszawskiej i będącej na usługach episkopatu.

Obskurantyzm Katolickiej Ajencji Prasowej był w tym czasie bezkonkurencyjny. Akcja Katolicka również została wyzyskana w walce ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Na zebraniach różnych stowarzyszeń wchodzących w skład akcji Katolickiej mówiło się o „Płomyku" i Związku Nauczycielstwa. Widać było z tego, co robiono w kraju, że działał tu w ośrodkach centralnych stworzony i przez nie kierowany specjalny system „inżynierii politycznej". Inspirowano, zalecano organizowanie zebrań w domach parafialnych i przeprowadzanie na nich uchwał potępiających „Płomyk" i jego wydawców. Wzywano rodziców, dzieci i młodzież, ażeby zaprzestali prenumerowania i czytania tego pisma. Ta ostatnia akcja dała wynik minimalny. Liczba wymówień prenumeraty „Płomyka" była bardzo znikoma.

Prawicowe partie polityczne wyzyskały też parlament do walki z „Płomykiem" i Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

Poseł Hutten-Czapski, obszarnik z Pomorza, zgłosił w Sejmie interpelację wymierzoną przeciwko „Płomykowi", w której domagał się wyciągnięcia ostrych konsekwencji w stosunku do Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Jak zwykle w takich sytuacjach, tak i tym razem kler nadużył religii do walki z „Płomykiem". W wielu parafiach i kościołach klasztornych wygłaszano kazania na temat „Płomyka" i Związku Nauczycielstwa Polskiego i wzywano wiernych do walki z nimi. Niektóre z tych kazań były nadane przez radio.

Atak na Związek Nauczycielstwa Polskiego sprawił, że pogłębił i poszerzył się w nim proces kształtowania się podstaw ideologiczno-programowych w duchu postępowo-demokratycznym. Wyrazem tego jest między inny-

(ciąg dalszy na str. 4)

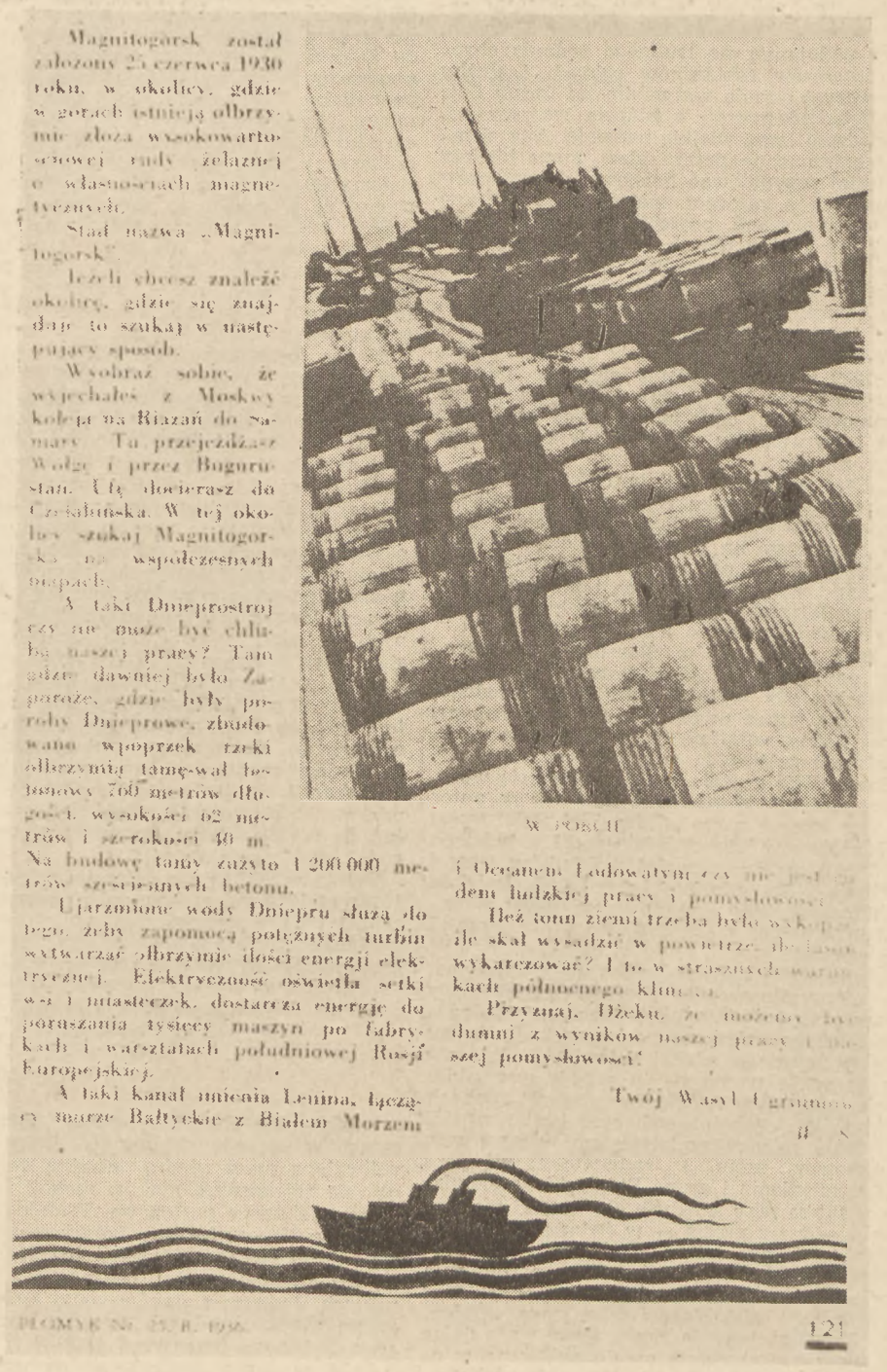

**„Płomyk" Nr 25. Fragment listu harcerza sowieckiego.**
Fot. T. Bukowski

Władysław Błachut

# CZWORAKI FOLWARCZNE

Zbyt mało miejsca poświęcała i poświęca nasza literatura, a w szczególności publicystyka, przebrzmiałej dziś na zawsze, a niemniej jeszcze niedawno jakże żywotnej sprawie położenia socjalno - ekonomicznego służby folwarcznej na przestrzeni międzywojennego dwudziestolecia oraz historii nierównych zmagań proletariackiego Związku Robotników Rolnych z potężnym Związkiem Ziemian w tym samym okresie.

Nie siląc się na ujęcie i wszechstronne omówienie w jednym artykule całości problemu, ograniczę się dziś do naświetlenia sytuacji społeczno - ekonomicznej robotników rolnych i służby folwarcznej w pierwszych latach po odrodzeniu się państwowości polskiej w 1918 roku oraz zilustrowania stanowiska ziemian i poglądów ówczesnych endecko - burżuazyjnych rządów na tę sprawę. Postaram się wykorzystać przy tym wypowiedzi i materiały, zawarte w ówczesnej prasie radykalnej, która dzięki demaskowaniu nadużyć obszarników i upartemu dochodzeniu praw najbardziej upośledzonej warstwy chłopskiej, wśród robotników rolnych i służby folwarcznej cieszyła się w tym czasie szczególnym wzięciem.

Masy bezrolnej biedoty wiejskiej i dziesiątki tysięcy służby folwarcznej na całym obszarze Państwa Polskiego weszły w okres naszej, drugiej wolności z naiwną wiarą, że z chwilą ustąpienia zaborców Matka - Ojczyzna sowicie wynagrodzi im wiekowe krzywdy. Wrogie nastawienie tych mas w sosunku do dworów i panów - dziedziców spotęgowało się znacznie w czasie pierwszej wojny światowej, kiedy to dziedzic zamykał się na cztery spusty w niedostępnych dla biedaków komnatach dworskich, a nawet — co zresztą zaobserwowaliśmy również w czasie ostatniej wojny światowej, — wchodząc w interesy handlowe i towarzyskie z zaborcą, uchylał się od przypadających na niego świadczeń wojennych, które wróg przerzucał z kolei na chłopów.

Obserwując idącą przez świat falę radykalnych przemian, a w szczególności pomyślny przebieg rewolucji proletariackiej w Rosji, gdzie gnębione od wieków i do niedawna ciemne masy biedoty wejskiej przy pomocy rad żołnierskich dzieliły właśnie między siebie ogromne latyfundia dworskie, nasz bezrolny chłop, fornal i robotnik rolny na pańskiem, śmiało wyciągnął rękę po ziemię, a gdy rychło odtrącono go brutalnie, donośnym głosem zaczął się domagać sprawiedliwości. Rozumie, że w pojedynkę nie wygra walki z potężnym i popieranym przez czynniki rządowe i stan duchowny dworem. Dlatego, chcąc zjednoczyć swe siły i działać skutecznie za pośrednictwem własnej reprezentacji klasowej, garnie się masowo w szeregi organizowanego na wsiach pod koniec 1918 roku **Związku Zawod. Robotników Rolnych,** który podejmuje się trudnego zadania obrony interesów robotników rolnych i służby folwarcznej przede wszystkim na forum Sejmu Ustawodawczego, z którym wszyscy pokrzywdzeni łączą wielkie nadzieje. Aby ciemne i bałamucone przez kler masy biedoty wiejskiej przygotować należycie do wyborów sejmowych a zarazem znaleźć stałą trybunę dla popularyzacji postępowej myśli chłopskiej wśród bezrolnych i małorolnych Zw. Zaw. Rob. Roln. powołuje do życia jeszcze w lutym 1918 roku specjalny organ prasowy „dla bezrolnych i małorolnych" pod wymownym tytułem „Chłopska Dola".

W n-rze 1 „Chłopskiej Doli" z dnia 5 stycznia 1919 roku znajdujemy ciekawą odezwę do robotników bezrolnych, fornali, parobków i komorników, oraz małorolnych chałupników i wyrobników wiejskich, w której czytamy m. in.:

„...Czas wyborów do Sejmu Ustawodawczego się zbliża i walka rozpocznie się zajadła. My, proletariacka biedota i oni, możni burżuje, staniemy na przeciwko siebie, ale ich są tylko setki, a nas tysiące, jeżeli więc między nami nie będzie podłych tchórzów i jeszcze podlejszych zdrajców przekupnych, to zwycięstwo będzie po naszej stronie...

...**Dziś partia panów, Narodowa Demokracja, podżegając wojsko przeciw ludowi — wszystkie siły wytęży, aby przez szwindle wyborcze, przez przekupstwo, przez ambonę, przez nakaz religijny, przez nadużycie przysięgi zapewnić sobie większość w Sejmie...".**

Szczególnie groźnie przedstawiają się wpływy i agitacja kleru, toteż anonimowy autor w tym samym n-rze „Chłopskiej Doli" woła: „...My chcemy **żeby ksiądz więcej o ludziach biednych myślał, a mniej o dziedzicu i swej fortunie. My chcemy, żeby ksiądz kościoła ła pilnował, żeby prawdę wiary głosił w narodzie, a panów nie bronił i do polityki mniej się wtrącał...".**

Mimo silnej agitacji wyborczej i budującego zdyscyplinowania zorganizowanej masy bezrolnych i służby folwarcznej na wsi, zdecydowane zwycięstwo w wyborach do Sejmu Ustawodawczego odnosi reakcja. Złożyło się na to wiele przyczyn, a przede wszystkim brak jedności w radykalnych nawet ruchach chłopskich i robotniczych oraz brak współdziałania między proletariatem miast i wsi. Peesowcy wraz z radykalnym wówczas „Wyzwoleniem" i grupą Stapińskiego skupiają w swym ręku zaledwie około setki mandatów i — rzecz prosta — w Sejmie nie odgrywała poważnej roli. W obliczu tej klęski, która na długo przekreśla szanse wyzwolenia społecznego najbardziej pokrzywdzonych mas proletariatu wiejskiego i miejskiego, „Chłopska Dola" zachowuje zimną krew i nie dając za wygraną, alarmuje opinię publiczną w obronie najżywotniejszych interesów robotników rolnych i służby folwarcznej. I tak w n-rze 6 z dnia 9 lutego czytamy m. in.: ...Za parę dni zbierze się pierwszy Sejm Ustawodawczy Polski. **Dzięki przekupnej agitacji klas posiadających, dzięki terrorowi, stosowanemu przy wyborach, dzięki kłamliwej akcji kleru, oddanego w służbę ziemiaństwa i burżuazji** — lud pracujący nie mógł wybrać do Sejmu tyle swych posłów, ile wypada ze względu na jego liczebność...

...W dniu otwarcia Sejmu musi jasno lud pracujący powiedzieć, czego chce od Sejmu, jakich praw domaga się od swych przedstawicieli...

Hasłami naszymi w tym dniu będzie:

Polska Republika Ludowa...

Wywłaszczenie obszarników — ziemia dla wiejskiego ludu pracującego... Osiem godzin pracy... Ubezpieczenie na starość... Upaństwowienie wielkich zakładów przemysłowych... Rząd robotniczo - włościański... Powszechna amnestia polityczna...".

Z wypowiedzi tej widać, że anonimowy autor trafnie analizuje przyczyny klęski wyborczej postępowych partii robotniczo-chłopskich oraz, że Związek Robotników Rolnych posiada wyraźnie sformułowany program działania. Toteż zgodnie z tymi hasłami tworzą się w terenie ostro zwalczane przez policję i wojsko rady chłopsko - robotnicze, odbywają się wojewódzkie i powiatowe zjazdy delegatów służby folwarcznej (np. wielki zjazd w Lublinie w dniach 8—9 stycznia 1919 roku), a gdy posunięcia odwetowe władz i dworu przebierają miarę, służba folwarczna i robotnicy rolni coraz częściej uciekają się do strajków (wielki strajk robotników rolnych w Lubelskiem w marcu 1919 roku).

Gniew i rozgoryczenie ludu zwraca się przede wszystkim przeciw reakcyjnemu Sejmowi, o którym „Gromada", nielegalny organ Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, w n-rze 7 z dnia 1 marca 1919 r. pisze co następuje:

„...Rej w Sejmie wodzą endecy... Znamy ich wszyscy, znamy oddawna. Oni to za czasów carskich pomagali gnębić robotnika i chłopa, oni urządzali po miastach fabrycznych bojówki, które mordowały robotników-socjalistów...

I dziś grasują w ten sam sposób. Oddają w ręce żandarmów chłopów, którzy upominają się o swe krzywdy, sprowadzają wojsko na strajkującą służbę folwarczną itd. Obok nich są w Sejmie jeszcze chłopi i niechłopi w sukmanach chłopskich z partii galicyjskich piastowców pod przewodem Witosa. **Są to zbogaceni na wojnie chłopi, którzy mając dużo pieniędzy radziby wszystką ziemię zagarnąć dla siebie. A z panami łączy ich wspólny strach przed robotnikiem i chłopem bezrolnym lub małorolnym. Toteż we wszystkich sprawach obchodzących lud pracujący, pójdą oni razem z panami...".**

W podobnych duchu pisze również o tym sejmie „Chłopska Dola" w nr 15 z dn. 13.4 1919 roku w artykule pt. „Ślepcy": „...Trzy już z górą miesiące dzielą nas od wyborów do Sejmu... **Mamy Sejm reakcyjny, sejm opanowany przez burżuazję, obszarników i ich pachołków.** Trzy miesiące już trwają obrady, mowy i dyskusje sejmowe. Ale próżno zwracasz ku Sejmowi z utęsknieniem oko. Próżno czekasz, rychło li spełnią panowie z list „narodowych" obietnice, które szczodrze a tak pochopnie w czasie wyborów rzucali...

Sejm opanowany przez reakcję na to wszystko zamyka oczy. I gdy widzi, że w mieście i na wsi, wszędzie, jak Polska długa i szeroka, wzrasta nienawiść i oburzenie, wzbiera fala gniewu ludowego, to **jeno krzyczy z przestrachu: bolszewizm!...".**

Służbę folwarczną, robotników rolnych oraz bezrolną i małorolną biedotę wiejską interesuje przed wszystkim przebieg wielkiej batalii sejmowej o sprawiedliwą reformę rolną. I podczas gdy lewica domaga się szerokiej parcelacji przymusowej obszarów dworskich, celem nadziału ziemią bezrolnych i małorolnych, obszarnicy przy pewnym poparciu ludowców (Witos) są za ograniczoną, wysoko odpłatną parcelacją dobrowolną, z „dobrodziejstw" której mogliby na równych (teoretycznie) prawach z biedotą wiejską korzystać kułacy. Wobec przewagi elementów reakcyjnych w Sejmie, wynik tych zmagań wydaje się z góry przesądzony. Zdaje sobie z tego w zupełności sprawę „Chłopska Dola", notując w n-rze 23 z dnia 8 czerwca 1919 r.: ...„**Faktem jest, że Sejm obecny nic nie da ludowi roboczemu...** Sejm sprawy rolnej nie rozwiąże. Endecy wzmocnieni przez reakcję poznańską okazali się dość silni, by obronić obszarników... **Musimy dziś z całą świadomością dążyć do rozbicia tego Sejmu reakcjonistów, endeków i obszarników...**"

Uchwała sejmowa o reformie rolnej z dnia 10 lipca 1919 roku potwierdza wszystkie pesymistyczne przewidywania na jej temat. Do najważniejszych jej wad zaliczyć należy pozostawienie zbyt wielkich połaci ziemi w rękach obszarników, wyłączenie spod działania ustawy dóbr martwej ręki, dopuszczenie bogatych chłopów do pełnego korzystania z jej dobrodziejstw. Nadto szereg względnie postępowych postanowień ustawy o reformie rolnej (np. o gminnych gospodarstwach spółdzielczych) za sprawą ziemian i bogatych chłopów nigdy nie weszło w życie. Z przeznaczonej do parcelacji ziemi korzystają przede wszystkim bogaci, gdyż biedota nie dysponuje na ten cel potrzebnymi funduszami. Toteż ogłoszenie oczekiwanej ustawy o reformie rolnej, która miała zmienić w sposób radykalny tragiczne położenie robotników rolnych i służby folwarcznej, a w rzeczywistości przyniosła korzyści obszarnikom (sprzedają ziemię za drogie pieniądze) i kułactwu (wzbogacone na wojnie dysponuje groszem), wywołało powszechne oburzenie i nową falę strajków w terenie.

W odpowiedzi na to obszarnicy masowo zwalniają zatrudnionych od lat w swoich dobrach robotników, a gdy ci nie chcą dobrowolnie opuścić swych przeludnionych czworaków, przy pomocy wojska i policji wyrzucają ich siłą wraz z rodzinami...

Ofiarą padają przede wszystkim działacze związkowi i towarzysze partyjni, którym przypisuje się szerzenie fermentu i niepokojący rozwój akcji strajkowej wśród robotników rolnych i służby folwarcznej. W tej sytuacji Centralny Zarząd Związku Robotników Rolnych za pośrednictwem swego organu o zmienionej w międzyczasie z nakazu władz i bardziej aktualnej nazwie „Niedola Chłopska" w n-rze 4 z dnia 5 października 1919 r., alarmując opinię publiczną w Polsce, woła: ...„Wprost nie chce się wierzyć, żeby w Państwie Polskiem ludzie, mający się za dobrych Polaków, mogli uczynić **tyle podłości i tyle znęcań się nad swą służbą,** a co gorsze, że w tem wszystkiem dopomagają naszym panom władze państwa...

...**Gdy panu dziedzicowi nie podoba się fornal działający dla dobra ogółu robotniczego, to policja robi z fornalem porządek, pakując go do więzienia** lub zakazując mu zajmować się „polityką bolszewicką". Za jazdę na kongres lub pójście na zebranie związku są fornale wypędzani z folwarku i w następstwie zamykani w więzieniu przez policję. Działacze związkowi, zarządy związków są karane więzieniem lub zmuszane są do meldowania się w policj... **Również bite i poniewierane są ich żony i rodzny...**"

„Niedola Chłopska" przytacza na swoich łamach autentyczne listy z więzienia od aresztowanych fornali, w których m. in. czytamy: ...„Kochany! Proszę Was, dajcie mi jaką pomoc, gdyż **jestem tak zbity, że nie wiem, jak długo moje zdrowie wytrzyma... Dajcie pomoc, bo skończę samobójstwem...** proszę się pokłonić żonie, może się już nie zobaczymy..." List drugi: ...„Kochany Towarzyszu! W imię ran Chrystusa, proszę was, dajcie mi pomoc jaką, bo ginę... **Prawie każdy dzień biją mnie! Jaki jest tylko wychodek, to muszę go umyć...** Jak posiedzę u nich dwa tygodnie, to dłużej nie wytrzymam..."

Taki rozgłos sprawy prześladowań służby folwarcznej nie jest na rękę ówczesnej klice rządowej, uwikłanej właśnie w awanturę wojenną z budującym socjalizm Związkiem Radzieckim. W ostre stadium nierównej walki między Związkiem Ziemian a Związkiem Robotników Rolnych wkracza rząd i powołując specjalną Komisję Rozjemczą doprowadza w końcu do zawarcia ugody, gwarantującej robotnikom rolnym pozornie korzystne warunki (cofnięcie zwolnień, zatrudnianie na ściśle określonych warunkach umowy zbiorowej).

Była to jednak, jak się okazało, ze strony obszarników, zaniepokojonych postępami kontrofensywy radzieckiej, tylko gra na zwłokę. W większości dworów warunki zawartej pod patronatem rządu umowy zbiorowej nie były przestrzegane, a prześladowania służby folwarcznej niewiele się zmniejszyły. W wypadkach interwencji władz na korzyść robotników obszarnicy pozostawiają odłogiem ogromne obszary ziemi, twierdząc cynicznie, że nie potrzebują większej ilości stałych sił roboczych, gdyż myślą uprawiać tylko tyle ziemi, ile dla nich wystarczy!!

W związku z tym „Niedola Chłopska" w n-rze 14 z 1920 roku w artykule pt. „Nasi Patrioci" pisze: ...„**Obecnie, kiedy masy głodne z upragnieniem czekają na każdy kęs chleba, nie zasiewać i nie uprawiać pól potrafią tylko zbrodniarze,** działający na szkodę całego społeczeństwa... Oto jak wygląda okrzyczany „patriotyzm" naszych ziemian. Są oni złym duchem budującego się państwa polskiego. Oni to stoją na przeszkodzie wszystkim reformom społecznym. Z ich klasy wychodzą ludzie, którzy za cel obrali sobie zwalczać Polskę ludową i robotniczą..."

Nasilenie terroru obszarniczego, stosowanego względem robotników rolnych i służby folwarcznej, wzrasta pod koniec 1920 roku szczególnie na tych obszarach, które przez jakiś czas pozostawały pod władzą odpierających najazd Piłsudskiego rewolucyjnych wojsk rosyjskich i gdzie poniewierany przez wieki fornal i robotnik rolny zbyt wczesne odważył się upomnieć o swe prawa.

Rozpoczynają się tam masowe aresztowania, połączone z biciem i znęcaniem się nad podejrzanymi o rabunek dworów i o komunizm czy socjalistyczne przekonania. Nikt nie ma odwagi wystąpić skutecznie w obronie prześladowanych. „Niedola Chłopska" piętnuje uparcie jaskrawe nadużycia władz i panów-dziedziców, ogłaszając m. in. w zaprowadzonej w tym właśnie czasie stałej rubryce pt. „Błędne koło prześladowań" bardziej drastyczne, udowodnione świadkami (cenzura) wypadki z terenu. Dla przykładu podam jedno takie doniesienie, zawarte w nrze 1 „Niedoli Chłopskiej" ze stycznia 1921 roku: „...Rządca folwarku Jaroszówka (powiat sandomierski, dzierżawca Rusocki) p. Leszczyk, zawezwał posterunek policji w Dwikozach. Komendant (były żandarm austriacki) wraz ze swymi kamratami upił się solidnie u p. rządcy. Wówczas p. Leszczyk kazał karbowemu wezwać Andrzeja Brzezińskiego, którego po stawieniu się zaczęto niemiłosiernie bić. Próba ucieczki się nie udała. Dopiero gdy na krzyk katowanego zbiegli się robotnicy, Brzezińskiego przestano katować.

Natomiast wkrótce potem dobrana kompania, z Leszczykiem i komendantem watahy na czele, wyszła z pokojów dworskich, naturalnie z rewolwerami w rękach, i poczęła katować wszystkich, którzy popadli pod ręce.

Komendant raczył osobiście potłuc kolbą karabinową: Stawarskiego, Wieczorkowskiego i Rybika. Po egzekucji zakuto 5 towarzyszy w kajdany i odstawiono do Sandomierza, gdzie po 24 godzinach zostali zwolnieni..."

Doprowadzony do ostateczności Zarząd Główny Zw. Zaw. Robotników Rolnych w Warszawie, po zwołaniu i wysłuchaniu opinii delegatów z terenu, proklamuje na dzień 14 marca 1921 roku strajk generalny robotników rolnych i służby folwarcznej w Polsce, wysuwając równocześnie żądania: przyjmowania i wydalania robotników rolnych wyłącznie za pośrednictwem Związku, niezwłocznego zatrudnienia już zwolnionych robotników rolnych, zawarcia umów zbiorowych na lepszych warunkach, ubezpieczeń społecznych i in.

W ówczesnej sytuacji politycznej strajk generalny nie mógł jednak dojść do skutku. Zbyt przerzedzone i znękane walką były szeregi lewicowych organizacji robotników rolnych. Dużą w tym „zasługę" ma kler i plebania, które potrafiły dokonać poważnego wyłomu w jednolitym początkowo froncie antyobszarniczym, a to przez udzielanie poparcia „polityce" dworskiej i powołując do życia idący na pasku panów, konkurencyjny chadecki związek służby folwarcznej.

Toteż gdy po ogłoszeniu strajku, z jednej strony, błędne koło prześladowań obraca się coraz szybciej, a z drugiej strony obłudny Związek Ziemian na interwencję — pozornie rządu godzi się na pertraktację z robotnikami rolnymi, Zarząd Główny Związku Zaw. Robotników Rolnych cofa zarządzenia strajkowe i wchodzi w układy ze Związkiem Ziemian. Ale choć komisje polubowne i rozjemcze rozpoczynają w powiatach i na majątkach urzędowanie, terror szlachecki dalej hula na wsi.

„Niedola Chłopska" (nr 11—12 z 20 czerwca 1921 r.) donosi: „...Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza wydała orzeczenie, mocą którego żaden delegat nie może być wydalony z pracy... Aliści obszarnicy, nie czekając aż Komisje rozstrzygną sprawy delegatów — zwracali się do sądów gminnych. Sądy gminne poczęły wymierzać „sprawiedliwość" na rzecz „jaśnie panów"... I sądzili: w ciągu 48 godzin wydawano wyroki natychmiastowej eksmisji...

W ślad za wydanym wyrokiem zjawia się komornik wraz z policją. **W biały dzień dokonywano rozboju nad ludźmi, niszczono dobytek skromny, jaki posiadali robotnicy,** w imię tzw. „sprawiedliwości" gnębiono ludzi przy pomocy sądów państwowych. **Pastwiono się w sposób barbarzyński! Orgia dzika, haniebna jak potępienie, grasowała po wsi polskiej.** Tryumfował średniowieczny szlachcic zacierając ręce z radości...

**Burżuazja** czyni rozprawę nad ludem pracującym, burżuazja mając w swoich rękach sądy w haniebny, podły sposób **znęca się nad tymi, którzy od świtu do zmroku tworzą bogactwo i przepych dla zwyrodniałych bandytów spod znaku Związku Ziemian..."**

Tymczasem „bandyci spod znaku Ziemian" odnoszą pełne zwycięstwo. Rośnie liczba pozbawionych pracy w najcięższej, zimowej porze robotników rolnych i służby folwarcznej (w zimie r. 1921/1922 było ich bez pracy kilkadziesiąt tysięcy!) a warunki pracy i płacy tych, którzy pozostali, stale się pogarszają.

Dziesiątki tysięcy ludzi, stanowiących żywy inwentarz obszarów dworskich idzie na przeszło dwadzieścia lat w niewolę pańszczyźnianą, z której dopiero Odrodzona Polska Ludowa potrafi ich wyzwolić.

## SOWIECKI NUMER „PŁOMYKA"

(dokończenie ze str. 3)

mi deklaracja Związku Nauczycielstwa Polskiego w sprawie chłopskiej, która została uchwalona przez władze naczelne Związku w okresie najcięższych ataków reakcji na szkołę i nauczycielstwo postępowe. W deklaracji tej Związek Nauczycielstwa Polskiego domagał się reform społeczno-agrarnych (reforma rolna bez odszkodowania), politycznych i kulturalnych. Jednym z etapów walki było zawieszenie władz naczelnych Związku Nauczycielstwa Polskiego przez rząd w 1937 r.

Fakt wydania sowieckiego numeru „Płomyka" został podany jako jeden z głównych motywów decyzji o zawieszeniu. Prawowite władze naczelne Związku działały jednak dalej, działały tajnie, nielegalnie. Ostoją pracy najpierw stał się „Dziennik Poranny" wydawany przez spółdzielnię „Oświata" założoną wcześniej jeszcze przez działaczy Związku i przez nich prowadzoną (Nowicki, Maj, Kwiatkowski). W dzienniku tym pracowali w omawianym okresie Borejsza, Grosz, Babinicz i inni. Wśród form walki ze strony Związku zastosowany został strajk. Były trzy strajki, a mianowicie: 1) pracowników biur i agend Zarządu Głównego ZNP, 2) nauczycielstwa — członków Związku, 3) pracowników spółdzielni „Oświata" wydającej „Dziennik Poranny".

Taki był plon uśmiechu dziecka, **uśmiechu nowego, lepszego życia.**

Witold Wirpsza

# OGÓLNY WIDOK STOCZNI

## Fragment poematu pt. „Stocznia“ poświęcony przodownikom pracy przemysłu stoczniowego *)

I

Urokowi krajobrazów, łatwych przez słowa i zdania
służące do ich opisu —
słowa takie, jak: świergot, poszum, koniczyna,
las, rżysko, jezioro, obłok, odbicie, lazur
i zdania takie, jak: „horyzont pochłonął żagle“,
„cisza suszyła sieci“ lub „wiatr musnął gwiazdy na morzu i niebie“
— chcę przeciwstawić krajobraz, którego nie można
zamknąć w jedną metaforę, tak jak nie można
wyśpiewać radości i boleści muzyką jednej piosenki.

Kto pierwszy raz wszedł na stocznię w roku czterdziestym ósmym,
ten jakby uderzył goleniem o ostrze piły.
Poszarpane jeszcze leżą zwały dźwigów.
Statki, naprawiane w dokach, to wraki wojenne.
Bruk, po którym chodzimy, nosi na sobie ślady pocisków.
Budynki, w których mieszczą się warsztaty
zbudowane są na chwałę przemysłowców niemieckich,
brudne, czerwone i brzydkie, jak spocona Hausfrau.
Jeszcze w źle wentylowanej hali warsztatowej
unosi się zapach gwałtu, zadanego robotnikowi,
żelazu i produkcji okrętowej. Ciężki to,
niemiecki, wolnomieszczański spadek. Piła,
o którą się co krok potykasz, nacina skórę twej wrażliwości
i uderza o kość sumienia.
Także i ten robotnik,
posyłający w przerwie obiadowej, gdy piec w odlewni
dostaje mniej pożywienia, swego młodszego kolegę po wódkę
— to brzemię tego samego spadku. Ale to brzemię
nie jest nad nasze siły. Są robotnicy o skórze napiętej i gładkiej
obok tych, co zapach alkoholu mieszają z zapachem
poniemieckiej cegły. To brzemię nie jest ponad siły.

I jakże tu nie wyjść na słońce, którego blask
żywi się krzykiem mew i zgrzytem żelaza.

II

Tu wszystko wymaga wytłumaczenia.
Dźwig, podnoszący na błękitnym tle, tak,
że głowę trzeba zadzierać, pomarańczowy blok żelazny,
nie istniał w czterdziestym piątym roku. A jeśli
istniał w roku czterdziestym czwartym, służył
wojnie, tak jak wojnie służyła każda lina stalowa,
każda śruba i każde zestawienie błękitu
z kolorem pomarańczowym. Ten dźwig przeistoczył się,
a data jego śmierci, gdy padła koło niego bomba lotnicza, ,
pocisk z działa dalekomorskiego, czy ładunek
dynamitu, była datą zmiany
przeznaczenia.
Jeśli istnieje wieczność barwy błękitnej i pomarańczowej
powiedziałbym: ten dźwig wtargnął do wieczności.

Tego samego wytłumaczenia wymaga hala warsztatowa
i magazyn. Warczące obrabiarki trzy lata temu
były nieme jak psie ścierwo. Młoty w kuźni
miały mniej sensu niż łby padliny końskiej,
zwisające z fantastycznego szafotu. Doki pływające
były dokami zatopionymi, po prostu dokami zatopionymi.

Dzisiaj już wiele warsztatów, magazynów, obrabiarek i doków
przeszło do swojej wieczności, każde według swego rodzaju,
według człowieka, który je naprawił
i według człowieka, któremu służą.

III

Patrz: butle z acetylenem
zawierają dźwięczną wieczność.
Rozwozi je zgrabny chłopak
w zaoliwioneej, sportowej koszuli.

Wieczność ma kształt, zapach
i barwę płomienia. Rozdziera,
tryskając z wylotu cienkiej lufy,
żelazo — lub, według przeznaczenia, je spawa.

Patrz: cała stocznia
pokryta jest migotaniem;
tknięte fioletowym ostrzem
niby palcem wskazującym
zmartwychwstają metalowe ruiny,
rodzą się części maszyn.
I tak oto wszystko, co tknięte pożarem,
odradza się w wąskim ogniu.

Ci ludzie w ciemnych okularach,
twórcy nowego porządku,
wierzący, lub niewierzący w Boga,
oddani są sprawiedliwości.

IV

Urok tego krajobrazu przerasta znaczenie słów,
służących do jego opisu. Słowo „wieczność“
nie oznacza wieczności, a jedynie barwę wzruszenia.
Słowo „warsztat“ codzień inaczej działa na nasze zmysły.
Zdanie: „doki pływające były
dokami zatopionymi“ zmienia codzień siłę akcentu,
zawartego w słowie: „były“.
Pozostaje słowo: „człowiek“.
Pozostaje człowiek:
nasza wiara w dźwiganie się z ruin,
w pogodę serc kapitanów, którzy staną na mostkach.

*) Poemat ukaże się wkrótce w wydaniu „Czytelnika“.

Tadeusz Orlewicz

# Na drogach amerykańskiego imperializmu

Obumierający kapitalizm próbuje wszelkimi sposobami nie tylko bronić się przed nieuchronnym upadkiem, ale atakiem z wielu pozycji pragnie odebrać światu prawo do pokoju i do budowania lepszego, sprawiedliwszego jutra. Jednak coraz wyraźniej świat kapitalistyczny plącze się w sieciach, zastawionych przez monopolistyczny kapitał i międzynarodową finansjerę. Szeroki jest wachlarz klęsk i niepowodzeń USA, hegemona imperializmu. Szeroki jest również zasięg jego agresywnej polityki.

Z tych spraw wybieramy zaledwie kilka fragmentów. A więc, aby zadość uczynić przestrodze: „medice, cura te ipse“ zestawiamy sytuację gospodarczą USA, a dalej dla uwypuklenia, jak wygląda suwerenność gospodarcza i polityczna krajów marshallowskich, próbujemy zanalizować francuskie perypetie gospodarcze. Z Francji przenosimy się na Daleki Wschód, gdzie Chiny Ludowe utrącają z rąk imperialistów bazy agresji i bazy surowcowe.

Te trzy fragmenty pragną dać czytelnikowi możność wysnucia wniosków, jak się obraca w niwecz to wszystko, co imperializm szykował i szykuje dla dalszego wyzysku i eksploatacji świata.

### U. S. A.

Barometr gospodarczy w USA wskazuje coraz wyraźniej na zbliżający się kryzys. Kryzysy gospodarcze w Stanach Zjednoczonych występowały z podziwu godną regularnością. Ostatni kryzys z lat 1929—1933 był szczególnie ciężki. Ale te wszystkie zjawiska, które obecnie charakteryzują życie gospodarcze hegemona imperializmu, pozwalają twierdzić, że nowy kryzys będzie dla północno-amerykańskiego kapitału monopolistycznego cięższy od poprzednich i znacznie groźniejszy.

Jesteśmy ostatnio świadkami kurczenia się w USA produkcji przemysłowej i spadku dochodowości rolnictwa. Spada stan zatrudnienia, wzrasta bezrobocie, zmniejszają się zarobki ludzi pracy, a wraz z dalszym ograniczaniem siły nabywczej najszerszych rzesz ludności obniżają się znakomicie obroty handlowe.

W tych rzekomo legendarnie bogatych Stanach Zjednoczonych, w tym kraju, który nasza rodzima i międzynarodowa kołtuneria otacza podziwem ślepca, oficjalne dane stwierdzają, że co 7. człowiek głodował w roku ubiegłym. Statystyka wykazuje, że obecnie w Stanach Zjednoczonych jest 4,7 milionów bezrobotnych. Jak szybko rośnie ta ponura liczba, wystarczy przypomnieć, że od września ub. roku do pierwszych dni kwietnia rb. ilość osób zatrudnionych w przemyśle zmniejszyła się okrągło o 1 milion osób, a jedynie w ciągu lutego br liczba bezrobotnych powiększyła się o dalsze 557.000 ludzi. Do tych milionów, stanowiących dla kapitalistów „rezerwową siłę manewrową produkcji“, a więc mówiąc po prostu — grupę, skazaną na szczególny wyzysk, doliczyć należy około 9 milionów częściowo bezrobotnych, czyli tych, którzy do pracy są dopuszczeni zaledwie 3, a najwyżej 4 dni w tygodniu.

Co dalej mówi statystyka? Sprawozdanie Biura Pracy sucho stwierdza, że przeciętny zarobek rodziny robotniczej w USA nie przekracza 2.700 dolarów rocznie. Ile kosztuje minimum utrzymania rocznego rodziny? 3.500 dolarów A więc brakuje 800 dolarów rocznie.

Jednocześnie w rolnictwie, trwa nieustanny proces pauperyzacji robotników rolnych i drobnych farmerów. Ponieważ monopole panują niepodzielnie również i na rynku produktów rolnych w USA, przeto drobny rolnik jest całkowicie oplątany sięcią pośredników, przekupniów i komisjonerów, którym płaci nie tylko wysokie prowizje sięgające 40 proc., ale musi sprzedawać swoje zbiory tylko tym pośrednikom, a ci z kolei dyktują mu ceny, czas i miejsce zakupu. Za mieszkanie, urągające prymitywnym postulatom hiigeny, robotnik rolny musi płacić 25—35 proc. swego zarobku. W konsekwencji miliony drobnych farmerów rzuca pracę na roli, oddając ją na łup wielkim obszarnikom.

W sumie spada siła nabywcza społeczeństwa, a z nią kurczy się rynek wewnętrzny. Dzieje się to dlatego, że koła rządowe USA cały ciężar kryzysu, cały ciężar nakręcania koniunktury, cały ciężar swojej awanturniczej polityki zrzucają na barki robotnicze i chłopskie. Kapitał pragnie utrzymać swoją politykę wysokich cen i pustych półek nie tylko likwidacją stanu zatrudnienia, ale coraz bardziej dotkliwymi podatkami. Plan Marshalla, doktryna Trumana, pakt atlantycki — to instrumenty, mające działać hamująco na nieuchronny kryzys Wraz z towarami, eksportowanymi z USA do Europy, północno - amerykański kapitał importuje do krajów zachodnio - europejskich — kryzys i bezrobocie, sądząc, że wywóz tych „towarów“ zapobiegnie depresji we własnym kraju W ślad za tym idzie intensywny program zbrojeniowy W roku 1947—46 wydatki wojskowe USA wyniosły blisko 11 miliardów dolarów, a więc 10-krotnie więcej niż przed wojną. Dziś już w budżecie USA widzimy pozycję ponad 15 miliardów dolarów. W stosunku do całości budżetu jest to odsetek bardzo znaczny, skoro w roku ubiegłym oceniono wydatki wojskowe USA na 66,3 proc. wszystkich wydaków budżetowych Miliardy dolarów utopiły USA w Chinach, duże kwoty idą na popieranie reakcyjnych rządów w różnych krajach i na szykowanie sobie nowych baz strategicznych i surowcowych. Jest tyle tych zabiegów w obawie przed śmiertelnym paraliżem, że wszystko to wskazuje na miotanie się w sieci przez siebie samego nastawionej.

Na odcinku sytuacji wewnętrznej krzątanina ta nie daje żadnych pozytywnych rezultatów. Oto w ciągu jednego tylko tygodnia w lutym br. ogłoszono bankructwo 145 firm, a w okresie od 7 do 15 kwietnia br. zbankrutowały dalsze 184 firmy. To są swego rodzaju rekordy amerykańskie.

Obroty detaliczne w marcu br. były mniejsze o 300 milionów dolarów od obrotów w marcu 1948 roku. Ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej w ciągu ostatnich miesięcy spadł ze 189 do 184; produkcja stali w ciągu 3 pierwszych tygodni kwietnia br. spadła o 4%; szczególnie wydatny spadek produkcji notuje się w przemyśle budowlanym. Jeżeli zważy się, że niektóre gałęzie przemysłu, zwłaszcza zaś przemysł hutniczy, pracują na zamówienia wojskowe i nie wykazują znacznego spadku produkcji, to eliminując je z ogólnego wskaźnika produkcyjnego otrzymamy w sumie równanie, z którego wynika, że wolumen produkcji przemysłowej USA spadł co najmniej o 9%, a nie 5%, jak to pozornie wynika z zestawienia wyżej podanych wskaźników. Wiele bowiem przedsiębiorstw włókienniczych zostało unieruchomionych W przemyśle węglowym zarysowuje się poważny kryzys, gdyż mimo znacznego spadku produkcji węgla zapasy rosną, a spadek konsumpcji węgla na rynku wewnętrznym zmniejsza się, rolnictwo wzywa się do ograniczenia powierzchni uprawnej, przemysłowi doradza się zaniechanie nakładów inwestycyjnych, bo ceny gwałtownie spadają wbrew intencjom i interesom kapitału monopolistycznego.

W tej kwadraturze koła, jaką niesie w obecnej dobie ustrój kapitalistyczny, jest wreszcie jeszcze jedno zjawisko wysoce charakterystyczne. Oto produkcja przemysłowa spada, bezrobocie wzrasta, rynek wewnętrzny kurczy się z tygodnia na tydzień, ale dochody monopolów nieustannie wzrastają.

W końcu lutego br. przed podkomisją senatu USA zeznawali o swych dochodach wielcy kapitaliści. Oto wg własnych ich twierdzeń — zyski Standard Oil skoczyły z 145 milionów dolarów w roku 1940 do 474 milionów dolarów w roku ubiegłym, a więc wzrost ponad 300%; zyski General Motors w ciągu tych lat wzrosły z 186 do 440 milionów dolarów: zyski firmy „Armour", potężnego koncernu mięsnego, skoczyły do 31 milionów dolarów w roku ubiegłym wobec 9,6 milionów w roku 1940. Równie potężny jak poprzednie koncern General Electric podwoił swoje zyski z roku ubiegłego w porównaniu z zyskami w pierwszym roku wojny. To mówili sami przemysłowcy. I to mówi samo za siebie, jak wygląda sytuacja ekonomiczna „wzorowej demokracji".

Zbliżający kryzys wyczuwają i ci, którzy lokatą kapitałów czy też obrotami handlowymi związani są z USA. Z Genewy donoszą, że coraz liczniejsze są wypadki wycofywania kapitałów szwajcarskich ze Stanów Zjednoczonych. Dotyczy to zresztą i kapitałów brytyjskich, francuskich oraz skandynawskich. Spadają między innymi obroty pomiędzy USA a Południową Ameryką. Tylko w ciągu lutego eksport USA do tych krajów zmalał o 18%, a import o 21%.

Z tego wszystkiego wynika, że trzeszczy w posadach monopolistyczna gospodarka kapitału w USA, że kryzys idzie na USA, jak wielka nieuchronna gradowa chmura. Niszczące jej skutki spadną przede wszystkim na barki mas pracujących USA. Toteż wypowiadają one walkę rodzimej finansjerze, podnosząc nieustannym ruchem strajkowym żagiew buntu przeciwko krzywdzie, przeciwko psychozie wojennej, przeciwko antyludowej polityce panów z Wall-Street.

**Odprawa chińskich przywódców partyzanckich w rejonie Hopel - Chacher - Szansi**

## FRANCJA

Kto rządzi Francją? Zdawałoby się, że nie ma prostszej odpowiedzi nad tę, że rządzi rząd francuski. Ale smutne doświadczenia ubiegłych kilkunastu miesięcy dają najwyraźniej inną odpowiedź. Francją rządzi wielka finansjera międzynarodowa, której ośrodek dyspozycyjny leży za oceanem, w Nowym Jorku. Wygodnym parawanem dla mechanizacji imperialistów północno-amerykańskich jest gabinet Queuille'a, który sprzedaje los ziemi francuskiej obcemu kapitałowi.

Nie trzeba być ani politykiem, ani ekonomistą aby łatwo odnaleźć tysiące argumentów, popierających to stwierdzenie. Spośród tego tysiąca argumentów zająć pragniemy uwagę czytelników tym razem sprawami walutowymi.

27 kwietnia br. ogłoszono we Francji zarządzenie o zmianie kursu franka w stosunku do dolara. Oficjalne koła francuskie nazywają to posunięcie „wyrównaniem" kursu (alignement), choć w istocie rzeczy jest to wyraźny zabieg dewaluacyjny. Takich ponurych dla gospodarki francuskiej zabiegów kraj ten przeżył „zaledwie" trzy w ciągu ostatnich jedynie 15 miesięcy.

Pierwszy z nich — nie licząc innych po zakończeniu wojny — miał miejsce w styczniu ub. r., a więc zbiegał się w czasie z rozpoczęciem praktycznego realizowania „pomocy" amerykańskiej dla Europy w ramach planu Marshalla. Dewaluacja ta pociągnęła za sobą automatycznie wzrost cen we Francji i pogłębiła niesprawiedliwości w podziale dochodu społecznego z oczywistym uszczerbkiem dla mas pracujących.

Polegała ona na tym, że przede wszystkim ustalono oficjalny kurs franka w stosunku do dolara jak 214 : 1. Stanowiło to bazę obliczeniową dla określenia oficjalnego kursu innych walut. Obok tego istniał kurs wolny, ale tylko dla dolara, franka szwajcarskiego i escudo portugalskiego. Wreszcie pracowała czarna giełda, która ustalała odrębne wielkości kursu.

Sytuacja więc wyglądała w ten sposób, że w przypadku eksportu z Francji do USA eksporter otrzymywał przeliczoną należność we frankach, obliczoną w połowie po kursie oficjalnym, w połowie po kursie wolnym, a zatem za 1 dolara nie otrzymywał ani 214 franków, ani 314 franków, ale $(214 + 314) \cdot 2 = 264$ franków.

Natomiast funt sterling nie miał kursu wolnego, a tylko oficjalny, więc tak w eksporcie jak imporcie za 1 funt sterling płacono 864 fr. Wg kursu oficjalnego stosunek pomiędzy dolarem a funtem sterlingiem kształtował się mniej więcej jak 1 : 4,04, czyli identycznie z oficjalnym kursem „cross rate". Ale w praktyce dla eksportera kurs ten inaczej wyglądał, a mianowicie jak 1 : 3,28 (stosunek pomiędzy oficjalnym kursem funta sterlinga — 864 fr. a praktyczną dla eksportera wartością dolara — 263 fr.). Sprawa ta miała znaczenie nie tylko prestiżowe, ale stwarzała moment dogodnego i intratnego pośrednictwa eksportera pomiędzy Wspólnotą Brytyjską Narodów a Stanami Zjednoczonymi A. P.

Wobec tego za namową USA i pod naciskiem rządu angielskiego oraz za nim stojącego Międzynarodowego Funduszu Monetarnego uległy rząd francuski ogłosił, że od dnia 17 października 1948 r. kurs pośredni będzie stosowany w stosunku do wszystkich kontrahentów handlu zagranicznego Francji. Stosunek funta sterlinga do franka francuskiego ustalono jak 1 : 1061, a nie jak 1 : 864.

Z tego wynika, że w rzeczywistości wzrost szacunku funta sterlinga wynosi 23 proc., a więc tym samym o takiż odsetek nastąpił spadek wartości franka. Ta dewaluacja franka odnosiła się również do innych walut zagranicznych z wyjątkiem dolara amerykańskiego, escudo i franka szwajcarskiego, ponieważ waluty te miały obok oficjalnego kursu również i kurs wolny.

Jakie były konsekwencje omawianego zarządzenia?

Były one dwojakiego rodzaju na odcinku eksportu i importu. Towar francuski eksportowany do USA i krajów marshallowskich był tańszy dla kraju importującego o 23%. To mogło przyczynić się istotnie do zwiększenia eksportu francuskiego do tych krajów, ale z zastrzeżeniem: eksportu po niskich cenach. Na odcinku importu natomiast zagadnienie stanęło odwrotnie, a mianowicie — Francja płaciła za te towary drożej o 23%.

Dalej — dotychczas z USA sprowadzano wiele towarów po kursie oficjalnym, a więc za 1 dolar płacono 214 fr. Po tym zarządzeniu wszystko, co szło z USA, a więc tak podstawowe artykuły jak: węgiel, zboże, nawozy sztuczne, tłuszcze itp., liczono w stosunku: 1 dolar za 263 franki, tyle bowiem wynosił pośredni kurs dolara. Znowu tutaj występuje zwyżka cen artykułów importowanych o 23%. O tyle drożej płacił konsument francuski na rynku krajowym za cały szereg podstawowych artykułów, sprowadzanych nie tylko z USA i Anglii, ale również z Belgii czy Holandii. Oznacza to zatem dalszy spadek siły nabywczej francuskich mas pracujących. A właśnie na tym odcinku sytuacja była szczególnie trudna i stale pogarszała się. Ale w październiku ub. roku została zawarta jeszcze dodatkowa klauzula, na podstawie której rząd francuski zobowiązał się do zmiany wolnego kursu walut w wypadku, jeżeli wolny kurs dolara zmienia się więcej niż o 5 proc. w stosunku do kursu urzędowego, notowanego na giełdzie. O tej klauzuli starannie milczano. Bo o co tu właściwie chodzi? Kto może być istotnie regulatorem wysokości wolnego kursu dolara w zmarshallizowanej Francji? Czy mogą tu pretendować do tej roli najszersze masy robotnicze czy chłopskie? O tym oczywiście nie ma mowy. Jest jeden regulator w dwóch postaciach: finansjery USA i rodzimych kapitalistów francuskich. Ci ostatni pracują pod dyktando swoich bogatych kolegów zza Oceanu. A sytuacja jest prosta. Klauzula, o której mowa, była jedną z wielu furtek, którymi wtacza się pełna ingerencja USA w życie Francji. To z kategorii tych samych klauzul, które spowodowały upadek francuskiego przemysłu samochodowego, filmowego, radiotechnicznego itp.

Był dzień na giełdzie paryskiej (26 kwietnia br.), kiedy wolny kurs dolara skoczył do 329,8 franków, czyli przewyższył ustalony urzędowo kurs o 5% z pewnym ułamkiem. Ponieważ USA od dawna nalegało na dewaluację franka, a więc w ciągu 24 godzin sprawę załatwiono, czepiając się upragnionego pretekstu i określono, że 1 dolar równa się 329,8 fr. w wolnym kursie. Oczywiście zmiana ta pociągnęła za sobą zmianę kursu i innych walut zagranicznych.

Co to oznacza? Oznacza to, że cały ciężar kryzysu gospodarczego w USA spada w Europie przede wszystkim na Francję, na francuskie rzesze ludu pracującego miast i wsi. Oznacza to dalsze podrożenie co najmniej o 5% wszystkiego, co Francja musi sprowadzać z USA, potanienie najmniej o 5% tego wszystkiego, co USA z Francji wywozi. Znowu przeciętny konsument na wsi i w mieście musi znaleźć się w obliczu nowej zwyżki cen, przyczyniającej się do dalszego obniżania siły nabywczej świata pracy, gnębionego przez rodzimy kapitał i imperializm północno-amerykański.

## CHINY

Zwycięstwa chińskiej armii ludowej oceniać należy jako wybitnie doniosłe i radosne wydarzenie dla wszystkich ludów świata, walczących o wolność, pokój i sprawiedliwość. Dlaczego tak oceniamy te sprawy, które rozgrywają się na odległych od nas kontynentach.

Po pierwsze dlatego, że zwycięstwa armii Mao-Tse-Tunga oznaczają porażkę imperialistów północno-amerykańskich na tych terenach, na których od dawna toczyła się rozgrywka, dławiąca wszystko co ludowe, co chińskie, a popierająca wszystko co antyludowe i prokapitalistyczne, co służy rozszerzaniu się wpływów USA, hegemona imperializmu.

Po drugie dlatego, że wraz z postępującą armią ludową idzie dla Chin kres ustroju wyzysku człowieka przez człowieka, kres nędzy i ciemnoty najszerszych warstw społecznych, gnębionych przez rodzimy i międzynarodowy kapitał.

Po trzecie dlatego, że w miarę wyzwalania się coraz nowych terenów chińskich przybywa ludziom świata miłującym pokój coraz silniejszy sojusznik w walce o pokój i w walce o lepszy byt dla wszystkich ludzi pracy.

1. Imperializm północno-amerykański dążył od dawna do zamiany Chin w kraj kolonialny pod protektoratem USA. Chodziło tu przecież o państwo liczące ponad 450 milionów ludności, o olbrzymi rynek zbytu i równie wielki rezerwuar zapasów surowcowych. Ale chodziło też i o to, aby Chiny stały się bezpośrednią bazą wypadową przeciwko ZSRR.

Plany komplikowały się, ponieważ faszystowska Japonia wzorem swojego europejskiego sprzymierzeńca spod znaku swastyki snuła konkurencyjne plany ekspansji. Za jednym więc zamachem imperialiści amerykańscy ukartowali: osłabić Chiny i osłabić Japonię.

Metoda działania była prosta. Do dnia wybuchu wojny z Japonią Stany Zjednoczone eksportowały nieustannie broń i amunicję do Japonii, pomagając jej tym samym w wojnie z Chinami. Oblicza się, że tylko w okresie 1937—1940 roku USA dostarczyły Japonii materiałów wojennych na ogólną kwotę około 700 milionów dolarów, co stanowiło ponad 70% całego eksportu USA do Japonii w tych latach. Nie należy sądzić, że podobne zastrzyki nie były udzielane wówczas i Chinom. Ale Chiny i Japonia — to lud chiński i japoński, a nie klika burżuazyjno-kapitalistyczna, a lud chiński i japoński, jak każdy lud — to potencjalna groźba dla wyzyskiwaczy i agresorów. Więc poszła stawka na wykrwawienie obu ludów. Atakiem japońskich samolotów na Pearl Harbour USA wyrwana została z błogich urojeń, niestety tylko na okres wojny światowej, bo dziś znowu Japonia, jak wyrostek robaczkowy kontynentu wschodnio-azjatyckiego nabiera ropę agresji, pompowanej przez międzynarodowy kapitał z Wall-Street.

Kiedy zwycięska druga wojna światowa nie przyniosła Chinom oczekiwanego wyzwolenia spod jarzma kapitału amerykańskiego i miejscowej burżuazji, lud chiński pod przywództwem partii komunistycznej podjął żagiew rewolucji przeciwko zdradzieckiej polityce Kuomintangu, przeciwko rosnącemu chaosowi gospodarczemu, przeciwko pogłębiającej się nędzy szerokich mas chłopskich i robotniczych. W ciągu ostatnich 6 lat Stany Zjednoczone wg oficjalnych obliczeń ulokowały w Chinach 6 miliardów dolarów, a więc 5 razy więcej od tego, co USA przygotowały na zbrojenia dla sygnatariuszy paktu atlantyckiego. Te nowe zasiłki dolarowe nie były w stanie powstrzymać załamania ekonomicznego kraju, a broń amerykańska wpadała wraz z nieustannymi klęskami wojsk kuomintangowskich w ręce zwycięzców. Padł Pekin, Nankin, wkrótce padnie Szanghaj, olbrzymi ośrodek przemysłowy i wielkie miasto portowe, liczące 4 miliony ludności. Ponad 200 milionów Chińczyków oddycha już wolnością i szykuje się do budowy nowego demokratyczno-ludowego ładu. USA musiały przyznać się do porażki, likwidując swoją dolarową pomoc dla Czang-Kai-Szeka. Przez wiele lat budowany plan imperializmu północno-amerykańskiego lud chiński obrócił w niwecz.

2. Międzynarodowy kapitał od dawna dokonywał podboju ekonomicznego Chin. Ajentem tej ekspansji była rodzima chińska burżuazja i finansjera, która czerpała z tego tytułu ogromne zyski.

Jeszcze w roku 1931 przodujące stanowisko wśród mocarstw imperialistycznych, buszujących w Chinach, zajmowała W. Brytania, która dzierżyła w swych rękach 37% wszystkich kapitałów zagranicznych, pasożytujących na chińskim organizmie gospodarczym. Nie wiele mniej, 35% należało do faszystowskiej Japonii, a do USA 6%, czyli około 200 milionów dolarów.

Po drugiej wojnie światowej USA w walce konkurencyjnej z W. Brytanią próbowały przekształcić Chiny w obiekt swojej monopolistycznej ekspansji. Anglia musiała ustąpić, a świat stał się świadkiem nowych sprzeczności interesów pomiędzy państwami kapitalistycznymi.

Co się jednak teraz dzieje? USA traktuje Chiny jako łatwy rynek zbytu i lekceważąc istotne potrzeby gospodarki chińskiej, importuje — perfumy, papierosy, pomarańcze, używaną odzież i obuwie zamiast najpotrzebniejszych maszyn, urządzeń przemysłowych i surowców.

Od roku 1946, a więc od chwili zawarcia amerykańsko - chińskiego układu o handlu i żegludze, wszystkie gałęzie gospodarki chińskiej zostały praktycznie podporządkowane kontroli USA. Dotyczy to również chińskich monopoli do skupu surowców gospodarki rolnej.

W konsekwencji prób stworzenia z ludu chińskiego niewolnika dolara coraz bardziej upadał przemysł i rolnictwo, wyczerpywały się zasoby walutowe kraju, panoszyła się korupcja i spekulacja, a z tym pogłębianie się nędzy szerokich mas ludności. 70% całej powierzchni Chin znajdowało się w rękach nielicznej grupy obszarników, a chłop chiński musiał za dzierżawę pola i szałasu-chałupy oddawać 60—70% całości swych skromnych zbiorów. Coraz większe podatki i ciężary doprowadzały chłopa w Chinach kuomintangowskich do absolutnej nędzy. Zamknięto ponad 5.000 dużych zakładów przemysłowych pod presją amerykańską, wzmagając tym duże bezrobocie. W samym tylko Szanghaju zamiast kilku milionów wrzecion, pracujących uprzednio, w roku ubiegłym czynnych było nieledwie ponad 100.000.

To wszystko niosło za sobą bezrobocie i głód. Ucieczka zasobów walutowych, wydatki wojenne Kuomintangu, chaos gospodarczy uzupełniła z natury rzeczy nieprawdopodobna inflacja. Oto w roku 1947 za 1 dolara płacono 12.000 dolarów chińskich, w ciągu czerwca ub. roku cena za 1 dolar amerykański skoczyła z 3 mil. na 4 miliony dol. chińskich, a już w dniu 15 sierpnia płacono 13 milionów dol. ch. za 1 dolar amerykański itd.

Kuomintang potrzebował dużo pieniędzy, więc jak to bywa najczęściej w krajach opanowanych przez kapitalizm, poszła w ruch maszyna rotacyjna, obieg pieniędzy papierowych wzrósł w ciągu roku dwudziestokrotnie, przekraczając 10 bilionów dolarów chińskich. Tak się kuomintangowcy zapalili do tej roboty, że nie zauważyli nawet, iż wydrukowanie jednego banknotu nominalnej wartości 10.000 dol. ch. przekracza znacznie rzeczywistą wartość tego banknotu.

Cały rynek wewnętrzny znalazł się w rękach spekulantów, wzrost płac jest tak minimalny, że nie nadąża za szaleńczą zwyżką cen na najbardziej podstawowe artykuły masowego spożycia, ludzie pracy padają porażeni głodem, a rząd ucieka do Kantonu i na Formozę wraz z resztkami zagrabionych skarbów państwowych. Wraz ze zwycięstwem Armii Ludowej kończy się w Chinach wyzysk człowieka przez człowieka, przekreślony zostaje ostatecznie ustrój dotychczasowy, który bazował na gnijących fundamentach ginącego kapitalizmu.

3. Tam, gdzie władzę objął lud chiński, tam buduje się nowy ład. 100 milionów chłopów otrzymało ziemię obszarniczą, rośnie produkcja rolna. Uruchomione są wszystkie zakłady przemysłowe, a płace są obecnie 5 razy wyższe niż na terenach zajętych przez Kuomintang. Czas pracy został uregulowany, wprowadzono bezpłatną opiekę lekarską, kobiety uzyskały równe prawa z mężczyznami.

Na zdobytych terenach likwiduje się feudalizm i zrośnięty z nim kapitał monopolistyczny

Wyzwolone Chiny stają się potężną pięścią, wymierzoną w odwieczny ucisk feudalny, wymierzoną w imperializm anglosaski na Dalekim Wschodzie. Miliard ludzi w krajach kontynentu azjatyckiego, a więc blisko połowa całej ludności świata, ludzie żyjący w nędzy i niewoli eksploatacyjnej z nadzieją i z wiarą w zwycięstwo wspólnej sprawy patrzą bezpośrednio na zdobycze Armii Ludowej w Chinach.

Wraz z nowymi Chinami rośnie dalej w siły światowy obóz pokoju i postępu, bowiem olbrzymi ten kraj obok wielomilionowych mas ludności wnosi do tego obozu poważne wartości gospodarcze tak z punktu widzenia zasobów surowcowych, możliwości produkcyjnych, jak i wymiany handlowej.

**Tadeusz Orlewicz**

Karol Kawecki

# Pięćdziesiąt ostatnich lat Watykanu *)

Kurs polityczny Watykanu w okresie ostatniej wojny posiada jasną wymowę, jaką mu nadają fakty i wypadki. One to neutralizują opinię mobilizowaną przez koła prowatykańskie, aby zapobiec degradowaniu autorytetu watykańskiego, który to proces po totalnej absolucji, jaka została udzielona przestępcom wojennym, unaocznia rzeczywiste oblicze Watykanu i jego rolę na arenie polityki powojennej.

Pociągnięcia taktyczne, jakie się obecnie dokonywuje w Watykanie są inspirowane polityką rządu de Gasperi i przypominają żywo wypadki po pierwszej wojnie światowej, kiedy to Watykan przestraszony ruchem robotniczym skłonił prawicowy odłam „Popolari" do współpracy z Mussolinim i pomógł faszyzmowi zagarnąć władzę. 25 czerwca 1947 roku dziennik watykański „Observatore Romano" wystąpił z czołowym artykułem, w którym oznajmił o swojej solidarności z planem Marshalla. Z drugiej strony imperialistyczna burżuazja USA podtrzymuje materialnie i politycznie Watykan, jako jeden z centralnych ośrodków jej polityki w Europie i mimo, iż katolicy stanowią mniejszość obok protestanckich wyznań w Ameryce, utrzymuje się poselstwo w Watykanie.

„Wpływ Watykanu w świecie dyplomatycznym wzrósł" — pisało londyńskie pismo, — „przede wszystkim dzięki jego związkom z departamentem USA". (The Political Quarterly Nr 4/1946, str. 290).

Polityka Watykanu jest wypadkową jego poglądu na społeczeństwo.

W wystąpieniu dnia 2 czerwca 1947 roku przed kolegium kardynalskim Pius XII oznajmił: „Dzięki łasce wszechmocy boskiej Kościół katolicki sformułował i opublikował swoją doktrynę socjalną. Ona pokazuje drogę, którą należy kroczyć" (The New York Times, 3.VI.1947). Doktryna ta wyłożona jest w encyklikach papieskich, w wystąpieniach i listach. Bilans poglądów Kościoła na społeczeństwo zestawił współcześnie Pius XI w encyklice „Quadragesimo Anno", opublikowanej 15 maja 1931 roku. W czterdziestolecie encykliki Leona XIII „Rerum Novarum". Leon XIII, który zasiadł po Piusie IX na stolicy apostolskiej, był pierwszym papieżem epoki imperializmu. Zrozumiał, że nie ma już powrotu do feudalizmu i że panem położenia stała się finansowa i przemysłowa burżuazja. Jako konsekwencja wynikało stąd dla Kościoła przesunięcie punktu ciężkości jego polityki na pozycje tych ostatnich. Na tę drogę skierował Leona XIII głównie strach przed socjalistycznym ruchem robotniczym. Sasanow, rosyjski poseł w Watykanie, daje taką charakterystykę Leona XIII: „zajmowały go głównie problemy międzynarodowego położenia papiestwa i kwestie socjalno-ekonomiczne, które w tym czasie odgrywały w życiu Europy pierwszoplanową rolę". Za głównego wroga uważał Leon XIII demokrację i socjalizm. W rozmowach z przedstawicielem Aleksandra III Izwalskim skarżył się na wzrost „tendencji do burzenia" w Europie i oferował carowi przymierze w celu ich zwalczania. W monarchii Wilhelma II widział urzeczywistnienie tych zasad w klerykalno-faszystowskim państwie Austrii przedwojennej, kiedy rządził nią prałat katolicki Zeipel i w systemie rządzenia katolika Brüninga w Niemczech przedhitlerowskich. Obecnie papież Pius XII uważa, że socjalne zasady papiestwa realizuje w Hiszpanii Franco a w Portugalii Salazar.

Angielski pisarz katolicki D. Gwynn, gorący obrońca polityki papieży, pisze, że Brüning, Zeipel, Dolfus, Salazar i inni politycy katoliccy w Europie reorganizowali życie swoich państw zgodnie z zasadami „sprawiedliwości socjalnej nakreślonymi przez współczesnych papieży" (D. Gwynn „The Vatican and War in Europe", London 1940).

Przyjrzyjmy się tym zasadom socjalnym.

Już w roku 1879 Leon XIII ogłosił filozofię Tomasza z Akwinu za filozofię wykładającą zasady katolicyzmu. 12 lipca 1939 roku Pius XII przywoływał do studiów nad Tomaszem z Akwinu, wychodząc z założenia, że „postęp nauki oślepił wielu". 13 października 1939 roku zwraca się przez radio do katolickiego uniwersytetu w Ameryce i usilnie nawołuje do walki z „naturalizmem i materializmem".

Scholastyk z Akwinu jest poważną pozycją w propagandzie katolickiej. Thomistic Bibliographic 1920—40 z roku 1945 wylicza 5667 książek i artykułów opublikowanych w ciągu XX-lecia o Tomaszu z Akwinu. Prace uniwersytetu katolickiego w Ameryce są skupione około tej postaci. Z lat 1921—41 znajdujemy wśród nich pozycje o następujących tytułach: „Doktryna polityczna Tomasza z Akwinu i demokracja". „Prawa przyrody według Tomasza z Akwinu". „Problemy solidarności u Tomasza z Akwinu", „Socjalne znaczenie własności u Tomasza z Akwinu", „Filozofia pracy u Tomasza z Akwinu", „Rodzina według Tomasza z Akwinu" itp.

Dwie okoliczności wzmagają atrakcyjność Tomasza z Akwinu dla współczesnego papiestwa: jego nauka o stosunku wiary i wiedzy i ponadto nauka o społeczeństwie. W wierze i wiedzy nie widzi dysharmonii, postuluje jedynie podporządkowanie nauki religii ze względu na rzekomą wyższość tej drugiej. Większą jeszcze atrakcyjnością cieszy się nauka o stałości i wieczności klas, o niewolnictwie jako zjawisku normalnym, korzystnym dla pana i niewolnika, teoria własności, wrogość w stosunku do niezależnej myśli i teoria o związku Kościoła i państwa pod hegemonią Kościoła. Te XIII-wieczne teorie są adoptowane częściowo dla potrzeb burżuazji imperialistycznej. Bazą socjalną Watykanu i katolicyzmu w ciągu wielu stuleci była arystokracja ziemiańska. Baza została zwężona szczególnie po pierwszej wojnie światowej. Po drugiej wojnie światowej proces ten poszedł dalej, w rezultacie przeprowadzenia reformy rolnej w wielu krajach można obserwować zrastanie się arystokracji ziemiańskiej z finansową i przemysłową.

Watykan przedstawia obecnie jedną z potężniejszych sił finansowych. Osobiście jest zainteresowany w towarzystwach akcyjnych, przedsięwzięciach przemysłowych, bankach itd. Kapitały jego ocenia się na 3 miliardy lirów przedwojennych. Obecnie Watykan ze swoim wpływem religijnym, doświadczeniem pracy wśród mas, organizacjami, stosunkami międzynarodowymi, doświadczonymi kadrami i XIII-wieczną socjologią stoi na usługach klasowych interesów eksploatatorów. Socjologia Watykanu poucza o „boskości" własności kapitalistycznej i targnięcie się na nią uważa za grzech. „Rerum Novarum" głosi, że własność prywatna dana jest człowiekowi „przez przyrodę". „Przy wszystkich próbach zmniejszania nędzy niższych warstw narodu — pisze papież Leon XIII — bezwarunkowo należy wychodzić z podstawowego założenia: własność prywatna nie powinna być naruszona". Po tej linii idzie również Pius XI w „Quadragesimo Anno". W piśmie do amerykańskich kardynałów (1 listopad 1939) Pius XII pisze: „Bóg, doskonale rozporządzający naszymi losami, postanowił, żeby na świecie istnieli biedni i bogaci dla lepszego doświadczenia człowieka" (The Pope Speaks, New York 1940). Podobne wypowiedzi Piusa XII z 1 czerwca 1941 roku idą w kierunku umocnienia kapitalistycznej własności prywatnej. Wszystkie one wywodzą swoją genealogię ideologiczną z Tomasza z Akwinu.

Od czasów Leona XIII, który wielkodusznie zgodził się na prawo organizowania się robotników w związki zawodowe (pod warunkiem, że te ostatnie będą znajdowały się pod kontrolą Kościoła katolickiego) Watykan, i jego ośrodki dyspozycyjne, organizował tzw. chrześcijańskie związki zawodowe i w ten sposób rozbijał ruch robotniczy. Pouczanie o świętości własności Morganów i Rockefellerów nie mogło się przyczynić do wzmocnienia prestiżu Kościoła katolickiego w oczach robotników. Znalazł się tu przeto i apel do „miłosierdzia i sumienia" kapitalistów. Niemiecki teolog Retzbach („Die Erneuerung der Gesellschaftlichen Ordnung" Freiburg 1932) mówi: „Prawo własności wypływa z natury człowieka i woli bożej i dlatego nikt nie śmie sięgać po własność innych. Żyjący w rozkoszy, kiedy wokół panuje nędza, nikomu nie zadaje zła. Fakt niewłaściwego wykorzystania własności nie czyni niesprawiedliwości: grzeszy tylko przeciwko przykazaniu miłości, żądającemu, aby pomagał biednym. To znaczy, że dla pracujących mas socjologia watykańska przewiduje jedynie dobra pozaziemskie. Leon XIII pisze w „Rerum Novarum": „Bieda nie jest obelgą. Sam Chrystus był robotnikiem". Ściśle z nauką własności są związane koncepcje Watykanu, ambicjonujące się w kierunku rozwiązania problemu klasowego W „Rerum Novarum" Leon XIII pisał, że klasy zawsze były i będą. Społeczeństwo ludzkie jest rzekomo podobne do organizmu biologicznego, którego człony wypełniają różne funkcje. Występuje stanowczo przeciwko walce klas, zgodnie z Tomaszem z Akwinu, który głosił, że podział na klasy odpowiada „naturalnemu porządkowi".

Jeszcze wyraźniej „wieczność podziału klasowego" uwidacznia się w piśmie do dostojników katolickich z dnia 1 listopada 1939 roku. „Historia wszystkich czasów uczy nas — pisał papież — że zawsze byli biedni i bogaci i że zawsze będą biedni i bogaci, oto wniosek jaki możemy wyciągnąć z niezmiennych praw natury ludzkiej" (The Pope Speaks). Istota socjologii Watykanu na tym odcinku sprowadza się do stwierdzenia, że społeczeństwo antagonistyczne, eksploatorskie jest wieczne, jako stworzone przez Boga i zgodne z „naturą człowieka". Przyjmując 16 czerwca w Watykanie delegację genewskiego Międzynarodowego Biura Pracy papież powiedział: „Uczciwy robotnik nie zechce poprawiać swego położenia kosztem innych" (to jest kosztem kapitalistów) (The New Yor Times 17.8. 1947). Idealnym społeczeństwem według wzorca watykańskiego jest ustrój korporacyjny, gdzie w skład korporacji określonych gałęzi zawodowych wchodzą przedstawiciele robotników i kapitalistów i na tej płaszczyźnie współpracując rozładowywują antagonizmy klasowe. Strajki są wzbronione a w wypadku gdy różnice poglądowe są zbyt wielkie, przewidziany jest „arbitraż" władz państwa burżuazyjnego.

Papież Pius XII i jego poprzednik Pius XI niejednokrotnie oznajmiali, że forma ustroju państwowego jest im obojętna. W encyklice zwróconej do Hiszpanii 3 czerwca 1933 roku Pius XI pisał: „Znany jest powszechnie fakt, że Kościół katolicki nie był nigdy związany z jedną formą rządzenie więcej aniżeli z inną zabezpieczającą prawa Boga i sumienia chrześcijańskiego. Kościół nie potrzebuje przystosowywać się do różnych świeckich instytucji bez względu na to, czy są to instytucje monarchiczne, republikańskie, arystokratyczne czy demokratyczne". Ale gdy w roku 1946 drogą plebiscytu miano zadecydować o tym, czy władza królewska we Włoszech ma być utrzymana, czy też ma być ustanowiona republika, Pius XII cały swój wpływ wywarł, aby obronić władzę królewską. Naród włoski głosował jednak za republiką. Nie minęło 10 miesięcy 7 marca 1947 roku i papież oficjalnie pobłogosławił republikę, (Chronology of International Events and Documents, Londyn Nr 5) kiedy się przekonał, że rząd złożony z chrześcijańskich demokratów posłusznie wypełni wolę włoskiej burżuazji i amerykańskich imperialistów. Fritz Thyssen znany niemiecki przemysłowiec i katolik, który wiele milionów poświęcił, aby dać Hitlerowi władzę, pisze w swojej książce: „Konkordat był pierwszym paktem, który został zawarty przez reżim hitlerowski (Fr. Thyssen — I paid Hitler, New York 1941). 1 kwietnia 1939 roku w obecności generała Franco Pius XII wyraził swoją radość z powodu „tak upragnionego przez Kościół katolicki zwycięstwa". W maju 1940 roku Pius XII zawiera konkordat z Portugalią faszystowską i nazywa ją „forpocztą kultury chrześcijańskiej". Papież Benedykt XV do samej swej śmierci (1922) liczył na zwycięstwo interwentów i białogwardzistów w Związku Radzieckim. W wydanym w 1938 roku w Nowym Yorku Katechizmie Katolickim (58 nakładów) mówi się, że Kościół ma supremat ponad państwem, a papież jest ponad wszystkimi władzami i ma prawo anulować niewygodne dla niego ustawy rządów, jeśli one (te ustawy) naruszają „prawa naturalne" Do praw naturalnych, jak widzieliśmy, Watykan zalicza również prawo eksploatacji. (A Peterson „Theocracy or Demokracy". N. York 1944, str. 139—40).

Mglista demagogia o „panowaniu pieniądza" itp. w okresach kryzysów ekonomicznych nigdy nie ukazywała istotnych ich przyczyn. Pius XII w wystąpieniu z okazji 50-lecia „Rerum Novarum" (1941 r.) oznajmia, że szerokie rozpowszechnienie drobnej własności ziemskiej jest skutecznym środkiem i ratunkiem przed kryzysami, bezrobociem i nędzą. (J. Lewis Gillin, „Social Problems" 1943, New York).

Postulat ten ma wiadomy cel. Pragnie stworzyć bazę reakcyjną na wsi. Głosząc o korzyści szerokiego rozpowszechnienia drobnej własności ziemskiej Watykan bynajmniej nie ma zamiaru obdarowywać średnio- i małorolnych ziemią. We Włoszech, gdzie Watykan sam rozporządza wielkimi latyfundiami (pół miliona ha!) i gdzie partią rządzącą jest katolicka chrześcijańska demokracja, nic nie zrobiono, aby ograniczyć wielkich posiadaczy i dać ziemię chłopom. A stosunek do demokracji? Pius X nazwał ją grzesznym „zbłąkaniem".

Włoscy historycy Salvenini i La Piana piszą: „Pius XI był ogarnięty strachem przed komunizmem i niewiarą do demokracji" (S. i P. What to do with Italy, New York, 1943).

Pius XII, który zaczął swoją karierę dyplomatyczną w Watykanie w 1901 roku, był jednym z inspiratorów profaszystowskiej polityki swojego poprzednika. Odnosił się do demokracji nie mniej wrogo, aniżeli jego poprzednicy, jakkolwiek był zmuszony maskować się po rozbiciu faszyzmu. Socjologia Watykanu eliminuje wolność sumienia. Już w „Sillabusie" z 1864 roku Pius IX określił jako kłamstwo pogląd o tolerancji i „że każdy człowiek może wybierać i wyznawać tę religię, którą uważa za prawdziwą". Leon XIII pisał w encyklice z 1 listopada 1885 r., że nikomu nie wolno być opieszałym w stosunku do religii. Każdy winien trzymać się jej, lecz nie dowolnej, ale tej, którą Bóg ustanowił jako „jedyną prawdziwą", a mianowicie rzymsko - katolickiej. Przeciwko wolności sumienia stanowczo występował Pius X. W encyklice, przeciwko modernizmowi w Kościele (1907) potępiał stronników liberalnego nurtu w katolicyzmie, między innymi i za to, ponieważ ci wzywali do tolerancji w stosunku do innych chrześcijańskich kościołów i dlatego, że negowali jakoby Kościół rzymsko - katolicki był jedyną instytucją zbawczą i że inne przy nim tracą swoje znaczenie. We wspomnianym katechizmie znajdują się takie dialogi: „Pytanie: Dlaczego liberalizm powinien być potępiony? Odpowiedź: Dlatego, że neguje podporządkowanie się państwa Kościołowi. Pytanie: Czy powinno państwo wyodrębniać się od Kościoła? Odpowiedź: Nie, dlatego, że nie powinno się uchylać od zwierzchniej władzy Chrystusa" (A. Peterson. Theocracy or Democracy, str. 142).

Amerykański Kościół protestancki wystąpił w 1947 r. z protestem przeciwko usilnemu dążeniu katolików do faktycznego naruszenia artykułu konstytucji, mówiącego o oddzieleniu Kościoła od państwa i do uzyskania analogicznych praw dla szkół katolickich, jakimi się cieszą szkoły państwowe. Kardynał Spellman nazwał te protesty „fanatyzmem" (The New York Times, 12, 19 i 20.6. 1947).

Londyńskie burżuazyjne pismo (The Contemporary Review, sierpień 1937, Nr 860) pisało, że nauka papieży ignoruje sobie wolne poszukiwanie prawdy, że „jej ideał prowadzi do tyranii", historia dowodzi jasno, że Kościół katolicki podtrzymywał wolność sumienia tylko w tych krajach, gdzie katolicyzm reprezentowała mniejszość. Ale i tam występował w obronie wolności sumienia nie dla wszystkich, ale walczy o swobodę ruchu dla siebie a przeciwko takiej wolności dla innych. W Irlandii, gdzie cenzura inspirowana jest przez Kościół, stoi on na przeszkodzie drukowania prawie wszystkich popularnych irlandzkich autorów (The Nation, 15.6. 1946).

Reakcyjna koncepcja socjalna, która w praktyce znajduje wyraz w polityce reakcyjnej, zbliżała Watykan do faszyzmu. Pius XI w 1929 r. oznamił, że Mussolini został „zesłany przez opatrzność". Dla współczesnych apologetów amerykańskich Watykanu fakt ten nie jest szczególnie przyjemny. Dwutygodnik nowojorski „Foreign Policy Report" (1.10. 1943) pisze: „Oznajmienie Piusa XI, że Mussolini jest człowiekiem zesłanym przez opatrzność, to przypadkowa uwaga zrobiona w momencie nieuzasadnionego optymizmu". O tym, że to „nie przypadkowa uwaga" świadczy polityka Watykanu na przestrzeni trzech ostatnich dziesięcioleci. Sekretarz państwa watykańskiego (minister spraw zagranicznych) przy Piusie XI — kardynał Gasperi chwalił reżim Mussoliniego, który był dla niego „jedynym zjawiskiem w całym świecie, wyjątkiem z politycznej anarchii rządów, parlamentów i szkół" (L. Lehmann, Vatican Policy in the second World War, New York, 1946). W obecności Franco (16 kwiecień 1939 r.) z okazji zduszenia republiki w Hiszpanii, kiedy faszyści potokami przelewali krew robotniczą, papież nazwał faszystowskich zbrodniarzy „bohaterami chrześcijańskimi", „obrońcami wiary i chrześcijańskiej cywilizacji". Szczególnie podnosił Franca i jego współpracowników (The Pope Speaks). Katolik Gwinn pisze, że w 1933 r. gotowość Watykanu okazania całkowitego poparcia reżimowi Hitlera „bardzo sprzyjała Hitlerowi w pierwszych miesiącach dojścia do władzy" (D. Gwinn The Vatican and War in Europe, Londyn 1940, str. 138).

Watykan zrósł się z faszyzmem. Po rozgromieniu faszyzmu Watykan pozostał nie tylko rzecznikiem doktryny społecznej, analogicznej do faszystowskiej, ale i ostoją, i nadzieją rozbitków faszystowskich i reakcyjnych grup imperialistycznych.

**Hewlett Johnson, Metropolita Nicolas w imieniu kościołów anglikańskiego i prawosławnego pozdrawiają stutysięczne rzesze robotników w Bufallo. manifestujących na rzecz pokoju**

*) Materiały czerpane z tomu „Fiłozofskije zapiski" 1945.

Jan Maria Gisges

# STRZECHY

## Fragment dramatu

PROLOG

(Wieczór lipcowy 1887 roku. Wnętrze skromnego pokoju księdza Piotra Ściegiennego. Pod ścianą półki założone książkami. Na biurku kilka dzienników. Za biurkiem siedzi ks. Piotr — starzec 87-letni o bujnej siwej brodzie — ubrany w podniszczoną wyrudziałą sutannę.

W pokoju półmrok. Przez okno wpada odcinając się od ciemnego tła snop promieni zachodzącego słońca. W głębi siedzi Ludwik Kulczycki).

**Ks. Piotr**—(szeptem) — Poza ludem nie ma nic prawowitego (mocno z przekonaniem powtarza) — Poza ludem nie ma nic prawowitego, mój drogi.

**Kulczycki** — Te słowa Lamennais'go jakże dalekie są naszym obecnym poglądom i dążeniom. Dziś my nie mówimy: lud, pojęcie to rozpadło się. Dziś jest proletariat — nowa klasa robotnicza cierpiąca nędzę, uciskana i wyzyskiwana przez przemysłowców, fabrykantów, i jest chłopstwo, które szybko ubożeje. Walka dziś do nas należy — do biednych tułaczy, którzy kiedyś w przyszłości zwyciężą. Wierzę w to. Jesteśmy nisko nad ziemią w swoim locie, ale lotem tym zwiastujemy deszcz, burzę — jak jaskółki. Spadają na nas represje, aresztowania, procesy, takie same jak na was spadały. Tylko wy wierzyliście w walkę zbrojną, my zaś wierzymy w zwycięstwo przez unikanie bezpośredniej walki z caratem, z rządem — przez strajki i zamachy. Niedługi jest czas rewolucji społecznej i pełnego naszego zwycięstwa.

**Ks. Piotr** — Przemawia przez ciebie młodość, rozmach, optymizm. Nie są mi obce sprawy które poruszasz, czytam gazety, obserwuję. Jesteście jednak niesprawiedliwi w ocenach zjawisk przeszłości. Zbyt pochopnie rzucacie kamieniami na stare idee. I w nich można znaleźć zdrowe ziarna, tylko trzeba mocno dmuchnąć, aby odpadły plewy, myśli zbyteczne. Ciskacie kamienie. Ale zapytam was, coście zrobili, aby uświadomić lud? Chłopów, robotników...? Jakie są szkoły, które uczą czytać, pisać, uczą myśleć, rozważają człowieka jako jednostkę, która musi żyć społecznie, która musi walczyć o usamowolnienie, równość?

**Kulczycki** — (zrywa się) — Księże! Ksiądz myśli jeszcze kategoriami swych młodych lat...

**Ks. Piotr** — (z goryczą) — Młodzieńcze! Siwe włosy okrywają mi głowę od lat pięćdziesięciu. Tak, stary już jestem, bardzo stary. Dziewiąty krzyżyk dobiega końca... I myśl już nie taka sprawna i lotna jak dawniej. Jestem jak strzęp okaleczały, jak strzaskana przez piorun jodła.

**Kulczycki** — Ależ...

**Ks. Piotr** — Ptakom rozbito gniazdo, drzewom połamano gałęzie.

**Kulczycki** — Ta prawda jest prawdą narodu.

**Ks. Piotr** — Dwadzieścia pięć lat byłem z dala od kraju, z dala od jakiegokolwiek życia politycznego czy kulturalnego. Dwadzieścia pięć lat, w czasie których Europa zmieniła całkowicie oblicze. Te lata dla mnie właściwie stracone. Dziś trudno mi je nadrobić. Kiedy sięgam do tych białych pustyń pamięcia, przypominam, że jedyną oazą był „Pan Tadeusz" — talizman przepisany przeze mnie, z którym się nie rozstawałem, jedyne słowo pisane. „Pan Tadeusz" — Poezja — którą żyłem...

**Kulczycki** — Bo z poezji ksiądz wyrósł. Wyście wtedy wszyscy żyli poezją. Romantyzm. Przeklęty romantyzm ducha, mistyka, która kazała wam wierzyć w uczucie, w serce, w jakieś proroctwo narodu, w duszę narodu! Dlatego sprawa wasza była skazana na zagładę.

**Ks. Piotr** — (wstaje podniecony) — Ja wyrosłem z trudu, z nędzy z bólu, wyrosłem z upośledzenia. Jestem synem ziemi jak nikt z was. Chciałem obudzić tych, których imię było nieznane, ani ich moc, chciałem, aby ziarno zaczęło kiełkować, aby dziś pola szumiały dojrzałym łanem, aby drzewa się rozdygotały, rozśpiewały bory. Chciałem ogrzać własnym uczuciem serca wystygłe pod zimnym słońcem — żyjące w cieniu i ciemnocie.

**Kulczycki** — Pragnieniem czy marzeniem łaknącym sprawiedliwości społecznej nie buduje się ustroju.

**Ks. Piotr** — Pewnie, dziś trudno już myśleć o czynie, gdy wiek kark nagina ku ziemi. Trzęsącymi się dłońmi nowego świata nie zbuduję. Ale dałem i ja podstawy ideologiczne ustrojowi przyszłego sprawiedliwego państwa. Czyż nie dzieliłem ziemi równo między chłopów, czy nie postawiłem na czele gmin wybranych przez chłopów księży, czy nie mówiłem o sejmie, o rządzie wybranym przez lud?

**Kulczycki** — Utopijne królestwo Boże na ziemi — oparte na systemie pierwotnego chrystianizmu. To, księże, nie było realne.

**Ks. Piotr** — A ja ci mówię, że to jest dziś realne i będzie realne póki człowiek będzie żył na ziemi.

**Kulczycki** — Więc dlaczego upadł spisek?

**Ks. Piotr** — To całkowicie inna sprawa. Nie mieszaj ustroju z rozpoczętą walką o wyzwolenie. Dlaczego upadł spisek? Wydawało mi się, że przez rozbudzenie, oświatę chłopstwo podniosę i pchnę do czynu wyzwoleńczego z jarzma gorszego niż niewola polityczna narodu — bo jarzma ciemnoty i pańszczyzny. Chciałem broń zwróconą przeciwko caratowi obrócić przeciw magnatom, którzy pod zbrojnym przymusem musieliby ustąpić ze swych wiekowych a niesłusznych przywilejów. Chciałem... ale społeczeństwo było nastraszone, apatyczne, chłopstwo nieufne, ciemne, przybite. Plan mój się rozpadł, nie było następcy... (chwila milczenia) — Usiądźmy, opowiem ci dzieje mojego spisku.

Ks. Piotr Ściegienny

AKT I. — ZŁOTA KSIĄŻECZKA

(Izba chłopska, w której stoi łóżko, krzesło, stół pozakładany książkami i papierami; jest chłopski komin, w którym podpala ogień stara kobieta. Na ścianie obraz świętego Stanisława, biskupa, pod nim klęcznik. Ubogo. Na stole płonie świeca w glinianym lichtarzu. Styczeń 1842 roku.

Jest dłuższa chwila milczenia. Chłopi stoją i siedzą skuleni. Czekają).

**Anna** — Że też jegomość w takiej zimnicy może wytrzymać. Umarzłby ze szczętem, żebym mu ta nie przyszła napalić.

**Chłop 1.** — Święta osoba, biednie żyje jak i my. A dusza u niego gorąca, to i zimna, co ciała dotyka, nie czuje.

**Chłop 2.** — Długo gdzieś jegomość zabawiają. Czekamy już kawał czasu, a jego jak nie ma, tak nie ma.

**Anna** — Pewnikiem zaraz przyjdzie. Mówił, że niedaleko i nie na długo idzie.

**Chłop 1.** — Tak on i nie na długo wychodzi. A jak mu przyjdzie do nędznej chałupy zajrzeć, a z ludziskami zacząć gadanie, to już i końca nie ma żalom, złości i nienawiści, które od chłopów mu wysłuchiwać przychodzi.

**Chłop 3.** — Oj, bo też dola nasza okrutna. Człek pracuje, aż głupieje od tego ciężkiego żywota, w którym miejsca nie ma na książkę, na wieści z kraju, na oddech swobodniejszy, w którym by zarazy nijakiej nie było.

**Chłop 1.** — Prawdę kumie mówicie. A już najgorsze to są te niesprawiedliwości od dworu cierpiane — te kije za byle głupstwo i te powinności nakładane coraz gorsze. Osep dawaj, dziesięcinę płać, podymne płać — a zarobki — Panie zmiłuj się. Mam kobitę, cztery dzieciska i na to 16 groszy na dzień. I żyć nie można i na pochowek za mało, bo desek nawet nie dostaniesz. Czas wolny — odróbki zabierają i nawet gdzie indziej na zarobek iść nie można. Przeklęta chłopska dola!

**Chłop 3.** — (nuci — smutno, ponuro — urągliwie) —

O mój Boże, o mój Panie, źle na ziemi źle!
Z biedą człowiek rano wstaje, z biedą kładzie się.
Mróz na dworze, a wiatr wyje, a do chaty dmie,
A w kominie skra nie tleje, nie masz drzewa — nie!

**Chłop 2.** — Biadacie i biadacie, ale co to z biadania komu przyjdzie. Juści doli nie zmienicie.

**Chłop 3.** — Ale jak w kilku się zejdziemy i pogadamy to i droga jaka się znajdzie, a jegomość radą dopomogą.

**Chłop 1.** — Co ta jegomość! Ksiądz ino o dworach gada, ziemie by chłopom dawał, czytać by uczył, nieba by chciał przychylić — ot zwyczajnie jak ksiądz.

**Chłop 3.** — Nie gadajcie byle głupstwa. A pocoście tu przyszli w takim razie?

**Chłop 1.** — To inaksza sprawa. Moja rodzinna.

**Chłop 3.** — Znamy my te wasze rodzinne sprawy — wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. O chłopaka wam idzie, co go do wojska chcą brać.

**Chłop 1.** — (przestraszony — patrząc spode łba) — A skąd żeście się wywiedzieli?

**Chłop 3.** — Nie bójta się! Ostanie to między nami. A nasz jegomość to inni są niż wszyscy, co tu przed nim byli. Moglibyście to tak jak teraz przedzi do innego przyjść — do izby, posiedzieć? Poczekać? Hę? W błocie kazał czekać na deszczu lub mrozie, jakby nie z człowiekiem gadał.. A ten...

**Anna** — Ludzki ksiądz jest, jakiego w całym świecie nie ma. I uczony bardzo. Książki czyta, dużo czyta i sam pisze całymi nocami, jakby dnia mało było.

**Chłop 3.** — Wiadomo A co? Na naszą biedę rady nie znajdzie? Nie pokazał to, gdzie szukać mamy gnębicieli? I wciąż powtarza, powtarza, a was nic, nic jakoś nie chwyta...

**Chłop 2.** — Strach pomyśleć o tym, co jegomość opowiadają. Kiej mówi, zdaje ci się, że mądrze gada, słusznie i prawdziwie, i jakby mi rzekł: — Idź w ogień — juści pewnie bym poszedł. Ale jak se sam człek w zadumaniu w nocy w łóżku pomyśli — te ciarki go ze strachu przebiegają. Bo jakże tu księdzu wierzyć, gdy o wojnie mówi? Gdyby chociaż był żołnierzem.

**Chłop 1.** — Nie wierzę i ja w te jegomości gadania, co by się wojna z panami gotowała i my w niej udział wziąć musieli. Żandarmi i żołnierze za panami stoją, prawa ich strzegą, a my co mamy — ino te garści swoje i plecy obolałe od zginania w znoju i od czapkowania panom dzierżawcom, dziedzicom psia ich mać!

**Chłop 2.** — Ino cięgi większe na nas spaść mogą.

**Chłop 1.** — (z gniewem) — Źle jest na świecie. Sprawiedliwości nijakiej nie ma i szukać jej nawet nie można w niebie. Bo jakże to — Bóg niesprawiedliwością płaci za nasze trudy i modły, patrzy i milczy. Piorunów nie spuszcza i klęsk na dwory — a na nas ino pożary, pomór, posuchy, powodzie... Pod ciemnym niebem nie Bóg mieszka, a szatan!!!

(Zrywają się wszyscy).

**Anna** — (przerażona) — Heretyk! Bluźnierca!

**Chłop 2. i 3.** — (rzucają się do chłopa 1).

**Chłop 3.** — Coście?! Zwariowali?

**Chłop 2.** — Gębę se zatkaj, bo słuchać nie można twoich strasznych przekleństw.

**Chłop 1.** — (płacze). — Rozum się miesza od tej nędzy!!!

(Milczenie).

(Pukanie. Chłopi wstają — wchodzi Bakalarz).

**Bakalarz** — Pochwalony.

**Chłopi** — Na wieki wieków.

**Bakalarz** — Ależ mróz siarczysty sprzągł ziemię. A co tu robicie?

(Milczenie) — Cóż? Zaniemówiliście? Przecież słyszałem żeście tu żywo rozprawiali.

**Chłop 1.** — (nieufnie) — A my tak, do jegomościa po poradę. Ale kiej go nie ma, to pójdziemy. Prawda? (kieruje się z dwoma pozostałymi do drzwi).

**Bakalarz** — Wyglada jakbyście uciekali przede mną...

(Chłopi spozierają na siebie, na Bakalarza i chyłkiem się wymykają).

**Anna** — (dokłada drew na kominku).

**Bakalarz** — Nieufni są chłopi. Jak obcego zobaczą, to gorzej jakby samego diabła ujrzeli. A! Witajcie Anno! (zabija ręce zmarznięte — podchodzi do ognia i dłonie ogrzewa).

**Anna** — Witajcie. Chciało się wam Bakalarzu w taki czas jechać. Można uświerknąć przecież.

**Bakalarz** — Służba nie drużba.

**Anna** — Co tam w Kieleckiem u was słychać? Co przywozicie?

**Bakalarz** — (ogrzewa ręce przy kominie) — A co u was słychać? Gdzie jegomość? Zdrowie mają jegomość w taki czas gdzieści się włóczyć.

**Anna** — A no ksiądz jegomość jak nie siedzi w tej zimnicy i nie pisze, to chodzi po wsiach, po chałupach i gada z chłopami, że całe tygodnie nieraz w domu go nie ma i jegomość proboszcz bardzo się na niego gniewają.

**Bakalarz** — Kto by ta na gniew proboszcza patrzał, gdy ziemia cała się budzi jak w czas wiosny... (szeptem — sugestywnie) ziemia się budzi, a ręce ino czekają aby narzędzie ująć i prać... i prać...

**Anna** — (przerażona) — O czym mówicie? Wiosna, ziemia i prać? Co prać?

**Bakalarz** — Zapytajcie Anno — kogo prać? Słusznie. Ale wam i tak nie powiem. Bo to nie na wasz babski rozum. Lepiej przynieście żuru albo polewki, bom zdrożony i głodny.

**Anna** — Co ty chłopie wygadujesz? W zimie chcesz polewki? Nie dobrze zaczyna się...

**Bakalarz** — (ostro) — Nie kracz stara! Idź, rób o co proszę — a nie zabieraj głosu w sprawach, o których nic nie wiesz.

**Anna** — (oburzona) — Widzicie go! Jaki mądrala! „Nic nie wiesz" — A kto ma wiedzieć jeśli nie ja, co całe dnie i noce przy jegomościu jestem, oczy mam otwarte i widzę, że dusza człowiek, swój ksiądz i bidę ma wielką.

**Bakalarz** — (śmieje się) — No przynajmniej byście się tak od razu nie przyznawali do tego, że w nocy z jegomościem jesteście...

**Anna** — (oburzona i zawstydzona) — A — bezecnik, tfu — o takie rzeczy mnie starą posądzać. Lepiej popatrzcie, ileście błota i wody nanieśli — całe bajoro koło was. I znowu szoruj, sprzątaj, męcz się, a tu przyjdzie ci taki i zapaprze całą robotę. Nic poszanowania dla cudzej pracy nie macie.

(Wchodzą Ks. Piotr i Cels Lewicki, rozbierają się zacierając ręce).

**Ks. Piotr** — Ależ głośno rozmawiacie. Całą wieś postawicie na nogi. Jak się macie Bakalarzu! Co słychać w naszej stronie?

(Anna wychodzi).

**Bakalarz** — Co może być w lesie słychać? I to w zimie? (Wzrokiem wskazuje na Celsa pytająco).

**Ks. Piotr** — Mówcie szwagrze śmiało. Ten pan to emisariusz z Lublina. Lewicki. I on ciekaw, co u nas się dzieje.

**Cels** — Naturalnie. Ta sprawa najwięcej mnie interesuje.

**Ks. Piotr** — Jak chłopi? Budzą się?

**Bakalarz** — Chłopy się boją, ot co jest. Jak im wspomnieć tylko o wojnie z panami, każdy uszy palcami zatyka i słyszeć nie chce o

Mieczysława Buczkówna

## NOWA WIOSNA

**Powiem to dzisiaj jeszcze**
**dzisiaj wśród wybuchającej zieleni**
**gdy po niebie krążą lekkie chmury**
**i noce nie grożą cieniami drzew**
**pod którymi można zabijać.**

**Powiem to dzisiaj jeszcze**
**kiedy wracające do kraju ptaki**
**trafiają do gniazd**
**nie zniszczył ich ogień i pocisk**
**ocalały w przelocie gwiazd.**

**Powiem to dzisiaj jeszcze**
**gdy lasy kryją zwierzęta**
**a nie ludzi z bronią**
**którą odbezpiecza zemsta.**

**Powiem to dzisiaj jeszcze**
**gdy zboża wschodzą na polach**
**zebrane będą kłosy z ziemi**
**gdy czołg jej nie przeorał.**

**Powiem to dzisiaj jeszcze**
**dzisiaj gdy ulewny deszcz**
**zmywa kurz i błoto ulicy**
**nie krew.**

**Powiem to dzisiaj jeszcze**
**kiedy kwiaty i gałązki młode**
**podaje się żywym**
**nie kładzie na grobie.**

**Powiem to dzisiaj jeszcze:**
**z robotniczych pięści**
**z robotniczych otwartych rąk**
**z rąk ludu**
**wschodzi nowa wiosna.**

# STAJĄ W OGNIU

## o ks. Piotrze Ściegiennym

niczym. Ciemny naród. Tam by trzeba księdza jegomości, aby do/nich własnymi ustami przemówił, może by wtedy posłuchali. Ale są i takie wsie, gdzie się buntują — jak Kostomłoty, Domaszewice. A u nas w Bilczy coraz ostrzej. Czaplicki plagi wymierza chłopom coraz sroższe, ćwierć każe dawać natrząsaną, a tym co nie chcą pańszczyzny odrabiać, albo do Białogona do zakładów goni, kozaków im nasyła, żywić ich każe. Bieda coraz gorsza. W tym roku nieurodzaj wielki i grady zbiły zboża... Kowala koło Bilczy oddała tylko jedną ósmą część tego, co płacić miała. Księdza tam koniecznie trzeba.

**Ks. Piotr** — Samemu wszędzie być nie mogę. Ale dam wam książeczkę, w której myśli wiele znajdziecie, a którą musicie przepisać, innym dać do przepisania, niech roznoszą między sobą tajnie, niech czytają, uczą się na pamięć. (Do Celsa). Trudna to sprawa umysłom nie zwykłym do myślenia idee nowe podsuwać, budzić i uczyć myśleć. Nie na jeden miesiąc to sprawa i nie na jeden rok.

**Cels** — Wierzę w moc sutanny, która silniej działa niż miliony słów przez nas rzucanych tajnie.

**Ks. Piotr** — Wiem o tym i znam tę moc sutanny, dlatego ją wybrałem jako swoją szatę. Więcej jak broń. O! Bo ja już próbowałem pod różnymi postaciami przemawiać do ludu i do panów, ale (z goryczą) chama słuchać nie chcieli możni, pana z chłopa nie uznawali chłopi. Wtedy też zrozumiałem, że nie należę do narodu, bo narodem jest klasa posiadająca, chciwa i w swej chciwości i zazdrości okrutna i bezwzględna. (Coraz gwałtowniej). Nic bardziej, srożej i systematyczniej nie chłoszcze rodzaju ludzkiego jak rząd nie spomiędzy narodu wybrany, ale złożony z ludzi... do życia osobistego i kastycznego wychowanych i uzdatnionych. Ale tego narodu nie będzie więcej uznawał lud i dla niego przestanie giąć kark w trudzie.

**Cels** — Sprawa ta wygląda znacznie inaczej. Bo obca niewola gorsza jest od własnej niewoli — zabija nie tylko byt narodowy, ale i ducha. Gdy wróg gnębi kraj, wówczas lud ma podwójną obrożę, podwójne pęta — te wrogie i te swoje—bogackie. Wpierw więc trzeba myśleć o wyzwoleniu się spod przemocy wroga, a bogaczów i magnatów łatwiej potem będzie pognębić lub całkowicie zniszczyć.

(Bakalarz chwilę stoi, słucha, wreszcie macha ręką i na palcach się wysuwa).

**Ks. Piotr**—(ostro) — Nie! Nie! Możnowładcy ujęli w prawo swoje (z ironią) przywileje i dziś bronią ich bagnety najeźdźcy.

**Cels** — (rozprawia chodząc). — To prawda, ale dziś emigracja zrozumiała wagę sprawy chłopskiej. Zresztą z drugiej strony panowanie carskie utrudnia kwestię usamowolnienia chłopów czy ich uwłaszczenia, ponieważ uznaje ono ustrój istniejący, w którym u szczytu stoi szlachta, a chłop jest tylko bydłem roboczym. I ażeby uwolnić lud, trzeba przede wszystkim wywalczyć niepodległość. Niech ksiądz nad tym się zastanowi.

**Ks. Piotr** — Stoimy na przeciwnych biegunach w naszych poglądach.

**Cels** — Na przeciwnych? Nie powiem.

**Ks. Piotr** — Bo według mnie groźniejsza dla chłopa jest postawa szlachty niż niewola kraju. Bo szlachta żyje z krzywdy chłopa. Pańszczyzna młyńskim kamieniem leży na piersiach wsi i gniecie łamiąc żebra i dech zapierając.

(Pukanie w szybę — za którą widać cień).

(Ks. Piotr szybko wychodzi. Cels staje w całkowitym cieniu, po chwili Ksiądz wraca z Buczackim).

**Buczacki** — (nie widząc Celsa rozbiera się) — Przywożę świeże wiadomości księdzu dobrodziejowi. Chłopi się buntują po dworach, podpalają stodoły, niszczą maszyny...

**Ks. Piotr** — Za wcześnie to wszystko, za wcześnie. To tylko może zwrócić na tę okolicę uwagę władz. (Rozgląda się za Celsem). — Panowie się nie znacie. Poznajcie się. Obaje jesteście jednej krwi i podobnych przekonań i obaj służycie jednej sprawie — niepodległości.

**Buczacki** — (w pierwszej chwili cofnął się nieco wystraszony, po czym zbliża się ku Celsowi i składa ukłon). — Cieszę się, że mogę waćpana poznać. Co prawda w bardzo niezwykłej sytuacji...

**Cels** — Niewątpliwie. Ale od teoretycznych rozważań pora przejść do konkretów (do Ks. Piotra) — Prawda?

**Buczacki** — Niektóre wsie są zorganizowane i tylko oczekują znaku, sygnału. W moim kluczu osiem wsi czeka na broń, aby zerwać się przeciw wrogowi.

**Ks. Piotr** — Jakiemu?

**Buczacki** — Wiadomo, księże dobrodzieju — jeden jest nasz wspólny wróg. — Jaką bronią go zwalczymy? Bo na razie nic nie ma.

**Ks. Piotr** — Czekajcie. Broń w odpowiednim momencie się znajdzie. Obmyśleć będzie trzeba linię ataku, wytyczyć arsenały i miejsca, gdzie większa ilość broni będzie do zdobycia. A na razie czytać, rozmawiać, uświadamiać — siać, aby zbierać. A ten plon szybko nie dojrzewa. (Do Buczackiego) — Powiada pan, że niektóre okręgi są gotowe do czynu?

**Buczacki** — Gotowe — to mało. Myślę, że nazwanie tego wulkanem w spokoju będzie najbliższe prawdy.

**Ks. Piotr** — (do siebie z uśmiechem zadowolenia) — Któż może lepiej wiedzieć ode mnie, że tak jest naprawdę. (Do zebranych) — Popatrzmy na mapę. (Wyciąga spod desk! stołu zakonspirowaną mapę, nad którą po jej rozłożeniu pochylają się trzy głowy).

(Pukanie w okno — panika).

(Ks. Piotr błyskawicznie mapę chowa na piersi i szybko wybiega. W drzwiach zderza się z Tokarzewskim w przebraniu szewca).

**Buczacki** — Jakżeż można, panie dobrodzieju, tak ludzi straszyć.

**Tokarzewski** — Kłaniam się uniżenie wielce szanownym panom. Może buty komuś trzeba naprawić?... A dlaczego nie ma ubezpieczenia?

**Ks. Piotr** — Sprawa słuszna przez Boga natchniona nie potrzebuje opieki ludzkiej.

**Cels** — Bardzo niesłuszne twierdzenie i myślę właśnie zaproponować postawienie warty w okolicy chałupy, aby niespodziewany gość nas nie zaskoczył na tej schadzce.

**Buczacki** — (do Ks. Piotra) — Czy można o to prosić naszego wodza?

**Tokarzewski** — Księże Piotrze, ja też o to proszę. Nie mógłbym spokojnie z wami rozmawiać.

**Ks. Piotr** — Skoro nalegacie, mogę kogoś na ten mróz wygonić. Niech marznie.

**Tokarzewski** — Źle nas proszę nie rozumieć, nie chodzi tu o zło człowieka, tylko o bezpieczeństwo nasze i całej sprawy tajemnicę.

(Ks. Piotr wychodzi).

(Chwila kłopotliwego milczenia. Cels rozgląda się po izbie, Buczacki przystanął przy obrazie św. Stanisława).

**Cels** — (spacerując). Ubogo u księdza Ściegiennego. Biedniej niż u niejednego chłopa.

**Buczacki** — Rzeczywiście jest tu nędznie. Nawet lichtarz ma z gliny.

**Tokarzewski** — Wielcy nasi wodzowie byli zawsze prości w obejściu i nie uznawali żadnych wygód. A ten prorok chłopskiej nowiny widocznie chce dorównać w ubóstwie swojemu mistrzowi — Chrystusowi.

**Buczacki** — Przecież jest duchownym, więc nie dziwota.

**Cels** — Nie wielu jednak znajdzie pan duchownych na świecie, żyjących tak jak Ksiądz Piotr.

(Wchodzi Ks. Piotr).

**Ks. Piotr** — (do Tokarzewskiego) — Z czym przyjechałeś Szymonie? Bardzoś zdrożony?

**Tokarzewski** — Nie. Usiądźmy (siada. Pochyla się nad stołem, mówiąc półszeptem) — Mam kilka nowin (wszyscy siadają, prócz Celsa, który słucha chodząc, od czasu do czasu przystając) — W Radomiu udało mi się nawiązać kontakt z ogniskiem konspiracyjnym Związku Narodu Polskiego, które będzie przygotowywało miasto do powstania. Ponieważ są to ludzie miejscy, nie dawałem im żadnych kontaktów z włościanami, zresztą w myśl poleceń księdza.

**Ks. Piotr** — Bardzo słusznie. Co w Kielcach?

**Tokarzewski** — W Kielcach również doszedłem do porozumienia z Pantoczkiem i innymi, którzy przystąpią do naszego spisku. Potrzeba tam jednak osobistej obecności księdza, aby ludzi tych poruszyć i mocniej z nami związać. Jeszcze nie robiliśmy planów strategicznych, ale moim zdaniem Kielce należy określić już dziś jako główny punkt uderzenia, gdzie trzeba będzie przeprowadzić agitację wśród żołnierzy rosyjskich, a zwłaszcza kozaków, których w Kielcach stoi czterystu — a właściwie znacznie mniej, bo po wsiach są rozproszeni. Stąd też powstańcy rozejdą się po okolicy mobilizując okolicznych chłopów, aby potem ogromną falą uderzyć na Warszawę.

**Ks. Piotr** — Dlaczego uważasz, że Kielce będą najlepszym miejscem do rozpoczęcia działań?

**Tokarzewski** — Bo chłop tam jest najpodatniejszym gruntem, na którym jak zasadzimy nasze ziarno — zakiełkuje na pewno. Prywatnych dóbr tam niewiele. Tereny eksploatowane pod względem górniczym są własnością rządową. Majątki folwarczne dzierżawione przez wyzyskiwaczy dworskich są terenem ciągłych sporów a nawet procesów chłopów ze szlachtą — dzierżawcami, którzy, jak wiecie, chcą się szybko dorabiać. Stąd ucisk...

**Ks. Piotr** — Pokrywa się to całkowicie z tym, co nam przyniósł Bakalarz. Zresztą i ja znam ten lud kielecki, bo z niego się wywodzę. Tak, masz rację, Szymonie. Chłopi rządowi bardziej są czuli na krzywdę społeczną, tym bardziej, że wśród nich 74 procent stanowią chałupnicy, a więc rodziny bezrolne.

**Cels** — Proletariat wiejski...

**Ks. Piotr** — Wypędzany batożkami przez kozaków na odróbkę pańszczyzny, bo jakże może nędzny chłop wyrobić obciążenia, które trzykroć większe są od jego sił?

**Tokarzewski** — Dalej rozdrażnienie chłopów powodują funkcjonariusze lasów, którzy pędzą ich do zwózki drzewa, kozacy gonią do kopania rudy — a wszyscy jakże dalecy są od wyrozumiałości! I chłopi tam walczą już w milczeniu, zwłaszcza skibiarze — drobnorolni. Czynszów nie płacą, zalegają z pańszczyzną i kozacy częstokroć odjeżdżają bez pieniędzy Biedota wsi ucieka do miast na żebractwo, gdzie łatwiej zdobyć chleb. Tam agitacji nie potrzeba, bo sprzyja nam głód, nędza i pewna niechęć do dworów. Gniew ludu jest nagromadzony!

**Ks. Piotr** — My będziemy lontem, który spowoduje wybuch.

**Cels** — Aby tylko kula nie uderzyła we własną pierś.

**Tokarzewski** — Jak pan to rozumie?

**Cels** — Bo jeśli chłopstwo ruszy przeciw szlachcie, a zapomni o wolności kraju, o walce z rozbiorcą — zginiemy my, którzy pragniemy być podpalaczami i zginą oni! I kto wtedy będzie za klęskę odpowiedzialny przed historią?

**Ks. Piotr** — (gwałtownie) — Pan wnosi do naszych rozmów elementy wrogie naszej idei; czy pan chce ruch nasz zniszczyć w zarodku? Przecież niedawno pan mówił z troską o niedoli chłopa...

**Cels** — Nie jestem wrogiem. Jestem przyjacielem i dlatego przestrzegam. Zresztą z tego, co powiedziałem, wynika tylko inny mój sąd, odmienny niż wasz.

**Buczacki** — Przyznam się, że przeraża mnie trochę zapalczywość księdza i jego nienawiść do dworów. I dlatego skłonny jestem opowiedzieć się po stronie pana Lewickiego.

**Ks. Piotr** — Wolno nam mieć odmienne poglądy, ale służyć w tej chwili mamy jednym celom. Dlatego posłuchajmy dalej relacji Szymona.

**Tokarzewski** — O Kielecczyźnie skończyłem. Drugim punktem wybuchu powinna być Lubelszczyzna, doskonale przygotowana ideologicznie przez samego księdza. Trzeci punkt to może Kraków, gdzie musimy znaleźć człowieka, któremu powierzy się organizację i przygotowanie wybuchu. Termin musi być jeden. Tylko dla mnie pod dużym znakiem zapytania stoi sprawa broni.

**Ks. Piotr** — Znowu to samo. Dziś drugi raz mnie o to pytacie. Teraz nie broń jest ważna. Teraz ważna jest sprawa oświaty. Trzeba chłopów uświadamiać, jeszcze raz uświadamiać. Dam wam po kilka książek, które musicie wręczać chłopom umiejącym czytać — zaufanym, wzywać do nauki, ostrzegać przed najgorszym wrogiem, jakim jest szlachta, chciwa bogactw, żądna władzy, a uparcie trzymająca lud w ciemnocie, niszcząca wszelkie myśli o nauce, bo właśnie z tego zacofania czerpiąca korzyści i czująca przez tę ciemnotę swoje bezpieczeństwo. A potem dopiero pomyślimy o broni, gdy chwila jak jabłko dojrzeje. Zresztą wierzę, że taka nas masa stanie do walki z ciemiężycielami, że czapkami ich nakryjemy. Do tego wszystkiego dodam wam jeszcze jedno ważne słowo: wiara w słuszność sprawy, wiara w prawdę głoszonej idei, wiara w prawość i szlachetność ludu, dla którego pracujemy; tą wiarą przepojeni, tą wiarą uniesieni musimy zarazić tych, którzy z nami pójdą. Tą wiarą musimy ogrzać, bo dusza ludu jest jak krzew pokryty ciężarami śniegów. A kiedy słońce za zimne, by je zniszczyć, musimy słońce ogrzać naszymi sercami, aby roztopiło białe skorupy broniące przed ciepłem. W kuźniach kuć będziemy nie kosy — a wiarę w zwycięstwo!

(Chwila milczenia).

**Buczacki** — Straszne słowa ksiądz ciska na szlachtę, a przecież i wśród nich są ludzie szlachetni. Idę z wami i pójdę z ludem walczyć o wolność Ojczyzny, ale przeciw dworom broni nie obrócę. Nie obrócę! Tak daleko wasz wicher mnie nie poniesie.

**Ks. Piotr** — Panie Buczacki! Co to, bunt?

**Buczacki** — (dumnie) — Jeśli na szlachtę iść mamy, tak! To bunt!

(Zebrani zrywają się, przy Buczackim staje Cels Tokarzewski — chwilę patrzy na Ks. Piotra, potem na Celsa z Buczackim, wreszcie staje przy księdzu).

**Ks. Piotr** — (patrzy gniewnie na Buczackiego i jest moment, kiedy wydaje się, że drzwi mu pokaże. Opanowuje się). — Usiądźmy. Jeśli panom zdaje się, że tą drogą, jaką obieracie, zdołacie mnie odwieść od moich zamierzeń, mylicie się. Jestem uparty. I uporu tego nie przełamiecie. Bo wiem, że o dobrą sprawę gra idzie, dla mnie — świętą sprawę.

**Buczacki** — Dla mnie sprawą świętą jest walka o Polskę.

**Tokarzewski** — Ja idę walczyć o duszę ludu, którą ciemięzca — wszystko jedno: wróg czy swój — pragnie zabić.

**Ks. Piotr** — Mitom chcecie służyć, nie ludziom. A serce wówczas bije gorąco i prawdziwie, kiedy z ludźmi bije i dla ludzi. — Święta sprawa — to przede wszystkim walka o ratunek człowieka.

(Do Buczackiego) — Stajesz, mój bracie, w obronie swojej kasty i nie dziwię ci się. Ale to, co mówisz, potwierdza tylko regułę. A zresztą szlachetność jednostki nie przeszkadza temu, że u niej jest ucisk pańszczyźniany, że chłop u niej nieoświecony w nędzy żyje i kark kornie zgina przed człowiekiem, który jego nie godzien nawet dotknąć! O!

**Buczacki** — Ale czy można winić tę szlachtę, która przecież też nie winna swego zaślepienia stanowego, które narastało z wiekami?

**Ks. Piotr** — Winna jest! Bo serca ma zimne, wystygłe, odarte z uczucia. Bo jest okrutna jedną ręką rabując, obdzierając, w niewolnictwie trzymając bliźnich, a drugą ze zdzierstw zebrany majątek trwoniąc na zbytkach, na bankiety i rozpusty rzucając. Straszna ta ręka ubrana w pierścienie z herbami... (usiłuje rozluźnić kołnierz, jakby go dusił) czuję ją na własnym gardle, o tu! Zaciska się, zaciska coraz straszniej, coraz mocniej.

(Chwila milczenia)

Ale ja ją zerwę z krtani braci! I wtedy dłoń twarda od znoju ujmie delikatną gardziel i na niej się zaciśnie mszcząc się za krzywdy wieków! Z dymem pójdą gniazda okrutników, a na to miejsce powstanie społeczność dobrowolnie miłością chrześcijańską połączona, mająca wspólny interes pracy dla dobra i szczęścia powszechnego, rządzona według praw przez siebie ustanowionych i przyjętych. Oto prawdziwa Rzeczpospolita...

**Tokarzewski** — Wielkie słowa, piękne słowa, ale kiedy staną się one ciałem? Wydaje mi się, że nie prędko to nastąpi, tak wydaje mi się, jakby to jeszcze były ogromnie odległe czasy... może za lat pięćdziesiąt, może za sto...

(W miarę prowadzonych rozmów wygasa w kominku i izba przez to nieco mroczniejje).

**Cels** — (W czasie ostatnich słów księdza zatrzymuje się przy książkach, wyjmuje jedną z nich i szuka tekstu). — Jakże podobne słowa znajdują się w Manifeście Towarzystwa Demokratycznego jeszcze z 1836 roku. „Odrodzona, niepodległa Polska demokratyczną będzie. Wszyscy bez różnicy wyznań i rodu odbiorą w niej umysłowe, polityczne i socjalne usamowolnienie, nowy porządek, obejmujący własność, pracę, przemysł, wychowanie i wszystkie stosunki społeczne, na zasadzie równości oparty zajmie miejsce, bezrządu, któremu przywłaszczyciele nazwisko praw dotąd nadają. Odrodzona Polska arystokratyczną Rzeczpospolitą być nie może. Wszechwładztwo wróci do ludu...“

(Od ostatnich słów Ks. Piotra w oknie przyklejona do szyby tkwi twarz).

**Buczacki** — (przerażony) — Ktoś jest za oknem!

(Wszyscy zwracają się do okna — twarz niknie).

**Ks. Piotr** — (zanim doszedł do drzwi, te się otwierają, staje w nich Bakalarz z listem w ręku). — Tyś stał za oknem?

**Bakalarz** — (zawstydzony) — Ja.

**Ks. Piotr** — Dlaczego?

**Bakalarz** — Tak żeście głośno rozprawiali, że mnie skusiło was podsłuchać.

**Ks. Piotr** — Nie mogłeś to wejść?

**Bakalarz** — A no nie śmiałem. Zawszeć, gdzie panowie rozprawiają, chłopu nijako się w to mieszać.

**Ks. Piotr** — (załamując ręce) — Zawsze ta niższość. Zawsze to poczucie przynależności do klasy sług. Szwagrze! Jak możecie tak mówić!

**Bakalarz** — Jakiś posłaniec przywiózł list. Chciał duchem wam, księże jegomościu, własnoręcznie papier ten oddać, alem mu przetłumaczył, że teraz nie można. Przysiąc musiałem, że wam go zaraz oddam.

**Ks. Piotr** — Dawaj! (szybko rozrywa kopertę, czysty papier ogrzewa płomieniem, występują litery. Czyta. Po przeczytaniu obejmuje wszystkich wzrokiem). — W Lublinie jest doniesienie na mnie. Lada chwila mogą wpaść żandarmi.

**Tysiącletni dąb („Bartek“) w Górach Świętokrzyskich**

Maria Szwengrub

# Ludowe pragnienie sztuki

Dotychczas poszczególne instytucje urządzały w miarę swych potrzeb krótkie, 2, 3, 4-tygodniowe kursy ogólno - świetlicowe, bibliotekarskie, kierowników zespołów teatralnych, czy chórów. Czteroletnie doświadczenie wykazało błędy i niedociągnięcia takiego nieskoordynowanego i dorywczego kształcenia działaczy społeczno - kulturalnych.

Biuro Koordynacji Ruchu Amatorskiego przy Ministerstwie Kultury poszło na śmiałą i nową koncepcję otworzenia Wyższej Centralnej Szkoły dla Pracowników Kulturalno-Społecznych.

Otworzono ją w Jadwisinie, na resztówce jednego z majątków Radziwiłłów, 40 km od Warszawy. Organizatorzy szkoły mają duże aspiracje. Szkoła ma kształcić:

a) kierowników większych placówek kulturalno-społecznych, domów kultury, parków kultury, dużych świetlic, domów społecznych.

b) kierowników wydziałów kulturalno-oświatowych w organizacjach społecznych;

c) pracowników administracji kulturalno-oświatowej;

d) instruktorów w zakresie ogólnym i inspektorów prac kulturalno-oświatowych.

Program obliczony jest na trzy lata, kandydaci rekrutować mają się z młodzieży miast i wsi ze średnim wykształceniem i co najmniej z półroczną praktyką, w wieku od 18 do 30 lat. Takie są zamierzenia i aspiracje.

W tej chwili szkoła rozpoczęła pracę trzymiesięcznym kursem-eksperymentem.

Pierwsi kursanci w Jadwisinie to w 95 proc. działacze młodzieżowi z miast i wsi, ludzie, którym pełne wykształcenie bądź uniemożliwiły warunki w Polsce przedwojennej, bądź okupacja (23 dziewcząt i 30 chłopców).

Ich wiek 18 — 38 lat, przeciętny 19 — 23.

Wykształcenie:
4 pełna matura,
15 mała matura,
8 trzy klasy gimn.,
8 dwie klasy gimn.,
3 szkoła rzemieślnicza,
15 szkoła powszechna.

Zawody — 1 cieśla, 1 ślusarz, 1 górnik, kilku pracowników umysłowych, 80 proc. to ludzie, którzy bądź zarobkami, bądź funkcjami związani są ze świetlicami, zespołami amatorskimi itp. w środowiskach wiejskich, robotniczych, inteligencji pracującej.

Właśnie w Jadwisinie po raz pierwszy zetknęły się te trzy środowiska — by razem się uczyć, by wspólnie wypracować metody i technikę pracy kulturalno-oświatowej według potrzeb ogólno-państwowych, ogólno-ludowych, a nie odcinkowych, dorywczych, tylko środowiskowych.

**Wieczór samorodnej twórczości na Stacji Maszynowo-Traktorowej im. Szewczenki (obwód odeski)**

Trudno powiedzieć, jakie będą osiągnięcia kursu, tak od strony zespołu pedagogicznego jak i kursantów, jeszcze bardziej trudno powiedzieć, jak potrafią kursanci zdobytą teorię zastosować w praktyce.

Egzaminy wstępne i pierwsze dni pracy pozwalają jednak na duży optymizm.

Córka małorolnego chłopa ze Śląska pisze, że chciałaby nauczyć się „wpajać moc w nasz lud“.

Gdy spytałem ją — jak rozumie słowo „moc“ — odpowiedziała: „Chciałabym pracować dla swojej wsi, bo jest bardzo biedna. Liczy 1300 ludzi, 80 proc. gospodarstw od 3—6 ha.

Nie ma ani szkoły, ani spółdzielni, ani żadnej świetlicy — ludzie żyją z dnia na dzień, bez żadnych wiadomości z zewnątrz, bez żadnej rozrywki. Chciałabym dowiedzieć się w Jadwisinie, jak pracować, by moja wieś stała się wsią nowoczesną, przemienioną“.

20-letni chłopak z Mławy chciałby zostać reżyserem w teatrze, „bo w teatrze każdy człowiek odpoczywa po pracy, a zarazem wzbogaca swój umysł i poczucie piękna. Książka nie przemawia do człowieka tak wyraźnie jak teatr... Chciałbym nauczyć się reżyserować, by wpłynąć pobudzająco, rewolucyjnie na umysły chłopskie... Na takiej (zaniedbanej) wsi pragnąłbym się znaleźć po ukończeniu szkoły w Jadwisinie. Rozwinąłbym w chłopach poczucie klasowości przez wystawianie odpowiednich sztuk“.

Jego kolega ze wsi kieleckiej chciałby „nauczyć się“ pisać wiersze i nowele... „by stanąć (w ten sposób) do walki z tymi przesądami i zacofaniem, które dławią wieś i nie pozwalają jej się rozwijać“.

Ten sam cel, chociaż innym osiągany środkiem, przyświeca i kursantowi z Kieleckiego, który pisze: „Rysunek interesuje mnie najbardziej, będę się starał, by rysunkiem odzwierciedlać wszystko to, co jest cechą ujemną naszej młodzieży. Rysunkiem pokazać jej nowe drogi, po których iść powinna. Przedstawić jej obrazowo fragmenty walki proletariatu. Rzeźbą pokazać jej górnika i jego pracę...“

Syn rzemieślnika z Białegostoku, sam pracownik biurowy, a przede wszystkim muzykant, opisuje jak to: „na przełomie 1944/45 roku podczas marszu zwycięskiego na zachód maszerując przez wioski, miasteczka i miasta, gdzie orkiestra nasza kwaterowała, zrozumiałem, jak wielkie wrażenie wywiera muzyka na społeczeństwo. Widziałem jak pod wpływem muzyki ludzie płakali i śmiali się. Poprzez muzykę można trafić do serc, do uczuć wszystkich ludzi, tak ludzi inteligentnych, jak i najbardziej prostych. Wiem z własnego doświadczenia, jak było trudno w Polsce przedwrześniowej kształcić się w dziedzinie muzyki Wtedy muzyka była przywilejem klasy bogaczy. Żaden Janko Muzykant nie mógł marzyć o rozwoju swego talentu, choć tylu go ma, gdyż muzyka jest jedną z najpiękniejszych sztuk“

Przytoczone wypowiedzi odzwierciedlają prawdziwie **ludowe pragnienie** ich autorów— miłośników sztuki i kandydatów na organizatorów życia artystycznego. Ludowe doświadczenie praktyczne (synów i córek rzemieślników, chłopów i robotników) w sferze kultury, w sferze sztuki skonkretyzowało ich zamiłowania na takich rodzajach, jakich przedmiotem oddziaływania jest z reguły najszersza baza społeczna, nie elitarna wysepka.

Muzyka wstrząsa masami, posągi oglądają tłumy, tłumy wypełniają teatry. Kursanci do wszystkich pragną „przemawiać“, z wszystkimi być poprzez sztukę razem. I chcą, żeby odbiorcy sztuki byli również razem i razem masowo ją przeżywali, społecznie. A to znaczy, aby przez nią zbiorowo byli mobilizowani, znajdowali w niej bodźce i wskazania dla przemieniającego działania społecznego. Dlatego i wiersze, i nowele, i świetlica mają w ich pojęciu być środkiem ideologii przeżywanej zbiorowo i wykuwanej w gromadzie, w dyskusji.

Skłonność do tych masowych form sztuki, do zbiorowego z nią obcowania słusznie tłumaczy i uzasadnia optymizm kursantów, optymizm w ocenie sztuki i myśli, jako sił wielkiego oddziaływania.

„Teoria staje się siłą materialną z chwilą, gdy opanowuje masy“ pisał Marks. Sztuki, obejmujące masy, żyjące w nich i przez nie stają się same siłą materialną.

Kursanci są pełni werwy i zapału. Rwą się do pracy i nauki — która dla nich wszystkich w latach międzywojennych była niedostępna.

Bo większość z nich znalazła się w gimnazjum dopiero po wojnie. Są reprezentantami tych środowisk młodzieży, która w latach międzywojennych skazana była na powiększanie szeregów „ludzi zbędnych“, mimo zdolności i chęci do pracy. Dzisiaj mają możliwości rozwoju. Kim — będą?... To się dopiero okaże i w dalszych terminach na kursie, i w pracy w terenie...

Najlepsi, najzdolniejsi zostaną w Jadwisinie na rocznym kursie, który rozpocznie się we wrześniu br... a może ukończą już nawet pełną trzyletnią szkołę?!

Jan Zieliński

# Metody walki z analfabetyzmem na wsi

Analfabetyzm jest smutną spuścizną wieloletniej niewoli i sanacyjnych rządów międzywojennych.

W naszym ustroju budującego się socjalizmu na analfabetyzm nie ma miejsca. I dlatego rozpoczynamy na tym odcinku generalną ofensywę.

Punkt wyjścia w tej ofensywie stanowił Tydzień Oświaty, Książki i Prasy bież. roku, w którym pod protektoratem Prezydenta Rzeczp. B. Bieruta i przewodnictwem Premiera Cyrankiewicza wzięło udział całe społeczeństwo.

Analfabetyzm gnieździ się przede wszystkim na wsiach, choć nie brak go i w mieście. Ogółem około 3 miliony ludzi w Polsce nie umie (albo umie słabo) czytać i pisać. Musimy ludzi tych wyrwać z ciemnoty w jak najkrótszym czasie.

Jedna z wielkich trudności tkwi w samych analfabetach. Ci skrzywdzeni przez kapitalizm, biedni ludzie, często nie doceniają wyciągniętej ku nim życzliwej dłoni. Są tak przygnębieni swoją biedą, tak czasami złamani borykaniem się z życiem, że nie wydaje im się, by mógł ktoś pomóc im w podniesieniu się na wyższy poziom, nie wierzą, iż opanowanie umiejętności czytania i pisania, ukończenie szkoły podstawowej, wejście w kontakt z książką i gazetą, może zmienić radykalnie ich los.

Ale nie ma trudności, których nie można by pokonać, szczególnie gdy stanie przeciw nim zwarty front całego społeczeństwa, front przodujących partii, Zw. Sam. Chł., zorganizowanych kobiet i młodzieży.

Jakież są metody walki z analfabetyzmem? Praktyka w Związku Radzieckim i nasze doświadczenia z ostatniego roku wskazują, że właściwie w naszych warunkach rozporządzamy dwiema skutecznymi formami walki z analfabetyzmem.

Są to organizowane przez państwo, samorząd, związki zawodowe partie polityczne i organizacje społeczne kursy początkującej nauki czytania i pisania oraz nauczanie systemem indywidualnym.

W r. 1948 najbardziej była rozwinięta pierwsza forma, druga znacznie mniej.

### 1. KURSY SPOŁECZNE

W maju i czerwcu br. będą przeprowadzane w całej Polsce, a więc w każdej wsi i w każdym mieście, dokładne spisy analfabetów. Spisy te dokonywane będą przez Komitety Społeczne, w skład których wchodzą: kierownik względnie nauczyciel szkoły, sołtys i inni miejscowi działacze. Odpisy tych spisów znajdą się u kierownika szkoły i w Gminnej Radzie Narodowej.

Jeżeli pracujemy na wsi i chcemy w niej otworzyć kurs dla analfabetów, a doświadczenie nasze wskazuje, że prawie w każdej wsi można otworzyć przynajmniej jeden kurs tego rodzaju, należy zapoznać się z wynikami tego spisu.

Należy zapoznać się z listą analfabetów w gromadzie. Jeśli jest ich przynajmniej 10, trzeba wejść w ścisłe porozumienie z kierownictwem szkoły i miejscowymi działaczami politycznymi (sekretarz Koła PZPR, przewodnicz. Koła S. L. itp.) i społecznymi (np. Koła Grom. Z. S. Ch.) oraz Kołem ZMP.

Na wspólnej konferencji trzeba ustalić formy skontaktowania się z analfabetami. Nieraz wystarczy zaprosić ich na wspólne zebranie do szkoły czy świetlicy — tam jednak, gdzie przypuszczamy, że przyjdzie ich bardzo mało (gdzie np. już raz nie udały się próby zorganizowania kursu), należy zaprosić do pomocy największe autorytety w gromadzie. Nie zawsze będzie to sołtys — choć tak powinno być — ani też kierownik szkoły, ani nawet przywódca partii czy stronnictwa. Czasem waży w opinii wsi i jest jej doradcą w kłopotach codziennych senior szanowanego rodu, który nie bierze udziału w życiu publicznym, czasem będzie to b. wójt, b. sołtys, emerytowany nauczyciel, gospodarz Spółdzielni; czasem będzie to jakiś „filozof“ lub „poeta“ wiejski. Często bowiem analfabeci pozostają pod wpływem starych instytucji i dawnych autorytetów.

W każdym bądź razie należy zorientować się, kto ma wpływ we wsi. Trzeba z nim lub — jeśli ich jest kilku — z nimi rozmawiać i prosić ich o pomoc. Oni muszą namówić opornych do skorzystania z organizowanego kursu i spowodować, by przyszli na wyznaczoną im godzinę do lokalu, gdzie rozpocznie się nauka. Słowa „analfabeci“ w rozmowie z nimi nie używajmy, bo to ich razi i zniechęca.

### 2. NAUCZANIE SYSTEMEM INDYWIDUALNYM

Ta forma likwidacji analfabetyzmu w Polsce jest mało wypróbowana, ale system indywidualnego kształcenia walnie przyczynił się do likwidacji analfabetyzmu przed pół wiekiem w państwach skandynawskich, a przed drugą wojną światową w Związku Radzieckim.

Jeśli w ciągu dwu najbliższych lat pragniemy zlikwidować analfabetyzm, to musimy i ten system stosować.

Gdzie go stosować? Tam, gdzie nie da się zorganizować kursu, bo nie ma 10 chętnych, gdzie brak dobrego nauczyciela itp.

Jak to robimy? Weźmy pod uwagę wieś— gromadę. Odwołujemy się do najświatlejszych, najbardziej uspołecznionych mężczyzn, kobiet i młodzieży obojga płci, a nawet do młodzieży, począwszy od VI klasy szkoły podstawowej. Oczywiście angażujemy do tej pracy dzieci najstarsze, najsolidniejsze, w miastach młodzież szkół średnich.

Robimy z nimi zebranie (z dziećmi szkolnymi może to zrobić osobno lubiany nauczyciel), przedstawiamy im trudności w likwidacji analfabetyzmu w gromadzie i prosimy o współpracę. Rzucamy hasło: każdy z nas nauczy czytać i pisać jedną osobę, którą dobrze zna, z którą się często styka itd.

W tym wypadku dziecko z kl. VI może uczyć matkę, starszą siostrę, brata, sąsiada.

„Zdobycie“ analfabety w tym wypadku opieramy wyłącznie na stosunkach łączących go z „nauczycielem“. Oczywiście nie trzeba dodawać, że nauka powinna być bezinteresowna, aczkolwiek nagradzanie najpracowitszych szermierzy oświaty nie powinno należeć do rzadkości. Fakt rozpoczęcia nauki (przy pomocy elementarzy dostarczonych przez Gminne Komitety Walki z Analfabetyzmem) należy zarejestrować. Całą tą akcją musi się opiekować i kierować ktoś z ramienia Gminnego Komitetu, najlepiej nauczyciel.

Kształcenie systemem indywidualnym musimy umasowić. Korzystać z niego winni przede wszystkim ci, którzy z różnych względów nie mogą na dłużej wychodzić z domu np. matki karmiące, kobiety ciężarne, mieszkańcy wsi bardziej rozrzuconych, kalecy itp.

**KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI:**

**PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY**

**Henryk Sienkiewicz** — Krzyżacy, Tom I. 475 str.

**Henryk Sienkiewicz** — Krzyżacy, Tom II. 560 str.

**Władysław Jastrun** — Mickiewicz.

**PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICTW ROLNYCH**

Sesja wszechzwiązkowych Akademii Nauk Rolniczych W. I. Lenina 31 lipca—7 sierpnia— Sytuacja w embriologii, 464 str.

**A. Mołodczykow** — Człowiek zamienia przyrodę roślin, 45 str.

**WYDAWNICTWA LUDOWE**

**Władysław Kowalski** — Rodzina Mianowskich, 290 str.

**WYDAWNICTWO E. KUTHANA**

**Jack London** — Dom Pychy, 176 str.

**Jack London** — Bóg Ojców Jego, 168 str.

**Dr Zdzisław Mierzwiński** — Wybrane żywoty książąt Kościoła polskiego, 151 str.

**KSIĘGARNIA STEFAN KAMIŃSKI — KRAKÓW**

**Jalu Kurek — Janosik, Tom III. 336 str.**

**W OSTATNIM NUMERZE „WSI“ Nr 20 (199) z dnia 15 maja 1949 r.**

**Zofia Rzeplińska** — Znów Berlin; **Konstanty Grzybowski** — Refleksje po Kongresie Pokoju; **Wacław Kubacki** — Satyra w „Dziadach“ Mickiewicza; Salvatore Quasimodo — wiersz — Prośba — tłum. A. K.; Chińskie pieśni ludowe — przekład z franc. **Mieczysławy Buczkówny; Wincenty Jędrkiewicz** — O Chopinie; **Helena Brodowska** — Chłopi hrubieszowscy w Staszicowskim Towarzystwie. **Jakub Litwin** — Uwagi o upowszechnieniu kultury; **Andrzej Braun** — Fikcyjne przeciwstawienia; **Jerzy Miller** — W podróży; **Jan Maria Gisges** — wiersz — Na wydanie dzieł Mickiewicza; **Mieczysława Buczkówna**— Niezrównany Pan Czao-Tsyjüe; **I. Łaptiew** — Tragedia amerykańskich farmerów—przełożył **A. Kawecki; Wiktor Woroszylski** — wiersz — Cytadela; **Genowefa Szturchaniec** — Praktyczna teoria; **Piotr Pigwa** — Dotrzymają kroku; **Krzysztof Martyński** — Sojusz robotniczo-chłopski w Austrii; Fakty i zdania; 16 ilustracji; 12 stron

# Festival polskiej muzyki ludowej

Z Festivalu Muzyki Ludowej w Warszawie — Arch. Fot. Polskiego Radia

Jednym z celów Festivalu Muzyki Ludowej, który odbywa się obecnie w Warszawie i całym kraju, jest przedstawienie kompozytorom polskim możliwości tematycznych, tkwiących w folklorze polskim, które będą mogli zużytkować w swojej twórczości. Organizatorom chodziło także o pokazanie społeczeństwu piękna i bogactwa tkwiącego w polskiej muzyce ludowej. Poza tym umożliwienie zespołom regionalnym występów na terenie stolicy i większych miast kraju, stanowić będzie dla nich bodziec i zachętę do dalszej pracy. Od kilku dni przez estradę Filharmonii Warszawskiej przewijają się zespoły ludowe z całej Polski. Migocą ubiory łowickie, lśnią góralskie ciupagi. Przez salę płyną dźwięki pieśni ludowych. Estrada ugina się pod tupotem roztańczonych nóg. Widowisko piękne i bogate, przyjmowane z entuzjazmem na sali. Pokazano nam mniej więcej całokształt dorobku muzycznego wsi. Wypada on naprawdę imponująco. Sama organizacja Festivalu, który powstał z inicjatywy Radia Polskiego i Ministerstwa Kultury i Sztuki wypada niemniej imponująco. Zespoły liczą około tysiąca pięciuset uczestników. Zrobiono wszystko, co możliwe, aby występy miały charakter jak najbardziej autentyczny. Zademonstrowano stare instrumenty ludowe, których tradycja sięga parę wieków wstecz. Najciekawsze z nich to „sierszenki“, które pojawiły się w Europie w 13 wieku. Należą one do instrumentów pasterskich, zbudowane są z dwóch połączonych pęcherzów z przebierką o siedmiu otworach. Innym ciekawym instrumentem są „dudy“, obciągnięte owczą skórą, „kozioł“ lub też jego odmiana, „kozioł ślubny“. Oprócz zespołów regionalnych w Festivalu biorą udział chóry. Zespoły wokalne i soliści wykonują stylizowane pieśni ludowe kompozytorów polskich. Również i muzyka symfoniczna jest reprezentowana na Festivalu. Usłyszeliśmy znakomitą „Symfonia Rustica“ Andrzeja Panufnika, nagrodzoną na konkursie kompozytorskim z okazji roku Chopinowskiego. Festival jest udanym początkiem wielkiej akcji, zmierzającej do jak największego ożywienia i rozwinięcia autentycznej muzyki ludowej.

**Paweł Beylin**

# DODATNI BILANS

Ostatni numer „Nowych Dróg“ (2 (14) poświęcony obradom Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w dniach 20—21 kwietnia 1949 r. przynosi — czytelnikowi zainteresowanemu problematyką wsi — referat Romana Zambrowskiego: „Aktualne zadania partii na wsi“. Referat ten prócz części instrukcyjnej zawiera ocenę wszystkich tych procesów, jakie zaszły i zachodzą na naszej wsi po przeszłorocznym Plenum lipcowym, które jak wiadomo ustaliło wówczas nową linię partii w zakresie polityki społecznej i gospodarczej na wsi. U podstaw tej polityki leżało wzięcie w obronę małorolnych i średniorolnych chłopów przed wyzyskiem bogaczy wiejskich. Przy zachowaniu gospodarki drobnotowarowej (do czasu, dopóki dla wsi nie zostaną stworzone warunki techniczne, które pozwolą chłopom w całej masie przejść na gospodarkę zespołową) „nieograniczony rozwój gospodarczy kapitalistów wiejskich oznacza nieograniczony wyzysk i degradację małorolnych i znacznej części średniorolnych gospodarstw chłopskich“. Partia, by uchronić przeważające masy chłopskie od tej perspektywy podjęła po Plenum lipcowym ostry kurs izolacji politycznej i społecznej bogaczy wiejskich. Na terenie wsi przeprowadzono cały szereg kampanii oczyszczania z kapitalistów wiejskich partii, stronnictw, instytucji i aparatu administracyjnego.

Z władz Z. S. Ch. usunięto 8.223 członków zarządów terenowych — bogaczy wiejskich, z personelu pracowniczego spółdzielni Z.S.Ch. usunięto 6.111 osób, z szeregów partyjnych na wsi z b. PPR i b. PPS wykreślono około 15.000 członków, przeważnie bogaczy wiejskich. Ta sama zasada izolowania elementów kapitalistycznych przyświecała wielkiej kampanii przy wybieraniu nowych zarządów kół gromadzkich, gminnych i powiatowych Związku Samopomocy Chłopskiej.

Roman Zambrowski oceniając okres ostatnich 6 miesięcy stwierdza, że „setki tysięcy chłopów polskich zrozumiało i przekonało się, że zaostrzona walka klasowa jest faktycznie zaostrzoną walką przeciw wyzyskowi małorolnych i średniorolnych chłopów przez bogacza wiejskiego, że jest aktywną obroną przez państwo ludowe i organizacje społeczne ekonomicznych i społecznych interesów podstawowych mas chłopskich przed zakusami bogacza wiejskiego“.

Okres ten — konkluduje autor — przyniósł pogłębienie świadomości klasowej mało- i średniorolnych chłopów, ograniczył wpływy bogaczy wiejskich, „zmieniając układ sił klasowych i politycznych na wsi na korzyść sojuszu robotniczo-chłopskiego“.

Przy tym nowym układzie sił klasowych właściwej funkcji zaczęły nabierać w życiu gospodarczym podstawowych mas chłopskich — spółdzielczość rolnicza i ośrodki maszynowe; dzisiaj „przyspieszają one psychologiczne dojrzewanie małorolnych i średniorolnych chłopów do zespołowej, wielkiej, spółdzielczej gospodarki“. Autor dokonując bilansu spółdzielczości rolniczej stwierdza, że jest to już instytucja masowego działania. Świadczą o tym wzrastające obroty (rok 1947 — 70 miliardów złotych, rok 1948 — 160 miliardów złotych), świadczy o tym obecna liczba 1.600 tysięcy członków. Poprzez tę spółdzielczość, oczyszczoną z elementów kapitalistycznych, podstawowe masy chłopskie wchodzą w planową, socjalistyczną gospodarkę.

Na obecnym etapie przy istnieniu drobnych i średnich gospodarstw — sprawą najważniejszą jest wzmóc ich zdolność produkcyjną, uchronić je przed degradacją ekonomiczną. Temu postulatowi służą dziś wszystkie posunięcia państwa, przede wszystkim „mocniejsze zaakcentowanie klasowego charakteru polityki podatkowej i kredytowej, ustalenie przez państwo stałych i korzystnych cen na zboże i żywiec, wreszcie szybki wzrost udziału państwa i spółdzielczości w wymianie między wsią a miastem“.

Drobno- i średniorolny chłop będzie w tym roku świadkiem a także w pewnym procencie i uczestnikiem pierwszych tworzących się spółdzielni produkcyjnych, będzie uczył się on gospodarki zespołowej.

Idea tej gospodarki zaczyna mu się stawać bliska. Świadczy o tym fakt, że w 139 wsiach na 164 wytypowanych chłopi wybrali Komitety Założycielskie, „które do czerwca mają przygotować wybory zarządów spółdzielni, aby nowy rok rolniczy po żniwach rozpocząć już w warunkach zespołowego gospodarowania“.

Ta decyzja chłopów to poważna pozycja w bilansie przeobrażeń klasowych dzisiejszej wsi.

**M. K.**

**Jakub Wojciechowski**

# Meldunek z biblioteki w Barcinie

W roku 1939 , gdy Niemcy weszli do małego miasteczka, chcieli wprowadzić gwałtownie niemiecką kulturę i zniszczyć wszystko to, co było polskie. Wyszedł rozkaz, aby wszystkie polskie książki, które się znajdują u obywateli polskich były zaniesione na dziedziniec Gazowni Miejskiej Na ten rozkaz nikt z obywateli polskich nie reagował. Wręcz przeciwnie. Każdy chował swoje książki do skrytki.

Na to Niemcy zareagowali wściekłością wobec Polaków, sami zbierali książki i przeprowadzali rewizje w mieszkaniach. Przy tej sposobności przeprowadzili ścisłą rewizję w mojej zagrodzie. Z trzystu tomów mej własnej biblioteki odnaleźli 80 książek. Przy okazji zostałem kilka razy uderzony. Książki mi zabrano i razem z innymi zostały one spalone na dziedzińcu Miejskiej Gazowni.

220 tomów udało mi się przechować do czasu oswobodzenia naszej Ojczyzny przez wojska polsko-radzieckie. Zaraz po wyzwoleniu zacząłem wypożyczać ludziom książki z mojej własnej biblioteki.

Gdy rozpocząłem pracę w Kom. Miejsk. PPR w Barcinie, ulokowałem moje książki w izbie przylegającej do biura PPR.

Dzięki naszemu nauczycielstwu, które się tak gorliwie przyczyniło do zbierania książek pozostałych u naszych obywateli, udało mi się powiększyć bibliotekę o dalsze 220 tomów. Sam byłem bibliotekarzem i wypożyczałem książki pracując bez najmniejszego wynagrodzenia.

W początku ubiegłego roku Ministerstwo Oświaty wydało rozkaz, iż mają być utworzone komitety biblioteczne. Ten rozkaz dotarł i do naszego Barcina. Na posiedzeniu Rady Miejskiej, do której należę, zostałem wybrany przewodniczącym komitetu, komitet zaś został wybrany w liczbie pięciu członków. Odbyliśmy kilka zebrań, a ja sam byłem zapraszany kilka razy na konferencję biblioteczną do Szubina.

Na konferencji w Szubinie stwierdziłem, że prócz powiatu szubińskiego nasz Barcin pod względem biblioteki stał wyżej od innych powiatów.

Od czasu do czasu przyjeżdżał do naszej biblioteki w Barcinie Wizytator. Wizytator pocieszył mnie, że w krótkim czasie otrzymamy z Ministerstwa Oświaty kilka tomów nowoczesnych książek. Po kilku miesiącach nadeszła pierwsza przesyłka z Ministerstwa Oświaty, jako dotacja biblioteki miejskiej.

Po pracy urzędowej poświęciłem dużo czasu na katalogowanie i naprawianie książek. Do pomocy zaprosiłem maszynistkę, która bez żadnego wynagrodzenia wiele godzin poświęciła dla uporządkowania i wpisu do katalogu. Wpisywaliśmy nr. książki, jej tytuł i autora. Brak nam było odpowiedniej kartoteki i dalszych urządzeń. W tej sprawie alarmowałem naszego burmistrza, który stale narzeka na brak gotówki.

Na pewnym posiedzeniu Rady Miejskiej pozwoliłem sobie z tego powodu zażartować i poradziłem, aby burmistrz dał rozkaz, żeby każdy obywatel poświęcił swoją miesięczną pensję na zasilenie kasy miejskiej. Na to dostałem odpowiedź od przew. rady, że i on na to się godzi, ale pod tym warunkiem, że sam zbiorę tę kwotę od poszczególnych obywateli.

Z naszej skromnej biblioteki korzystało nie tylko miasto, ale także i wieś.

W ostatnich miesiącach zostały utworzone biblioteki wiejskie w Dąbrówce, Złotowie, Sadłogoszczu, Wolicach i w Zarządzie Gminy wiejskiej.

Przy końcu ubiegłego roku wyszło rozporządzenie, że każde miasto ma posiadać miejską bibliotekę, a bibliotekarz musi mieć średnie wykształcenie i przerobić kurs biblioteczny.

W tym celu była wysłana nauczycielka L. na kurs. Po powrocie z kursu została bibliotekarką, otrzymała odpowiednią kartotekę i wszystkie należyte sprzęty, na które się pieniądze wreszcie znalazły.

Dziś ta dawniejsza mała biblioteka posiada swoją własną izbę i liczy 1010 tomów.

W dniu wczorajszym byłem obecny przy wydawaniu książek i stwierdziłem, iż biblioteka nasza posiada 288 stałych czytelników nie doliczając tych, którzy tylko od czasu do czasu wypożyczają książki. Zarazem zaznaczam, iż czytelnicy nasi płacą miesięcznie 20 zł. lub 10 zł. — w zależności od swego położenia materialnego, a biedni korzystają z niej zupełnie bezpłatnie. Książki nadesłane z Ministerstwa, zostały oprawione i tylko w oprawie książki się wypożycza.

Jeszcze muszę zaznaczyć, jako członek Komisji Oświatowej, że nasze małe miasteczko zrobiło bardzo wiele dla oświaty. Szkoła powszechna została odnowiona, co kosztowało nas około 200.000 zł.

Uruchomiliśmy Szkołę Zawodową, do której uczęszcza 120 uczniów z miasta i okolicznych wiosek.

Barcin, 6 maja 1949 r.

Jest jeszcze do nabycia pewna ilość roczników „Wsi“

**ZA ROK 1947 I 1948**

**CENA ROCZNIKA W OPRAWIE WYNOSI 1 500 ZŁ**

Zgłoszenia prosimy kierować na adres: Administracja tyg. „Wieś“, Łódź, Piotrkowska 133. Wysyłka za zaliczeniem pocztowym, można także wpłacać na konto PKO: Łódź VII 1080, Redakcja Tyg. „Wieś“, z zaznaczeniem „za rocznik „Wsi“ rok 1947 ew. 1948“

**ADMINISTRACJA TYG. „WIEŚ“**

# FAKTY i ZDANIA

## „Ład“ nie na wynos

Przedstawiciele Amerykańskiej Federacji Pracy przeprowadzili z początkiem bieżącego roku badania warunków materialnych amerykańskich robotników. W jednym z dużych zakładów metalurgicznych w Filadelfii w wyniku badań stwierdzono, że na 2000 robotników 1/2 musiało poważnie ograniczyć się ostatnio w spożyciu mięsa i masła, 1/3 w spożyciu jaj, mleka, 50% badanych nie było w stanie zaopatrzyć się dostatecznie w odzież i obuwie, 20% musiało zrezygnować z pomocy lekarskiej, 75% robotników wyrównywało budżet oszczędnościami z wojny. A gdy się oszczędności skończą? Nie dość, że zarobki robotnika amerykańskiego maleją, to na dodatek grozi mu ciągle bezrobocie. „Federatet Press“ opierając się na danych biura statystycznego, stwierdza, że od lipca ubiegłego roku ilość zatrudnionych w przemyśle spadła o cztery miliony. Pozycja bezrobotnych w USA nie jest godna pozazdroszczenia, wpływa na to niejednolity system ubezpieczeń, łatwość skreślenia z listy zasiłków i nieregularność ich wypłaty.

Zagrożonej klasie robotniczej amerykańscy kapitaliści odmawiają prawa do wyrażania niezadowolenia z panującego systemu. Krytyka ustroju, którego naturalną konsekwencją są kryzysy, spadek produkcji, bezrobocie, jest traktowana jako „działalność antyamerykańska“. Od sześciu tygodni toczący się proces przeciwko 12 przywódcom amerykańskiej partii komunistycznej jest tego dowodem.

Gdy wzmaga się w USA bezrobocie, gdy obniża się stopa życiowa amerykańskiego robotnika, a więc gdy staje się wraz widoczniejsza bezradność kapitalistycznego systemu, trudniej będzie politykom departamentu stanu znajdować na zewnątrz zwolenników organizowania świata wedle amerykańskiego ładu.

**K. B.**

## Amerykańska wolność nauki

Przed niedawnym czasem usunięto z uniwersytetu w Oregon jednego z wybitnych amerykańskich chemików, prof. Ralfa Spectury. Oskarżono go o nielojalność. Oskarżenie poważne. Wina poważna. Po prostu prof. Speetzer ogłosił w jednym z pism naukowych artykuł, w którym wzywa uczonych amerykańskich do zapoznania z pracami Łysenki. I tyle. Poważne, „nielojalne“ przestępstwo — ale amerykańskich mężów stanu wobec nauki. Nie bez przyczyny zapewne przyrównuje „Daily Worker“ dzisiejszą politykę amerykańską wobec naukowców — do taktyki hitlerowców.

**M. N.**

## Hitler odszedł - generałowie zostali

Magnatom niemieckiego przemysłu powodzi się — jak wiadomo — nieźle. Ich fabryki w Zagłębiu Ruhry będą produkowały 13 milionów ton stali rocznie. Jest to niewątpliwa zasługa Anglosasów, którzy zamiast zlikwidować przemysł niemiecki, intensywnie go odbudowują. Za taki objaw współpracy z niedawnymi wrogami — należy się odwdzięczyć również współpracą. Zaproponował ją organ Kruppów, Thyssenów i innych — „Rhenische Rundschau“, w którym możemy dosłownie czytać: „Najważniejszym celem sygnatariuszy paktu atlantyckiego jest wzmocnienie potencjału wojennego Europy Zachodniej z udziałem Niemiec, oraz sprawa wojskowych rezerw niemieckich w realizacji tego planu“.

Propozycję — któż o tym nie wie — przyjęto. Amerykańskie pismo „Us News and World Repost“ — pisze, że „amerykańscy specjaliści wojskowi opracowują obecnie plany odrodzenia armii niemieckiej. Specjaliści ci są w kontakcie z generałami Wehrmachtu“. A kandydaci na nowych wodzów armii niemieckiej to starzy wodzowie armii hitlerowskiej, ułaskawieni: Halder, Guderian, von Rundstedt, Kesserling, Mackensen, Manstein.

Dla anglo - amerykańskich imperialistów każdy sojusznik jest dobry, byleby tylko służył dziełu zniszczenia, byleby tylko portfele i sejfy były pełne. Wprawdzie Hitler odszedł, ale generałowie zostali..

**p. p.**

## I to ogniwo niepewne

Polityka Departamentu Stanu USA zastosowała wobec okupowanej Japonii ten sam sposób postępowania, jaki możemy obserwować na terenie Zachodnich Niemiec. Rozpoczęło się od złagodzenia kursu wobec japońskich

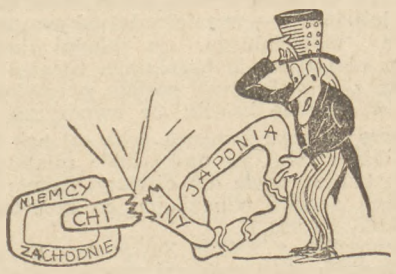


potentatów przemysłowych, z których zdjęto współodpowiedzialność za wojnę; to był gest wyrozumiałości dla ludzi, którzy mogą się jeszcze przydać. Później nastąpiło wstrzymanie demontażu ciężkiego przemysłu japońskiego; w planach imperialistów amerykańskich Japonię wyznaczono już jako bazę wypadową przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Cóż na to naród japoński? Dał on swoją odpowiedź na Kongresie Zwolenników Pokoju w Tokio. Reprezentanci nauki, sztuki, delegaci 100 organizacji demokratycznych w dniu 25 i 26 kwietnia zdecydowanie przeciwstawili się wciąganiu Japonii do bloku wojennego. Japońskie masy ludowe potępiają wojnę i solidaryzują się z obozem sił pokoju. Anglosaskim imperialistom ubywa gruntu pod nogami, stawka postawiona na Czang-Kai-Szeka kończy się katastrofalną przegraną, naród chiński wyzwala się z ucisku kolonialnego. Kurczowy przerzut na Japonię, chęć stworzenia z niej bazy agresji, spotyka się również ze zdecydowanym oporem ludowych mas japońskich, które na Kongresie w Tokio wyraziły swoją solidarność z masami pracującymi całego świata.

**S. K.**

## Wizyty sztabowców zachodnich w Holandii

Przed niedawnym czasem odwiedził Holandię szef brytyjskich sił zbrojnych, marsz. Montgomery. Wizyta — jak wizyta. Marszałek zwiedził Holandię — no i wydał rozkaz. Oczywiście, dowództwu holenderskich, a nie brytyjskich, sił zbrojnych. Rozkaz brzmiał po prostu, że należy możliwie jak najszybciej przeszkolić rezerwy piechoty. Po marsz. Montgomerym przyjechali również z wizytą do Holandii inni oficerowie brytyjscy, francuscy — i znów oczekuje się nowych, dostojnych wizyt.

Spodobała się jednym słowem piękna Holandia wojskowym przywódcom bloku zachodniego. Doprawdy się spodobała, bo nawet rząd holenderski, oczywiście starając się kłamliwie uspokoić opinię społeczeństwa holenderskiego, które jest niebardzo zadowolone ze sztabowych wizyt — wydał komunikat, głoszący, że ci wszyscy sztabowcy przybyli do Holandii w celu „obejrzenia słynnych ze swej piękności w tej porze roku pól kwiatowych“.

Tylko, że kwiaty zwykle zdobią pokój tu zaś maskują przygotowania wojenne.

**R. S.**

## Schyłek epoki „odkrywców“

W amerykańskim piśmie „Nation“ opisuje jeden z francuskich oficerów przebieg ekspedycji przeprowadzonej w Vietnamie.

„Ubiegłego tygodnia tubylcy zabili mego przyjaciela. Udaliśmy się do tego rejonu, gdzie został on zabity, schwyciliśmy kilku chłopów, pracujących w polu, przywiązaliśmy ich za szyje sznurami do ciężarówek i przeciągnęliśmy ich w ten sposób kilka kilometrów. Zmarli. Pozostawiliśmy ich ciała na drodze jako ostrzeżenie“.

Nie ma się co dziwić. Francuscy koloniści zaangażowali do walki o posiadłości zrabowane ludowi Vietnamu nielada rzezimieszków. Walczy tam przecież kilkadziesiąt tysięcy niemieckich faszystów, nierzadko dawnych SS-manów, znających aż nadto dobrze sztukę znęcania się nad ludźmi. Dla imperialistów faszysta niemiecki był wrogiem jako konkurent w minionej wojnie. W Vietnamie — wczorajszy oprawca narodu francuskiego jest posłusznym przyjacielem wielkiego kapitału. I tak się dzieje, że niemiecki faszysta, przy pomocy amerykańskich czołgów i bombowców, angielskich karabinów maszynowych, usiłuje stłumić wolność vietnamskiego ludu To jest prawda. Ale równocześnie prawdą jest, że Vietnamczycy rozbili atakujące wojska imperialistów na Równinie Trzcinowej i zajmują 90% powierzchni kraju, spychając najeźdźców do morza.

Odkrywców „kolorowego niewolnika“ spotykają same klęski. Nadchodzi koniec długiej i krwawej epoki panowania kolonistów. Chińczycy atakują coraz skuteczniej. Vietnamczycy trzymają się mocno..

**J. S.**

## Kameleony

Gorliwych słuchaczy „Głosu Ameryki“ chciałbym zapoznać bliżej z p. Zofią Zielińską, autorką „alarmujących“ wiadomości (w Lublinie nie dostanie się ani jednej książki katolickiej, chyba, że w marksistowskich okładkach ochronnych, w Warszawie aresztowano pewnego pana, który miał aparat radiowy w uchu, oczywiście amerykańskiej produkcji).

Otóż p. Zielińska to jest naprawdę p. Restau wpływowa osoba w przedwojennym Poznańsko-Warszawskim Towarzystwie Ubezpieczeń (spółka akcyjna). A p. Restau to z kolei Zofia Korbońska, żona dygnitarza w b. delegaturze sławnego rządu londyńskiego, adwokata-radcy wielu kapitalistycznych spółek. Zaradni małżonkowie wiedli jakiś czas szczęśliwy żywot w Warszawie po roku 1945.

Ona była współwłaścicielką luksusowego zakładu kosmetyczno-fryzjerskiego „Femina“, on zaś poważnym udziałowcem spółki prowadzącej wytworny lokal nocny „Canaletto“. W dni powszednie pan Korboński i jego małżonka pracowali jako „ludowcy“ u Mikołajczyka. A kiedy ich zdrada została ujawniona, p. Zofia Korbońska zmieniła się w Zofię Zielińską. Nie zmieniła jednak głosu. Jest nadal głosem Ameryki, tak jak w spółce akcyjnej poznańsko-warszawskiej, jak w „Feminie“, gdzie pracowali na nią fryzjerzy i kosmetyczki.

Pan Korboński natomiast nie potrzebował nawet zmieniać nazwiska.

**(t.)**

## Nie będzie analfabetów w Polsce

W roku 1949 mamy jeszcze w Polsce około 16% analfabetów na ogólną liczbę ludności 23.500.000. W tym ludzi w wieku produkcyjnym, a więc od lat 18 do 50, którzy nie umieją pisać i czytać jest 2 miliony, z tego na wieś przypada 1,5 miliona, na miasto 500 tysięcy. Ustawa o likwidacji analfabetyzmu wymaże z naszych statystyk tę groźną liczbę w sposób szybki i skuteczny. Do roku 1951 nie będziemy już mieli w Polsce analfabetów — słowo pisane dotrze do każdego obywatela. Na przestrzeni czasu od 1.5. 1949 roku do 31.12. 1951 roku zostanie zorganizowanych 120.000 kursów nauki czytania i pisania. Nie dosyć na tym — uczestnicy kursów zostaną ponadto wzięci pod specjalną opiekę, będą oni mogli przechodzić do szkół dla dorosłych — podstawowych, a nawet średnich w miarę okazania wybitniejszych uzdolnień.

Dla przeprowadzenia tego zadania trzeba pełnej mobilizacji całego narodu. Szczególnie na terenie wsi działające rady społeczne do akcji zwalczania analfabetyzmu muszą wciągnąć do kampanii całe nauczycielstwo, kierowników świetlic, partie polityczne, młodzież. Ambicją Koła ZSCh w każdej gromadzie powinno być dopomożenie do przeprowadzenia jak najszybszej u siebie rejestracji analfabetów i półanalfabetów, ambicją Koła powinno być ciągłe czuwanie nad członkami kursów, by jak najlepiej wykorzystali tę pomoc, z jaką państwo idzie do obywatela, by wyrwać go ostatecznie z ciemnoty i związanej z tym nieporadności.

**M. K.**

## Polska Ludowa i książka

Na otwarciu biblioteki w fabryce im. Karola Świerczewskiego (uroczystość inauguracyjna tegorocznego „Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy“) mówił Prezydent Bolesław Bierut:

„...stary ustrój społeczny nie tylko nie troszczył się o poziom życia kulturalnego i umysłowego mas ludowych, ale na odwrót, czynił wszystko, aby utrzymywać te masy w ciemności, przesądach, zacofaniu kulturalnym...“.

„My musimy to (zacofanie) zmienić radykalnie jak najszybciej, gdyż siła władzy ludowej i rozkwit odrodzonej Polski oparty jest na świadomości i aktywności mas. Polska Ludowa jest dla nas Rzeczpospolitą ludzi pracy... A siły i talenty twórcze mas ludowych mogą się rozwinąć w pełni tylko w warunkach wysokiego poziomu kultury i wiedzy“.

W Polsce przedwojennej na jednego obywatela RP w okresie największego nasilenia akcji wydawniczej wypadało... 2/3 książki. Przez dwadzieścia lat dyskutowano nad projektem ustawy bibliotecznej, która by udostępniła książki masowemu czytelnikowi poprzez organizację sieci bibliotek publicznych i szkolnych i w rezultacie wojna przecięła te „budujące“ rozmowy. „Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi“ ukazał się dopiero 17 kwietnia 1946 r. Przemiany zachodzące w Polsce Ludowej dotyczą nie tylko dziedziny gospodarczej, ale sięgają w głąb, do podstaw życia kulturalnego. Dlatego też wszelkie wiadomości spółdzielni wydawniczych dotyczące nakładów pism, książek, ilości wydanych tytułów świadczą nie tylko o odrabianiu starych zaległości, zaniedbań, ale o nowym stosunku Polski Ludowej do spraw kultury, która nadchodzi i której znamieniem będzie książka.

**t. p.**

## Brygady kontrolne ZMP

Jakże mało słyszymy o życiu młodzieży praktykującej w prywatnych warsztatach rzemieślniczych. Dla porównania przyjrzyjmy się tylko warsztatom państwowym i prywatnym. Pierwsze są prawie bez zarzutów, podczas gdy te drugie to pułapki śmierci. Pasy transmisyjne nie zabezpieczone, koła zębate bez ochrony, warunki pracy szczególnie opłakane. Stan zdrowia praktykantów zły. Taki młody 16—18-letni chłopiec po 12—17-godzinnej pracy wraca do domu. Jeżeli mieszka sam na stancji i sam gotuje sobie jedzenie (o ile ma co gotować!) możemy mówić bez wahania, że cierpi głód i nędzę.

Uczniowie tych zakładów bardzo często nie wiedzą, co to jest Inspektorat Pracy. Czy wiedzą, że powinni być co pewien okres czasu badani przez lekarza? Czy wiedzą, że obowiązuje ich tylko ośmiogodzinny dzień pracy? A przecież ustawa z 1945 r. mówi, że każdy praktykant powinien być przy wstępowaniu do pracy badany przez lekarza. Czy uczniowie wiedzą, że mają prawo do skorzystania z dwu-tygodniowego płatnego urlopu? Nie! tego bardzo często nie wiedzą.

Natomiast „przychylni majstrowie“ wiedzą doskonale, o której godzinie uczeń idzie do szkoły i zapewne dlatego puszczają go z warsztatu na godzinę przed rozpoczęciem lekcji. Wobec tego terminator nie może przygotować sobie obiadu, jeśli ma 2—4 km do szkoły, albo nie pójdzie się uczyć.

Obecnie w niektórych miastach walkę z tego rodzaju wyzyskiem podjęli zetempowcy, tworząc tzw. „Brygady Kontrolne“. Mamy nadzieję, że w najbliższym czasie i inne organizacje społeczno-polityczne pomogą w tej walce. Drobny kapitalista trzyma się bowiem dobrze w małych miasteczkach i osadach.

**Bogusław Szykuła (Zamość)**

## „Army U.S.A.“

Piotrowin (powiat pułaski — Lubelskie) to wieś kontrastów. Aby to stwierdzić, wystarczy spojrzeć na pięknie odbudowaną proboszczówkę, nie różniącą się niczym od zabudowań wiejskich bogaczy i porównać ją ze zniszczonymi działaniami wojennymi i zębem czasu budynkami działkowiczów.

„Akcja propagandowa“ w Potrowinie prowadzona przez proboszcza i bogaczy sprawiła, że na kilkudziesięciu działkowiczów, którzy otrzymali przydziały drzewa na budowę, zaledwie kilku wybudowało stodoły. Pozostali działkowicze drzewo spieniężyli lub po prostu zużyli na opał.

Zagadnienia takie, jak oświata, czytelnictwo, prace świetlicowe nie są tu spopularyzowane. Ksiądz proboszcz widocznie wmówił w swe „owieczki“, że te „wymysły“ są dla wsi zupełnie zbyteczne, a wolne od pracy chwile można z większym pożytkiem spędzić na „godzinakch“ lub „rekolekcjach“

Istnieje również chór kościelny, w którym grupa mołdzieży „wkuwa“ nabożne pieśni, by je śpiewać podczas odpustu. Nikogo jednak nie obchodzi, że znaczna część członków chóru to nalfabeci. Nikt dotychczas nie pomyślał o tym, by zorganizować we wsi fachowy kurs rolniczy, koło gospodyń wiejskich, by zrównać choćby zaśmiecone okopy — pozostałość po działaniach wojennych.

Nie można natomiast pominąć zakrojonej tu na szeroką skalę akcji „charytatywnej“, którą prowadzi sam ksiądz proboszcz rozdzielając między bardziej nabożnych tercjan i członków bractw religijnych gumowe podeszwy z nieco niedyskretnym napisem „Army USA“.

Jeśli jednak chodzi o spełnienie innych aktów miłosierdzia wobec bliźnich, nie można o to zbytnio księdza posądzać. I tak np. czcigodny duszpasterz zapomniał o często powtarzanej przez siebie z ambony maksymie, że należy podróżnego w dom przyjąć i nie chciał udzielić noclegu na plebanii ekipie trzech lekarzy, którzy przybyli tu z ambulansem celem udzielania bezpłatnej pomocy lekarskiej miejscowej ludności (o czym ekipa lekarska wysłała w tej sprawie monit do władz). Ksiądz wystosował wprawdzie odręczne pismo do odpowiednich władz państwowych i partyjnych z prośbą o przybycie na miejsce celem wyświetlenia „bezpodstawnych“ zarzutów.

Delegacja przybyła w oznaczonym terminie, ale księdza proboszcza nie zastała. Znalazły się tam natomiast osoby „dobrze poinformowane“, które po odjeździe delegacji wszczęły alarm, że przybyli komuniści, ażeby rozstrzelać księdza.

Uważam, że księdzu w myśl polecenia władz kościelnych, na które się powoływał w swoim liście, nie chodziło wcale o sprostowanie tych czy innych faktów, ale o wywołanie atmosfery plotek.

Zachodzi pytanie, czy nie robi się tego w interesie pobożnych dostawców gumowych zelówek z napisem „Army USA“? Bo jeśli tak, to nie pozostaje nam chyba nic innego, jak wyrazić im słowa ubolewania wobec ich chybionych zamierzeń, gdyż mamy już rok 1949, od okresu wprowadzania w życie reformy rolnej oblicze społeczne wsi uległo zmianie, a władze Polski Ludowej uczynią z łatwością takich potrowińskich proboszczów społecznie nieszkodliwymi.

**Jezierski Bogusław**

Redaktor naczelny - JAN ALEKSANDER KRÓL.
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: Łódź, ul. Piotrkowska Nr 133, telefon 100-98.
Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOSKIEJ.
REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, Piotrkowska 133, telefon 100-98.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240 — zł; półrocznie 480 zł; rocznie 960.— zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁODZ VII—1080
Drukarnia Nr 4 Sp Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik“ - Łódź ul Zwirki 2
D—02223